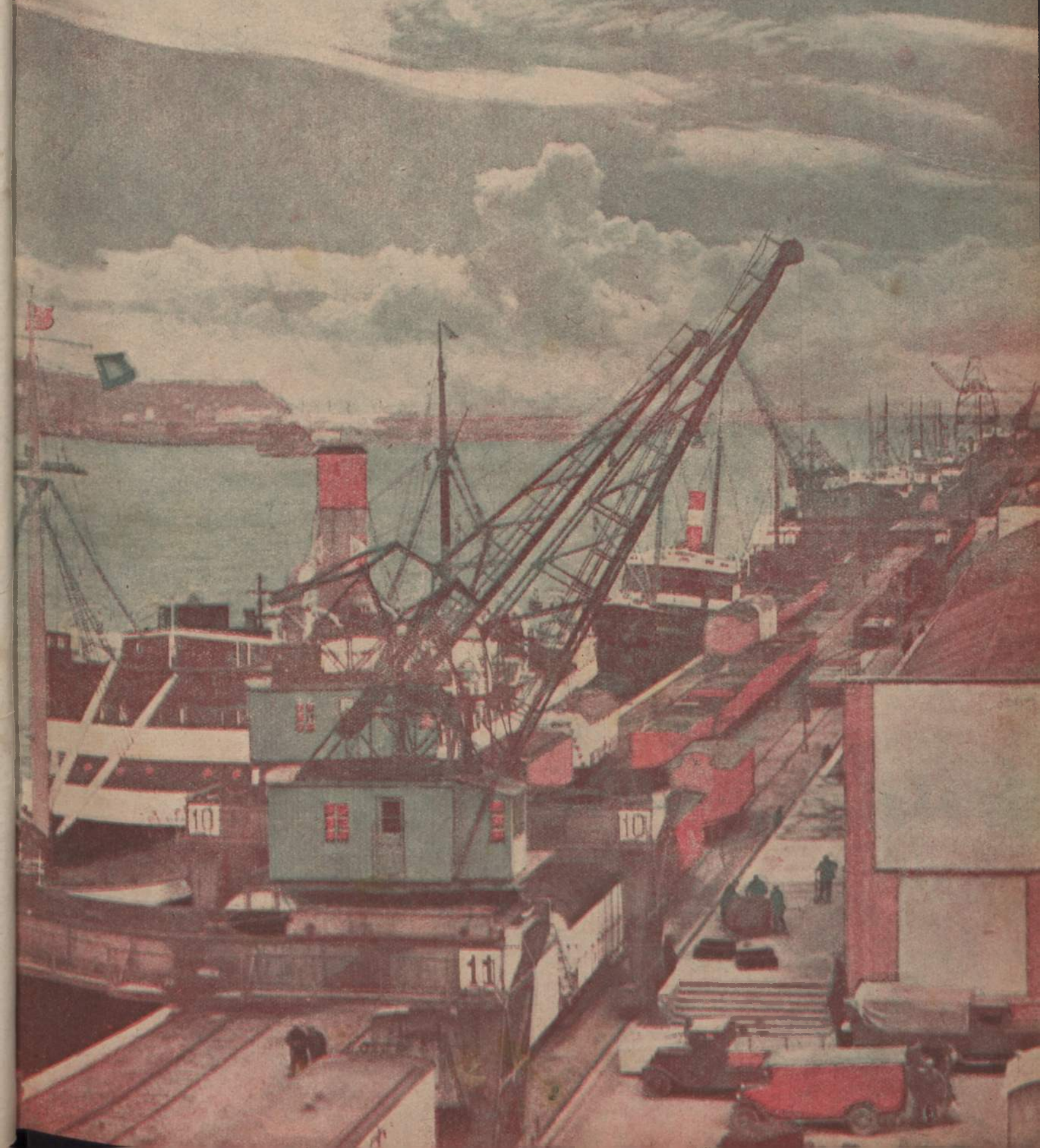


MORZE

ORGAN LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ



Adres dla depeesz:
„W I M A“



Firma istnieje
od r. 1874

„WIDZEWSKA MANUFATURA”

SPÓŁKA AKCYJNA

Ł Ó D Ź

Przędzalnia, Tkalnia, Bielnik, Farbiarnia,
Drukarnia, Apretura, Gazownia, Elektrownia,
Odlewnia, Fabryka maszyn i Tartaki.

Zatrudnia 8 — 10.000 robotników.

WYRABIA: bawełniane towary aż do najlepszych gatunków;
przędzę Nr. Nr. od 20 do 150, jak również gazowaną i merceryzowaną.

SKŁAD GŁÓWNY:

Łódź, ul. Śródmiejska 13, tel. 198-50, 198-51, 198-52.

FABRYKA:

Rokicińska 81, tel. 195-91 i 195-92.

MORZE

ORGAN · LIGI · MORSKIEJ · KOLONJALNEJ

Nr. 3

Warszawa, marzec 1933 rok.

Rok X.

TREŚĆ NUMERU: 1. W trzynastą rocznicę — Gustaw Orlicz-Dreszer, gen. dyw.; 2. Polska nie może istnieć, jak tylko w mocnym oparciu o własne wybrzeże morskie — Tadeusz Lechnicki, Podsekretarz Stanu; 3. Flota wojenna asekuracją przeciw odcięciu od świata — Jerzy Świrski, kontradmirał; 4. Gdańsk jest portem Polski — Dr. Kazimierz Papée, Komisarz Gen. R. P. w Gdańsku; 5. Gdynia — to nasza chluba i duma — Seweryn Czerwiński, Komisarz Rządu w Gdyni; 6. Mieszkańcy Gdyni patrzą w przyszłość z otuchą i z wiarą — Józef Kawczyński, Radny m. Gdyni; 7. Święto ludu kaszubskiego — Jan Grubba; 8. Młodzież polska a morze — Jan Bartoszczyk; 9. Zwartym frontem ku morzu — Dr. W. Rosiński; 10. Niemiecka marynarka handlowa — Dr. St. Zb. Szyszkowski; 11. W czternastym roku — Julian Ginsbert; 12. „Dunkerque” — pierwszy krążownik liniowy Francji — J. G.; 13. Gdynia i polska żegluga śródlądowa — inż. T. Tillinger; 14. Sejmik żeglarski — M. Niedźwiałowski; 15. Kronika 16. Dział Oficjalny L. M. i K. PIONIER KOLONJALNY; 17. Projekt Wereszczyńskiego założenia kolonii polskiej w Oceanji; 18. Herwa-Matte — Fr. M. Mucha; 19. Wśród pionierów polskich nad brzegami lshv — Bohdan Teofil Lepecki; 20. Przegląd Kolonialny — Fr. Łyp; 21. Kronika; 22. Wspomnienia z podróży afrykańskich w latach 1882-1886 — Leopold Janikowski; 23. Przegląd Krzysztofa Arciszewskiego — J. B. Rychliński.

30 FOTOGRAFIJ I RYSUNKÓW W TEKŚCIE.

GUSTAW ORLICZ - DRESZER, GEN. DYWIZ.
Prezes Zarządu Głównego L. M. i K.

W TRZYNASTĄ ROCZNICĘ Przemówienie, wygłoszone w d. 10. II. 1933 przez „Polskie Radio“

Jesteśmy pokoleniem narodu polskiego, które przeżywa jeden z wielkich okresów historycznych w tysiącletnich dziejach walk o dostęp do morza i posiadanie brzegów Bałtyku.

W zwycięskim pochodzie wśród śmiertelnych zmagani wojennych i niemniej niebezpiecznych dla przyszłości każdego narodu przetargów dyplomatycznych, oparta się zmarływstała Rzeczpospolita silnym ramieniem polskiego Pomorza o brzeg morski, dający jej prawo i moc do życia niezależnego pod względem gospodarczym i politycznym.

Po upływie trzech i pół stuleci zagadnienie morskie powróciło na karty historyczne Państwa i Narodu na mniejszym odcinku nadbrzeżnym, ale z większą znacznie siłą niż za czasów Zygmunta Augusta i Bato-rego, zaznaczając się jako kwestja życia lub śmierci i najbardziej zasadniczy, bo nieodzowny, życiowy punkt programu mocarstwowego Polski współczesnej. Nie może też być dziwnem dla nikogo, kto zna historję, wczorajsze i dzisiejsze warunki bytowania narodu polskiego, że w wyścigu pracy nakazany przez Wielkiego Wodza i Nauczyciela

pozasne miejsce zajmuje budowla fortecy gospodarczej — Gdyni i usiłowania wyteżone do wytworzenia realnych warunków lojalnej współpracy z drugim portem polskim Gdańskiem, tak bardzo korzystnej dla Państwa i miasta, oraz logicznej i nieuniknionej ze względu na konieczność najściślejszego współdziałania pomiędzy dorzeczem i ujściem polskiej rzeki Wisły.

Dziesięcioletnia współpraca Polski z morzem, pomimo niezwykle trudnych warunków powojennych i szalejącego kryzysu daje nieodparty argument wiecznego utrwalenia i rozbudowy naszego stanu dziedzictwa nad Bałtykiem, argument gospodarczy, sięgający do głębi najrzetelniej pojętego interesu narodowego — dobrobytu wszystkich obywateli naszej ojczyzny, a streszczający się rozwojem handlu morskiego, który wzmógł obrót towarowy w Gdańsku z 2.453 tys. ton w roku 1912 do 8,456.698 ton w 1931 a Gdynię postawił na czwartym miejscu wśród portów bałtyckich, jedynie poza Kopenhagą, Sztokholmem i Gdańskiem, a przed licznymi portami, posiadającymi kilkunastowiekową tradycję i praktykę.

W stosunku do Gdańska jesteśmy świadkami powrotu złotych jego czasów z XVI i XVII w., o których jeden z twórców cesarstwa niemieckiego, zwycięski feldmarszałek Hellmuth von Moltke, pisze następujące znamienne słowa: „Począwszy od epoki, kiedy Rzeczpospolita Polska straciła przystęp do morza Czarnego, Gdańsk stał się najważniejszym, a wkrótce jedynym portem który łączył Polskę ze światem, a konsekwencją tego faktu była pomysłność i znaczenie portu“.

Ze względu więc na przeszłość dziejową, niezaprzeczalną tożsamość narodową, oraz ściśle współdziałanie na polu gospodarczym, pozostawienie w jednym związku państwowym całego ogromnego zaplecza Polski dzisiejszej z jej nadmorskimi dziedzinami, staje się tak niezwruszoną koniecznością historyczną i niezwalczonym prawem ludu polskiego, że tylko nieucy historyczno-ekonomiczni, lub wrogowie dążący do barbarzyńskiego zniszczenia wolnego narodu, mogą podawać w wątpliwość sprawiedliwość i trwałość posiadania przez nas granicy morskiej.

Czemże więc jest rewizjonistyczna polityka niemiecka, jeśli nie dalszym

etapem wielowiekowej nieustępliwej walki, zdążającej do zakucia w srogą niewolę gospodarczą i polityczną narodu polskiego i chęcią unicestwienia jego wolności i kultury?

Z brutalną szczerością ujął tę sprawę Fryderyk Wielki, król pruski, uzasadniając zabór Pomorza: „Ten kto będzie posiadał ujście Wisły i Gdańsk, będzie bardziej panem Polski, aniżeli ten, kto będzie nią władał“.

Czyż nie jest nieprawdopodobnie złośliwą ironią żądanie oddania Niemcom polskiej ziemi, aby stała się ona podstawą władania niemieckiego na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej?

Odpowiada na to pytanie cytowany już wyżej, feldmarszałek niemiecki Hellmuth von Moltke, nazywając Pomorze Prusami, i z niepojętą szczerością wypowiadając niewzruszoną prawdę dziejową: „Pozbawiona morza Czarnego Polska musiała komunikować się ze światem poprzez Prusy (dzisiejsze Pomorze). Prusy odcięły Polskę od morza i jednocześnie od świata. Wisła stała się ostatnią drogą życiową Polski, a Prusy trzymały jej ujście. Istnienie Polski nie da się pomyśleć bez Prus. Samo posiadanie Gdańska i wolna żegluga na Wiśle nie mogą zapewnić jej istnienia“...

Całkowita słuszność tezy wypowiedzianej przez wodza niemieckiego znajduje uzasadnienie, a nawet uwypukla się w dzisiejszych warunkach handlowych na ogromnych przestrzeniach granic rosyjskiej i niemieckiej, które niejako izolują Polskę pod względem gospodarczym od reszty świata.

Wyobraźmy sobie w tej sytuacji smutny stan rozwoju naszego gospodarstwa narodowego, gdyby granica niemiecka ciągnęła się na północy nieprzerwanie wzdłuż morza, aż do obecnej granicy zachodniej,

TADEUSZ LECHNICKI
Podsekretarz Stanu

POLSKA NIE MOŻE ISTNIEĆ INACZEJ, JAK TYLKO W MOCNEM OPARCIU O WŁASNE WYBRZEŻE MORSKIE.

Przemów. wygłoszone dn. 10 lutego 1933 r. przez „Polskie Radio“.

Imieniem Pana Prezesa Rady Ministrów, na zaproszenie Ligi Morskiej i Kolonjalnej, otwieram dzisiejszą uroczystość poświęconą trzynastej rocznicy odzyskania Morza Polskiego.

Z historycznych doświadczeń przeszłości wynieśliśmy jedną prawdę:

Polska nie może istnieć inaczej,

barykadując nam wolne wyjście na świat i zdając na łaskę i niełaskę władców naszej najbardziej życiowej arterji handlowej.

O ileż lepszym jest dzisiejsze położenie „separowanych“ Prus Wschodnich, które oprócz zapewnionego traktatem wersalskim tranzytu przez Pomorze, mają łatwą i nieskrępowaną komunikację z resztą Niemiec przez wolne i dostępne dla wszystkich morze.

Stworzenie zresztą kolonji niemieckiej na terenach dawnego ludu pruskiego i polskiej ziemi r y s i ń s k i e j, dzięki nieubłaganemu wyniszczeniu dawnych mieszkańców Prus Wschodnich, nie może stać się opartą na prawie legitymacją do uzyskania bezpośredniego połączenia i scalenia państwa niemieckiego z jego kolonją zapomocą pomostu stworzonego przez rdzennie polskie Pomorze.

W Polsce w tej sprawie istnieje jedno niewzruszone zdanie, które jest świętą wiarą i pierwszym przykazaniem każdego obywatela naszego kraju, przekuwane w codziennym trudzie na czyn zbiorowy w postaci wytężonej rozbudowy gospodarczej polskiego pobrzeża bałtyckiego.

Poza granicami Polski znajdujemy dość sojuszników naszej pokojowej i usilnej pracy gospodarczej i kulturalnej, nawet wśród Niemców, gdzie na szczęście nie wszyscy ogarnięci są psychozą „rewindykacji“ cudzej wasności.

Jeden z wybitnych pisarzy politycznych niemieckich Friedrich Wilhelm Foerster, pisze o sprawie Pomorza w sposób, który dowodzi wielkiej kultury autora: „Ukazanie się niespodziewane „korytarza“ pośrodku terytorjum niemieckiego, jest znacznie czemś więcej, niż decyzją traktatu wersalskiego, gdyż wypływa ono z przyczyn historycznych i etnicznych znacznie bardziej umo-

tywowanych, niż zwycięstwo armji sprzymierzonych. Statut wersalski nadał tylko formę stanowi faktycznemu“.

Inny rozumny Niemiec, były oficer wojennej marynarki niemieckiej, Heinz Kraschutzki, wypowiada się jeszcze wyraźniej:

„Polityka, która dąży do izolowania Polski od jej sprzymierzeńców, w celu odebrania Pomorza polskiego, jest bardzo niebezpieczna, gdyż opiera się na złej woli. Czyż są jeszcze rzeczywiście w Niemczech ludzie dość naiwni, którzy wierzą, że Polska jest gotowa oddać dobrowolnie prowincję zamieszkałą przez 90% Polaków, sąsiadowi, który nie przestawał jej gnębić przez półtora wieku? Dlaczego zresztą dążyć do odebrania terytorjum, kiedy to nie stanowi dla nas konieczności życiowej?“

Jest to polityka iluzji, która prowadzi niechybnie do nowej wojny światowej“.

Musimy przyznać słuszność marynarzowi niemieckiemu: Podłym byłby naród, który bez ciężkiego wpływu krwi w obronie swych najświętszych praw do wolności, dałby się zdusić obcemu najeźdźcy. Myśląc więc dzisiaj z serdeczną troską o drogach prowadzących do mocarstwowej przyszłości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, pamiętajmy o niewzruszonej i niezastąpionej konieczności posiadania wolnego, własnego wyjścia na morze, należnego nam na podstawie praw boskich i ludzkich.

Nie zapominajmy nigdy w swej pracy dla państwa, że brzeg morski jest skarbem bezcennym i gwarancją urzeczywistnienia mocarstwowych planów najlepszych ludzi w narodzie. Niech praca rzetelna i ofiarna zwycięskiego pokolenia polskiego i dorastającego dzisiaj wolnego już pokolenia zbuduje niezniszczalne fundamenty polskiej polityki morskiej i światowej, gospodarczej i kulturalnej ekspansji naszej ojczyzny.

jak tylko w mocnym oparciu o własne wybrzeże morskie.

Stąd też naturalną jest chęć dorocznego przypomnienia społeczeństwu tej chwili radosnej, kiedy poprzez najrdzenniejsi polski szmat ziemi Pomorza wojska nasze dotarły w dniu 10 lutego 1920 r. do Bałtyku.

Ślub, który w dniu tym zwią-

zał całą Rzeczpospolitą z Morzem, jest ślubem nierozzerwalnym i najmocniejszym. Jest to ślub wiecznie żywy i radosny.

Kiedyś — przed kilku wiekami — ojcowie nasi nie docenili istotnego znaczenia Morza. Zapłaciliśmy za to w następstwie klęską i hańbą rozbiorów.

Dzisiaj z pełnym poczuciem

odpowiedzialności powiedzieć możemy, że Bałtyk i Pomorze to symbole jednolitości i zwarłości wewnętrznej całego narodu. Dziś rozumiemy, że Morze to nie tylko wielki i wolny goścień do wszystkich ludów świata, lecz przede wszystkim niezastąpiona szkoła energii i dzielności narodowej. I nie jest przypadkiem, że największe dzieła odrodzonego państwa związały się właśnie z tym skrawkiem naszej granicy.

Czyniąc po latach trzynastu przegląd rzeczy dokonanych, z dumą powiedzieć możemy, że nie zmarnowaliśmy tego okresu.

Naszemu odzyskanemu wybrzeżu przynosiliśmy systematycznie nie tylko przejawy miłości, ale i mocny wysiłek twórczej, rozumnej pracy. Najmocniejszą więź uczuciową, łączącą wszystkie serca polskie z Morzem, wzmocniliśmy tysiącem więzów realnych. Pozwolę sobie przytoczyć tylko dwie liczby, dotyczące dzisiejszego stanu gospodarczego wyzyskania Morza. W r. 1932 z ogólnej liczby 15.290.340 ton polskiego obrotu towarowego 10.362.725 ton, czyli więcej niż $\frac{2}{3}$ całości szło naszą drogą morską, poprzez Gdynię i Gdańsk, dwa porty, których zadaniem jest wzajemne uzupełnianie się w harmonijnej pracy gospodarczej. Wspomniałem wyżej Gdynię.

Gdynia dla Polski współczesnej ma znaczenie hasła.

Gdynia jest nie tylko symbolem pracy włożonej w nasze wybrzeże i osiągniętych na niem rezultatów, jest ona przede wszystkim symbolem dalszych coraz większych, coraz śmielszych zamierzeń, — symbolem wielu prac, które jeszcze winny być dokonane,

JERZY ŚWIRSKI
Konradmiral

FLOTA WOJENNA ASEKURACJĄ PRZECIW ODCIĘCIU OD ŚWIATA Przemówienie, wygłoszone w d. 10 lutego 1933 przez „Polskie Radio”

Mam 3 minuty czasu. Pragnąłbym bardzo, żeby te zdania, które powiem, stały się przedmiotem głębszych rozważań słuchaczy.

Nasz wwóz i wywóz przez Gdynię i Gdańsk stanowi 42% wartości całego polskiego handlu zagranicznego. Procent ten ciągle wzrasta. To dowodzi, że interesy nasze na morzu są bardzo wielkie i dlatego też, mimo małej długości wybrzeża, Polska jest państwem morskiem, daleko więcej mor-



Z nastrojów zimowych nad polskim morzem. Kuter rybacki wśród łry.

ne, a temsamem podniętą do potęgowania wysiłków.

I tutaj, na zakończenie, pragnę zwrócić kilka słów do dzisiejszej młodzieży polskiej, szczególnie do wielotysięcznej rzeszy naszej młodzieży akademickiej.

Zadaniem poprzedniego pokolenia młodzieży polskiej było odzyskanie własnego państwa — symbolem — szara strzelecka maciejówka i mundur legionowy, odzewem — kościuszkowskie hasło: wolność, całość, niepodległość.

Pokolenie dzisiejsze ma niemniej jasne, niemniej istotne zadania, symbole i hasła: odbudo-

wane państwo utrwalić, granice wzmocnić, pracy polskiej otworzyć szerokie drogi światowe. — Oto są Wasze, dzisiejsza młodzieży, zadania historyczne.

Zadania te wypełnić będziecie mogli i umieli, jeśli z dumą i radością chwytać będziecie pełną piersią wiatr od Polskiego Morza idący, wiedząc, że w wietrze tym tak zahartować się musicie, by każda burza rozbiła się o Waszą dzielność, nie przyczyniając szkody Waszej Ojczyźnie.

Symbolem młodego pokolenia winna być bandera polska, płynąca przez morza i oceany ku lepszej przyszłości.

skiem, niż sobie to zwykle wyobrażamy.

W razie wojny połączenie morskie ze światem nabierze dla nas jeszcze znacznie większej wagi, gdyż konieczność przywozu z zagranicy wzrośnie na skutek niepełnej naszej samowystarczalności, a zamknięcie szeregu dróg lądowych, prowadzących przez nieprzyjazne dla nas państwa lub przez obszary objęte operacjami wojennymi, zredukuje do minimum możliwości przywozu drogami

lądowymi. To spowoduje konieczność bardzo znacznego zwiększenia obrotu towarowego przez nasze porty w stosunku do obrotów czasu pokojowego. Należy przypuszczać, że jeżeli obrót ten obecnie (rok 1932) wyraża się wartością 821.000.000 zł., to w razie wojny wartość ta wzrośnie co najmniej podwójnie. Nie mówię już o ważności tego obrotu dla pomyslnego prowadzenia wojny.

Drogi morskie, a więc i nasz morski obrót towarowy, mogą być

bronione tylko przez flotę wojenną.

Bez tej obrony Polska w razie wojny będzie narażona na wielkie trudności, gdyż nic nie zostanie przywiezione morzem, a zasilenie przez drogi lądowe będzie bardzo niedostateczne.

Flota wojenna jest więc asekuracją przeciwko temu odcięciu od świata i głównie z tego punktu widzenia trzeba na nią patrzeć, myśląc o wysokości wydatków na obronę morską.

Z gruntu mylnie jest wyobrażenie o flocie wojennej, że jest jakby drutem kolczastym, postawionym wzdłuż wybrzeża i że jej siła powinna być proporcjo-

nalna do długości wybrzeża.

Siła floty powinna być proporcjonalna do interesów państwa na morzu, a interesy te są ogromne. Zabezpieczenie komunikacji morskich w czasie wojny ma dla nas decydujące znaczenie.

Nie mamy żadnych agresywnych intencji, ale musimy naprawić omyłki naszych przodków i zdobyć się na zabezpieczenie naszej łączności morskiej ze światem.

Pamiętajmy, że niektóre potężne obecnie marynarki wojenne zaczynały swój rozwój w stosunkowo niedawnym czasie, że początki te były lekceważone przez starsze morskie potęgi i przez

własnych obywateli, a potem jednak stały się potężnymi czynnikami dobrobytu i bezpieczeństwa dla swoich krajów.

A więc, reasumując:

1. Polska jest państwem morskim.
2. Zabezpieczenie morskiego połączenia ze światem jest pierwszorzędnym zadaniem w razie wojny.
3. Zabezpieczenie to może zapewnić tylko flota wojenna, zawczasu zorganizowana.
4. Siła floty wojennej nie zależy od długości wybrzeża.
5. Każda flota wojenna ma bardzo skromne początki i to nie powinno nikogo zniechęcać.

Dr. KAZIMIERZ PAPÉE

Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku

GDAŃSK JEST PORTEM POLSKIM

Przemów., wygłoszone w dn. 10 lutego 1933 r. przez „Polskie Radio“

Jeżeli dzień dzisiejszy poświęcimy polskiemu morzu i polskiemu wybrzeżu, to dobrze będzie, jeśli uświadomimy sobie wszyscy, że dostęp Polski do morza nie kończy się na 76 kilometrach polskiego wybrzeża. Wolne Miasto Gdańsk zostało bowiem stworzone przez Traktat Wersalski na to, by dać Polsce w porcie gdańskim wolny i pewny dostęp do morza. Gdańsk jest portem polskiego obszaru celnego, jest więc portem Polski, trwale z Rzeczypospolitą związanym. Związek ten ma charakter bezterminowy i niewypowiedzialny. Wolne Miasto tylko w tym związku i dzięki

niemu może rozwijać się, bo z polskiego zaplecza ciągnie soki żywotne. Polska naodwrot potrzebuje Portu Gdańskiego i ma w nim zagwarantowane traktatami prawa. Ale Wolne Miasto powinno rozumieć, że, chcąc żyć z Polski, winno żyć z Polską, że ustroj swój gospodarczy winno więc upodobnić do ustroju zaplecza, a Polakom tu żyjącym, autochtonom tej prastarej ziemi słowiańskiej zapewnić prawa, które im przyznały traktaty pokoju. Stanowiąc dla Gdańska naturalną podstawę dobrobytu, żąda Polska od niego wzajemian niestychanie mało — lojalności i dobrej

woli. Chce, aby zamiast bramą wpadową pewnych wrogich Polsce wpływów gospodarczych i politycznych, Gdańsk był odskocznią Polski na morze i łącznikiem z krajami nadmorskimi. A wtedy napewno wyzyskiwać będzie Polska swój drugi obok Gdyni port, bo dwóch portów, co najmniej, Polska potrzebuje i potrzebować będzie, a racjonalny podział pracy między nimi kiedyś nastąpić musi.

Wtedy też nastanie nowa era świetności gospodarczej dla Gdańska, świetności, którą tylko Polska zawsze mu zapewniała i zapewnić może.

SEWERYN CZERWIŃSKI

Komisarz Rządu m. Gdyni

GDYNIA — TO NASZA CHLUBA I DUMA

Przemów., wygłoszone w dn. 10 lutego 1933 r. przez „Polskie Radio“

Dnia 10 lutego 1920 r., w dniach zakreślania szablą polską ostatecznych granic Rzeczypospolitej, dotarły nasze wojska nad brzeg Bałtyku, nad skrawek dawnego polskiego wybrzeża. I choć nie odzyskaliśmy tego, cośmy ongiś posiadali, stanęliśmy przeciw nad szaremi wodami naszego morza.

Posiedliśmy z powrotem część bogatej niegdyś ojcowizny, ów legendarny Bałtyk, który w tym wielkim dniu powitał nas poszumem swych fal, mówiących o potęgę Narodu Polskiego.

Wzięliśmy w posiadanie wybrzeże, ten przyczółek polskiej wolności, będący oknem na szeroki świat!...

I według słów Żeromskiego — „przyszliśmy na to jałowe wybrzeże z cudownego losów użyczenia, ażeby zeń uczynić naszej wolności skarb — bez ceny. Nie przynieśliśmy tu zbrodni, nie przynieśliśmy przemocy nie przynieśliśmy krzywdy. Przynieśliśmy dobro i pracę!“

Ze smętnej pustki kaszubskiej, z szarego nadmorskiego piasku wyłoniło się miasto przyszłości Polski — Gdynia, skarb bezcenny, owo miasto najmłodsze i zarazem najmilsze Rzeczypospolitej, miasto — cud najwymowniejszy wyraz idei mocarstwowej Polski.

Gdynia, jeden z największych

dziś portów na Bałtyku, wyrosła wyłącznie naszą własną pracą, pracą ciężką i żmudną, niecofającą się przed żadną przeszkodą.

Gdynia — to наша chluba i dumą, to dar Bałtyku i wezwanie polskiego Morza, aby każde polskie serce biło jego ukochaniem, aby każda myśl polska pracowała nad tem, jak to wybrzeże utrzymać, rozbudować i umocnić.

Utrata bodaj pędzi wybrzeża — to klęska dla Rzeczypospolitej i hańba dla duszy polskiej!

W tej myśli tu na rubieży Rzeczypospolitej, u jej morskich wrót — żyjemy, czujemy i pracujemy!

MIESZKAŃCY GDYNI PATRZĄ W PRZYSZŁOŚĆ Z OTUCHĄ I WIARĄ Przemówienie, wygłoszone w dn. 10.II.1933 r. przez „Polskie Radio“

Jeżeli można nazwać szczęśliwym społeczeństwo, któremu przypada w udziale urzeczywistnienie dzieła o wybitnym znaczeniu dla Państwa, to niewątpliwie do tych szczęśliwych należą obywatele Gdyni. Na naszych oczach realizuje się wielki program polskiej polityki morskiej. Jesteśmy jednak nie tylko świadkami budowy dużego portu, rozwoju własnej żeglugi i powstawania własnego handlu zamorskiego, ale każdy z nas, w większym lub mniejszym stopniu, bierze osobisty i bezpośredni udział w tworzeniu tych wielkich rzeczy. Z tej pracy wynika nie tylko podstawa dla naszej egzystencji i dobrobytu, ale i poczucie zadowolenia wewnętrzznego i dumy. Jesteśmy budowniczymi własnego portu, który uważamy za główny warunek pomyślnego rozwoju naszego życia gospodarczego i mocarstwowej potęgi Państwa.

Mieszkańcy dzisiejszej Gdyni nie stanowią elementu jednolitego. W przeważnej części składają się oni z elementów napływowych ze wszystkich dzielnic Polski, a nawet z zagranicznych ośrodków emigracji polskiej. Są oni wszakże zgodni we wspólnym przeświadczeniu, że powstający port gdyński jest dowodem, iż siły nasze i zdolności objawiają się żywiołowo, jeżeli pobudzi je do czynu myśl świadoma celu i pożyteczna dla Państwa. Tą myślą, która rzuciła zarzewie w polską zdolność twórczą, było postanowienie obecnego naszego Rządu w przedmiocie budowy portu w Gdyni i niezłomna wola kontynuowania rozpoczętego dzieła za wszelką cenę. Gdyńskie społeczeństwo z największym uznaniem podkreśla rozum polityczny twórcy Gdyni, Pana Ministra Kwiatkowskiego, jakoteż obecnie rządzących czynników, które popierają każdą pracę i usiłowania, zmierzające do dalszego rozwoju naszego portu. Świadomość tych spraw łączy społeczeństwa gdyńskie w jedną całość, owianą zapałem do pracy i niezłomnym postanowieniem wytrwania na wyznaczonym przez szczęśliwe losy stanowisku.

Ze strony wrogów naszej niepodległości państwowej była Gdynia na początku tematem kpin i żartów. Określano ją jako dziecimy eksperyment, pozbawiony wszelkiego głębszego uzasadnienia realnego. Obecnie jednak, kiedy nasz port poszczycić się już może wspaniałymi wynikami i odpornością przeciwko wpływom kryzysu gospodarczego, ustępują te uczucia miejsca podziwowi i zazdrości.

Uświadamiając sobie powagę obecnej sytuacji gospodarczej i politycznej, patrzą mieszkańcy Gdyni z otuchą i wiarą w przyszłość. Mają bowiem niezbite dowody, że port gdyński jest najbardziej naturalną koniecznością naszego życia gospodarczego i że przekonanie o tem szerzy się coraz bardziej, nie tylko wśród czynników, mających bezpośredni kontakt z portem i pieczę nad jego rozwojem, ale też wśród sfer



Fragment nabrzeża Polskiego w porcie gdyńskim.

gospodarczych i całego społeczeństwa.

Mogę przy okazji dzisiejszej uroczystości oświadczyć całemu krajowi, że mieszkańcy Gdyni

nigdy nie zejda z zajętego przez siebie posterunku i że podejmą wszystkie starania i poświęcą wszystkie siły, aby w konkretnej pracy gospodarczej utrwalić tu,

nad polskim Bałtykiem, twierdzą polskiej tężyzny, polskiej ekspansji gospodarczej i polskiej racji stanu.

JAN GRUBBA
Przedstawiciel ludności kaszubskiej

ŚWIĘTO LUDU KASZUBSKIEGO

Przemówienie, wygłoszone w d. 10. II. 1933 r. przez „Polskie Radio“

W dniu dzisiejszym cały lud kaszubski obchodzi swoje święto narodowe. Dziś, 13 lat temu, dokonał się tu, u nas, na Kaszubach, nad brzegiem morza polskiego fakt historyczny, dla nas święty. W dniu tym powrócił nad morze Biały Orzeł polski, a pod jego skrzydła, my Kaszubi, którzy w największym ucisku zabor-

cy żyjąc, przez przeszło półtora wieku potrafiłiśmy, dzięki silnemu duchowi, jaki w sercach naszych tkwił i niestrudzonej działalności naszego duchowieństwa, zachować naszą Polskę, naszą wiarę świętą i język ojczysty. Dziś, gdy sąsiedzi nasi za wszelką cenę chcą nam naszą ziemię i ten skrawek morza wydrzeć, my stali

strażnicy szumiących fal polskiego Bałtyku z całą stanowczością wobec matki naszej, Ojczyzny i jej synów oświadczamy, iż nie pozwolimy, by zbrodnicza ręka zaborcza ziemię naszą zagarnęła. Z piersi naszych i całego narodu niech zabrzmie potężny głos — „póki kropla jest w Bałtyku, polskim morzem będziesz ty!“

JAN BARTOSZCZYK.
Przedstawiciel młodzieży „polskiej“ z Gdańska

MŁODZIEŻ POLSKA A MORZE

Przemówienie, wygłoszone w d. 10. II. 1933 r. przez „Polskie Radio“

Od morza polskiego, ze starych murów Gdańska, z tętniącej polską pracą Gdyni woła do nas Polska dawna i Polska przyszłości: na morski brzeg, na zaniedbane szlaki do Bałtyku wiodące! Umacniać je i rozbudowywać, ażeby jaknajpełniej, jaknajgłębiej wlewał się do Polski ożywczy, dobrobyt niosący, oddech mórz dalekich.

Leci to hasło od morza po Polsce całej, — mocarza szuka, który je podejmie i wykona; mocarzem tym to my, młode pokolenie Rzeczypospolitej, mocarne woła i czynem w czasach niewoli i powstania Polski, mocarne woła i czynem i pełne entuzjazmu także dzisiaj.

To hasło wielkie i twórcze na naszą jest zakrojone miarę. Młodzież polska podejmie i wykona ten olbrzymi, niecierpiący zwłoki wysiłek budowania Polski morskiej.

Organizacja, przez którą realizować będziemy to hasło to Liga M. i K. i w skład jej wchodzący Akad. Zw. Morski.

Świadomi, że na polskim brzegu Bałtyku i u uścia największego naszego gościńca wodnego leży gwarancja naszej egzystencji politycznej i gospodarczej, z uporem i żelazną konsekwencją zamienić będziemy nagromadzone

w społeczeństwie entuzjazm dla spraw morskich na wielki czyn stworzenia z Polski silnego państwa morskiego.

Natężenie tej pracy na wszystkich odcinkach życia młodzieży tak musi być wielkie, tak szerokie musi iść nurtem, ażeby porwało za sobą i skupiło w Lidze M. i K. miliony polskich obywateli i skierowało ich wysiłek na rozbudowanie i umocnienie tej pozycji, jaką jest dostęp do morza — Gdańsk - Gdynia.

Im głębszy i swobodniejszy będzie oddech naszego państwa.

tem większe wartości kulturalne i materialne zdołamy stworzyć, tem lepsze i radośniejsze stworzymy jutro polskiego obywatela.

Hasłami nienawiści karmiona młodzież naszego sąsiada coraz buńczuczniej, coraz bezczelniej żąda łamania traktatów, odebrania nam dostępu do morza, powrotu Gdańska do Rzeszy.

Tej ślepej nienawiści przeciwstawiamy, jako młodzież polska, niezłomną wolę wytrwania i pracy na naszym brzegu Bałtyku.



Gdynia w r. 1930. — Widok z Kamiennej Góry na plażę i pomost P. P. „Żegluga Polska“.

ZWARTYM FRONTEM KU MORZU

Miesiąc luty przyniósł dalszą serję ataków niemieckich na nasz stan posiadania na morzu.

Tym razem wystąpił na arenę sam „arcyniemiec”... Hitler. Z dziwnego zrządzenia losu ten kanclerz republikańsko-cesarskiej Rzeszy — w sposób jak zawsze — arcybezczelny „wypowiedział się” w wywiadzie, udzielonym jednemu z tygodników angielskich, na temat swego programu politycznego. Między innymi obecny szef rządu Rzeszy, jako jeden z punktów programowych, postawił konieczność powrotu polskiego Pomorza do Niemiec. Był to tak niesłychany wybrzyk, że nawet junkierski rząd niemiecki uczuł się zmuszonym do opublikowania dementi odnośnie do gadulstwa swego „szefa”.

Faktem jest jednak, że akcja rewizjonistyczna Niemiec wzmaga się. Przed trzema już laty, jeden z urzędujących ministrów, osławiony Treviranus — „domagał się” od nas zrezygnowania z Pomorza. Puszczono cały olbrzymi, precyzyjnie i kosztownie skonstruowany aparat propagandowy, aby wmówić w świat, że racja w sprawie rewizji granic jest po stronie niemieckiej.

Propaganda niemiecka unika na ten temat wszelkiej rzeczowej argumentacji, unika, gdyż nie może tutaj znaleźć najmniejszych podstaw do rzeczowości. I dlatego też posiłkuje się gołostownymi frazesami o rzekomej krzywdzie Niemiec, a odstawiając swe urojone rany pragnie — jak żebrak — litość wzbudzić w opinii zagranicznej i w

ten sposób wyłudzić poparcie dla swych roszczeń.

Ostatnie wystąpienie Hitlera stanowi niejako koronę tej akcji.

Niemcy wiedzą doskonale, że ani etnograficznych ani gospodarczych ani też nawet historycznych praw do Pomorza polskiego nie mają i mieć nie mogą. Akcję niemiecką należy zatem klasyfikować jak najostrzej, podobnie — jak się klasyfikuje zamach na cudzą własność w życiu prywatnym.

Stanowisko całego narodu polskiego było i jest jednolite i niezłomne, jeżeli chodzi o dostęp Polski do morza i o władanie Pomorzem.

Debaty nad budżetem, dały sposobność, nie wiedzieć poraz już który, naszemu przedstawicielstwu zawodowemu zaakcentowania silnego frontu całego narodu polskiego w sprawach dotyczących morza.

Słusznie jeden z naszych wybitnych polityków powiedział w sejmie, że ten kto chce odbierać nam Pomorze... „niech przyjdzie i spróbuje wziąć”!

Wszelki zamach na całość naszych granic, będzie traktowany przez wszystkich Polaków — jako zamach na naszą wolność i niepodległość, jako zamach na życie narodu i państwa.

Traktat Wersalski nie Niemcy, ale Polskę pokrzywdził, zostawiając poza naszą granicą zachodnią przeszło milion Polaków.

To nie Niemcy, a Polska — ma prawo wołać o sprawiedliwość! Miljonowa rzesza Polaków w

Niemczech stale jest uciskana przez administrację pruską. Ucisk ten stosowany jest zarówno w dziedzinie stosunków kulturalnych, jak i politycznych, o czym świadczy chociażby bezprawne żądanie niemieckich władz wyborczych od Polaków — zebrania w ostatnim momencie przed zgłaszaniem list wyborczych na kandydatów na posłów do parlamentu Rzeszy... 60,000 poświadczonych podpisów. W praktyce uniemożliwiło to rodakom naszym w Niemczech wystawienie polskiej listy.

Niemcom nie chodzi przytem wyłącznie o zagrabienie nam Pomorza. Cel tych podjazdów, jakie propaganda antypolska organizuje pod komendą junkrów pruskich, jest głębszą. Niemcy dążą bowiem do odcięcia nas od morza po to, aby stać się naszymi dyktatorami w dziedzinie gospodarczej w myśl testamentu Fryderyka Wielkiego, który pisał „Ktokolwiek będzie władał Gdańskiem i ujściem Wisły — bądź'e bardziej panem Polski niż ten, kto nią rządzi”.

W roku 1932 obroty naszego handlu z zagranicą w 67,8% odbywały się przez morze, a tylko w 32,2% przez granice lądowe. Wymowa tych liczb jest aż nadto uderzająca.

Polski lud kaszubski zachował Polsce dostęp do Bałtyku — obowiązkiem naszego pokolenia i pokoleń następnych być musi dalsza niezmordowana praca dla morza, jako źródła sił dla naszego gospodarstwa narodowego.

DR. W. ROSIŃSKI.

NIEMIECKA MARYNARKA HANDLOWA

Posługując się metodą wykresów przy odtwarzaniu znaczenia, jakie flota handlowa Niemiec posiadała w różnych okresach swego rozwoju, otrzymujemy krzywą o gwałtownych załamaniach. Przyczyn tego zjawiska należy z jednej strony szukać przede wszystkim w niepowodzeniach militarnych, które wywoływały parokrotnie zupełne niemal zniszczenie każdorazowego poważnego dorobku Niemiec na morzu, z drugiej zaś strony w energii i wytrwałości, z jaką podejmowały one odbudowę swojego światowego znaczenia w tej dziedzinie. Zasadniczymi etapami w historii niemieckiej żeglugi morskiej były kolejno: upadek Hansy w wieku XVI, straty poniesione przez niemiecką żeglugę wodnika. W tych warunkach nie

w czasie wojen napoleońskich, a wreszcie zupełne niemal pozabawienie Niemiec ich tonażu morskiego w wyniku wojny światowej.

To niepokonane, pomimo przeszkód, dążenie do supremacji posiada wiele interesujących momentów zarówno z gospodarczego, jak i dydaktycznego, punktu widzenia. Zainteresowanie się historją handlowej floty niemieckiej jest szczególnie uzasadnione w naszych stosunkach. kiedy jesteśmy dopiero w zaczątkach tworzenia własnej floty i kiedy musimy się liczyć, że, w miarę dalszego rozwoju, flota nasza znajdzie we flocie niemieckiej najpoważniejszego swego współzawodnika. W tych warunkach nie

będzie zbędne zwrócenie jeszcze uwagi na podstawową zasadę taktyczną każdej walki i każdego współzawodnictwa. Jest nią konieczność właściwej oceny sił przeciwnika oraz możliwie dokładna znajomość jego planów i programów na przyszłość. Posiadanie tych elementów pozwala przede wszystkim skutecznie paraliżować działalność konkurencji. Równocześnie umożliwia stworzenie własnego planu działania i zmusza do wysiłków twórczych, mających na celu dorównanie sprawności naszego współzawodnika.

Tych parę słów tłumaczy powstanie niniejszego szkicu o niemieckiej marynarce handlowej który, jak wskazuje powyższe określenie nie

Z tem trzeba skończyć. Stworzenie odpowiedniej dla naszych potrzeb i warunków politycznych floty wojennej, nietylko że nie narazi nam sąsiadów, nietylko, że nie powiększy legendy o „polskim imperjalizmie i militaryzmie”, nietylko nie poderwie zaufania, jakie mają dla nas przyjaciele, — ale wręcz przeciwnie, wzmocni nasze stanowisko na całej linii, nakaże respekt wrogom, zwiększy zaufanie wśród narodów sprzymierzonych, przysporzy nowych przyjaciół, a przede wszystkim zabezpieczy tę wolność morską, bez której żaden naród istnieć nie jest w stanie.

A środki?... Tak, tu jest trudność. Ale nie taka znów straszna, jakby się wydawało. Środki mogą się znaleźć, bo kapitał, włożony w marynarkę wojenną, nie jest kapitałem martwym. Procentuje wcale nieźle, bo przecież handel idzie za banderą, bo dzięki flocie wojennej zwiększa się prestiż państwa, wzrasta przemysł, zmniejsza bezrobocie. O nieprodukcyjnym wydatku niema mowy.

Tylko, że środków tych nie uzyska się wyłącznie z dobrowolnych ofiar. Marynarkę należy rozbudowywać planowo i systematycznie, opracowawszy program morski na lata całe. Fundusze znaleźć się muszą w ramach ustawowych kredytów. Sejm musi powziąć odpowiednią żelazną uchwałę i uchwały tej lata całe z żelaznym uporem prze-

strzegać. Ten tylko sposób pozwoli na stworzenie polskiej siły zbrojnej na morzu, a wszystkie inne będą kosztownymi eksperymentami czy paljatywami. Polska na swoją flotę wydaje przecież mniej od Turcji, czy Jugosławji!

W czternastym roku powrotu Polski nad Bałtyk powinniśmy so-

bie uprzytomnić, że utrzymanie dostępu do morza zależy w pierwszym rzędzie od wskrzeszenia „armaty morskiej”, o którą sejmy przedrozbiorowe dbać nie chciały, przez co wykopano grób dawnej Rzeczypospolitej.

JULJAN GINSBERT.

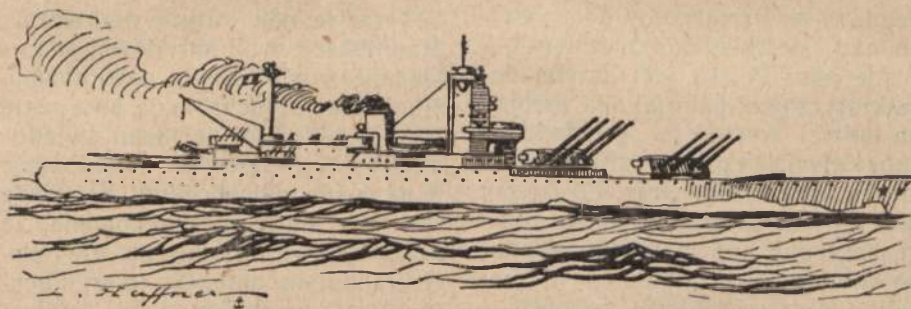
„DUNKERQUE” — PIERWSZY KRAŻOWNIK LINJOWY FRANCJI.

Konieczność zapewnienia bezpieczeństwa wybrzeżom Francji, a głównie swobody francuskich komunikacji morskich, zagrożonych budową serji „Deutschlandów”, zmusiła Francję do założenia na stoczni krążownika linjowego „Dunkerque”. Okręt wypierać będzie 26.500 ton, posiadać szybkość 30 węzłów, a uzbrojenie jego składać się będzie z ośmiu dział 333 m/m w dwóch czterodziałowych basztach, dwudziestu dział średniego kalibru i kilkunastu przeciwlotniczych. Opancerzenie oraz ochrona przeciwlotnicza i przeciwtorpe-

dowa doprowadzone będą do możliwego maksimum. Projektowana jest budowa drugiej takiej jednostki jeszcze w roku bieżącym.

„Dunkerque”, jak widać z rysunku, posiada bardzo oryginalną, niespotykaną jeszcze sylwetkę, a samo rozwiązanie zagadnienia poczwórnych baszt wydaje się bardzo śmiałe. Budowa tego typu okrętów (pierwszych krążowników linjowych Francji) świadczy wymownie o trosce, jaką nasza sojuszniczka otacza sprawę swojej „wolności morskiej”.

J. G.



Sylweta nowego francuskiego pancernika „Dunkerque”, którego budowę rozpoczęto w końcu grudnia r. ub., jako odpowiedź na budowę serji niemieckich pancerników.

GDYNIA I POLSKA ŻEGLUGA ŚRÓDLĄDOWA

(CIAĞ DALSZY)

2. Kanał lateralny.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia innego rozwiązania pod względem technicznym, nieprzedstawiającego żadnej trudności dla żeglugi rzecznej, żadnych przeszkód w rodzaju licznych śluz lub przedłużenia drogi i — co najważniejsze — przynajmniej dziesięć razy tańszego od projektu kanału kaszubskiego. Przykład takiego rozwiązania w analogicznym wypadku możemy znaleźć u naszego sąsiada wschodniego.

Droga wodna, łącząca Petersburg z Wołgą przez Nowę i przez t. zw. Maryjski system kanałów, — przechodzi przez wielkie i burzliwe jeziora: Ładogę, Onegę i Białe — prawdziwe morza wewnętrzne, przez które nawet wielkie 1500-tonowe barki, idące z Wołgi — nie mogą ryzykować przejścia. Wobec tego, jeszcze za Piotra Wielkiego, wzdłuż płaskich brzegów tych je-

zior wykopano kanały, po których statki rzeczne mogą bezpiecznie kursować przy wszelkim stanie pogody.

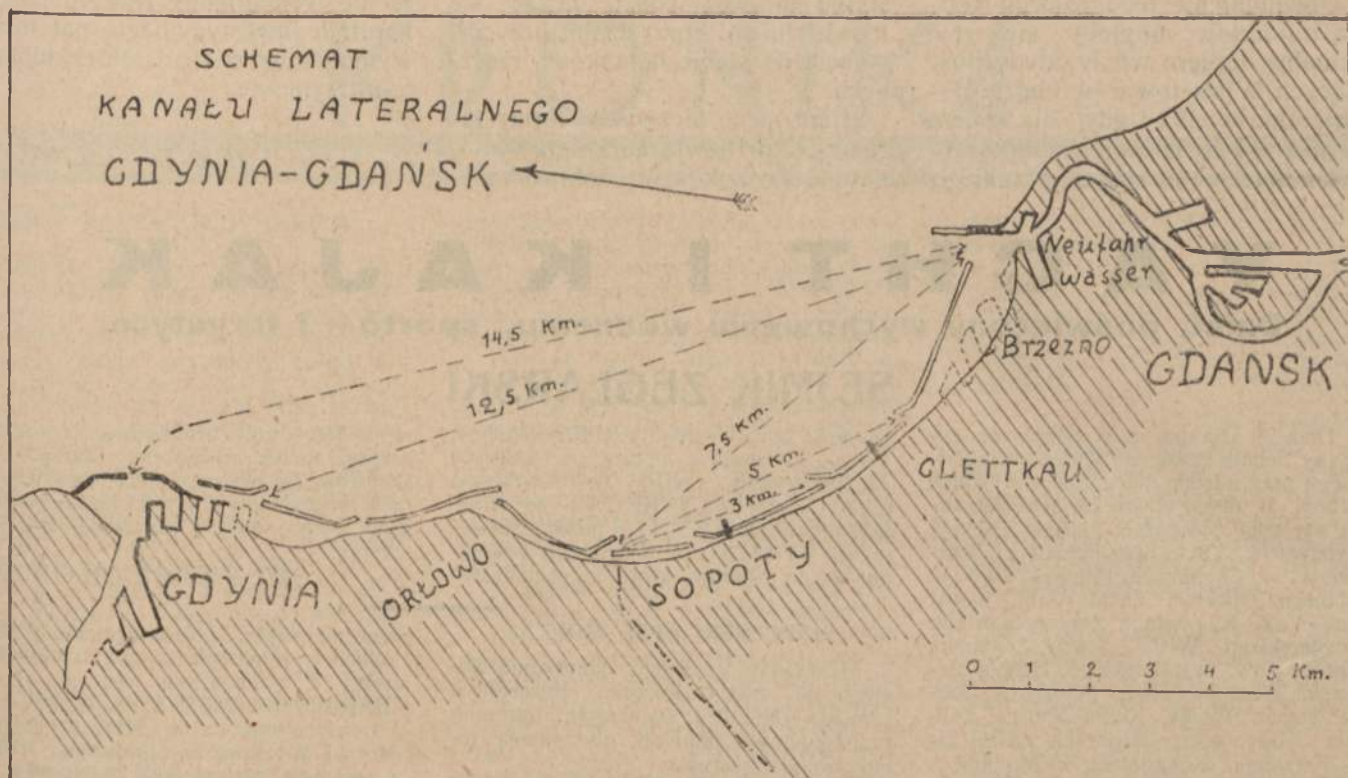
Wydałoby się możliwe zastosowanie analogicznego rozwiązania na brzegu morskim pomiędzy Gdynią, a ujściem Martwej Wisły pod Neufahrwasser, chodziłoby o 16 km kanału, jednakże z tej liczby tylko 6,5 km na terytorjum polskiem — reszta — na terytorjum W. M. Gdańska. Koszt budowy takiego kanału, 30—40 m. szerokiego i 3—4 m. głębokiego, nie przewyższałby miliona złotych za kilometr.

Aczkolwiek kanał taki, oddzielony od morza tylko szerokim i nalczyć umocnionym wałem z wylotami do morza w pewnych odstępach i niezbędną ilością mostków, nie krępowałby nadbrzeżnych mieszkańców w wykorzystywaniu morza, a nawet byłby dogodnym portem

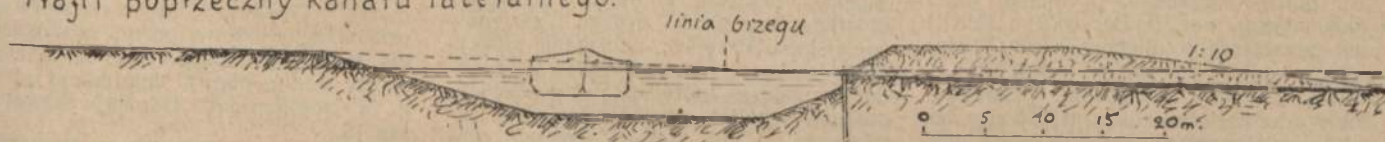
dla łodzi rybackich i innych, to jednak nie ulega wątpliwości, że projekt spotkałby się zdecydowanym sprzeciwem W. Miasta.

3. Częściowe wykonanie kanału lateralnego.

Przy spokojnej pogodzie barki wiślane puszczają się dziś śmiało nawet wprost z ujścia Wisły pod Schiewenhorst do Gdyni, odbywając szczęśliwie kurs 33 km przez zatokę Gdańską. Gdy przechodzą przez śluzę w Einlage do portu gdańskiego aż do jego wylotu pod Neufahrwasser, mają stąd do Gdyni w prostej linii tylko 14,5 km, który to dystans po wykończeniu w poncie gdyńskim basenów Prezydenta i Rybackiego zmniejszy się do 12,5 km. Wykonanie kanału lateralnego wzdłuż polskiej części od Gdyni do Orłowa zmniejszyłoby ten dystans do 7,5 km.



Profil poprzeczny kanału lateralnego.



Gdyby z drugiej strony można się było spodziewać, że rozwój portu gdańskiego pójdzie w kierunku morza (do Neufahrwasser i Brzeźna) i że prędzej, czy później, będzie utworzony potrzebny przecież dla tego portu awanport, czy to przez pewne przedłużenie wejściowego moła wschodniego, czy to przez budowę łamacza fal długości 2—3 km na głębokości choć 5 m w stronę Glettkau, wtedy odległość od tego awanportu do Orłowa w prostej linii, t. j. dystans, któryby należało przepłynąć przez niezabezpieczony od fal odcinek zatoki, zmniejszyłby się do 4 km.

Niestety, wystarczyłoby nawet tylko paręset metrów takiej niezabezpieczonej powierzchni morza, by w czasie fali uniemożliwić przejście statków rzecznych. To też częściowe wykonanie kanału lateralnego daje tylko bardzo nieznaczne ułatwienie dla żeglugi rzecznej, lecz nie rozwiązuje zadania.

4. Moła ochronne.

Już tylko w celu wyczerpania wszelkich możliwości technicznych, nawet nierealnych należy wymienić budowę na odcinku między Orłowem i portem gdańskim zamiast kanału lateralnego — moła ochron-

nego na głębokości 4—5 m o długości około 8 km, tworzącego wielki awanport na całej tej długości. Podobne rozwiązanie widzimy w Marsylii, gdzie wylot wyżej wzmiankowanego kanału z Rodanu do morza odległy jest od portu o 5 km i połączenie jest dokonane zapomocą szeregu falochronów, równoległych do brzegu. Mimo całej swej fantastyczności, realizacja tego projektu pod względem finansowym przedstawiałaby się jeszcze parokrotnie taniej od budowy projektu kanału kaszubskiego, dając lepsze wyniki dla żeglugi.

Oczywiście jednak, że i ten projekt z tych względów co i kanał lateralny spotkałby się z trudnościami natury politycznej. Przytem będąc znacznie droższy od kanału lateralnego, nie przedstawiałby właściwie większych od niego korzyści.

5. Dok pływający.

W celu wyczerpania przeglądu wszelkich możliwości technicznych, mogących zapewnić portowi gdyńskiemu frekwencję taboru rzecznego — należałoby przyjąć również pod uwagę przewożenie barek rzecznych z ujścia Wisły do portu gdyńskiego zapomocą specjalnego statku o własnym popędzie — w ro-

dzaju pływającego doku, z komorą około 10 × 120 m, któryby, zanurzając się odpowiednio, przyjmował na siebie w ujściu Wisły od razu 2 barki rzeczne — i dostarczał je do Gdyni, — w czasie, kiedy fała w zatoce jest dla przejścia tych barek rzecznych zbyt silna. Zimą mógłby ten dok służyć do naprawy statków, nawet marynarki wojennej.

Oczywiście, że przy zbyt burzliwej pogodzie i ten statek nie mógłby kursować bezpiecznie. Ale takich dni jest niezbyt wiele.

Statek taki mógłby wykonać dziennie jeden kurs z Gdańska do Gdyni i z powrotem i przewieźć po 2 barki z ładunkiem po 400—600 ton, czyli jako maksimum 1,000 ton dziennie, zaś rocznie około 100—150,000 ton w każdą stronę. Licząc koszt takiego statku na 3 miliony zł., koszt jego utrzymania w ruchu oraz koszty oprocentowania, amortyzacji i asekuracji — około 500.000 zł., otrzymamy około 3 zł. na tonę ładunku.

Żegluga rzeczna mogłaby opłacać zapewne tylko część tych kosztów, w rozmiarze, nieprzewyższającym kosztów holowania na tej przestrzeni, oraz ew. zmniejszenia stawki asekuracyjnej i części różnicy kosztów portowych.

Uruchomienie tego rodzaju statku, naturalnie, mogłoby się stać aktualne dopiero wtedy, kiedy ilość idących Wisłą towarów będzie dostatecznie wielka i gdy dla portu gdyńskiego będzie się kalkulowało wykonanie i utrzymanie takiego

statku na swój koszt, licząc się z pośrednimi korzyściami przyciągnięcia do siebie ładunków rzecznych.

Mimo nieco niezwykłej formy tego rodzaju rozwiązania sprawy — ma ona stosunkowo tę dobrą stronę,

że nie wymagałoby znacznie większego kapitału inwestycyjnego, natomiast wymagałoby pewnej stałej dopłaty na utrzymanie.

(Dok. nast.)

INŻ. T. TILLINGER.

YACHT I KAJAK

Dział, poświęcony wychowaniu wodnemu, sportom i turystyce.

SEJMIK ŻEGLARSKI

Dnia 29 stycznia r. b. odbył się do- roczny Sejmik Polskiego Związku Żeglarskiego przy udziale delegatów wszystkich klubów. W danej chwili Związek Żeglarski obejmuje jedenaście klubów i sekcji żeglarskich: Yacht Klub Polski (Klub Żeglarski w Chojnicach, Morski Klub w Gdańsku, Oficerski Yacht Klub, Yacht Klub A. Z. S., Sekcja Żeglarska Klubu wioślarskiego „Wisła”, Sekcja Żeglarska Warsz. Tow. Wioślarskiego, Sekcja Żeglarska Warszaw. Klubu Wioślarek, Sekcja Żeglar. Wojsk. Klubu Sport. „Żoliborz” i dwie sekcje żeglarskie naszej Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Modlinie i Włocławku.

Do zagajeniu do prezydium Sejmiku na przewodniczącego powołano przez aklamację p. prez. B. Barylskiego (YKP) na sekretarza p. Bielawskiego (Wisła) oraz p. mjr. Kozubskiego (Of. YK) i p. Kaletę (Chojnice). Obszerne sprawozdanie z Prac Związku złożył ustępujący Zarząd, podając do wiadomości załatwienie szeregu spraw w dziedzinie regulaminowej, administracyjnej, wyszkoleniowej, i propagandowej.

W dyskusji, jaka się wywiązała, poruszano sprawy ośrodków żeglarskich w Gdyni, w Trokach i w Augustowie. Po dyskusji Sejmik na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielił ustępującemu Zarządowi absolutorjum. W zamierzeniach na nadchodzący sezon żeglarski polecono Zarządowi definitywnie załatwić sprawy Augustowa, Olimjady 1936 i Wystawy Sportów Wodnych w Warszawie. Preliminarz na 1933 r. po drobnych zmianach Sejmik zaakceptował, poczem przystąpił do wyborów Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Nowy Zarząd został wybrany w składzie następującym: prezes gen. — M. Zaruski, wiceprezes — inż. E. Fryzendorf, wiceprezes do spraw morskich — kom. C. Petelenz, wiceprezes do spraw śródlądowych — A. Wolff, członkowie pp.: inż. E. Ejchhorn, M. Niedźwiałowski, J. Lisiecki, prof. K. Dembowski, inż. T. Putowski, inż. B. Zieleniewski, Kozierowska, Z. Pankiewicz, inż. L. Bielawski, i J. Rummel. — Komisję Rewizyjną wybrano w składzie pp.: Orczykowski, Lewandowski i Zakrzewski.

Poza tem poruszono sprawę ostatnich artykułów w prasie na temat żeglarstwa, przeważnie ujmujących sprawy żeglarskie bez znajomości rzeczy i po długiej dyskusji Sejmik uchwalił jako dezzyderat dla przyszłego Zarządu — nawiązanie kontaktu z prasą codzienną w celu informowania prasy rzeczowo o sprawach żeglarstwa. Zaprojektowano również kalendarzyk imprez na sezon letni 1933 r.: 5 maja — wycieczka (W. K. W.), 11 — 15 czerwca — regaty (Chojnice), 18 — 25 czerwca — regaty (Wisła), 29 — czerw-

ca do 2 lipca — regaty (LKM Modlin), 13 — 15 sierpnia regaty na jeziorach Augustowskich (YKP), 3—24 września regaty Warszawa (YKP), 13—24 września regaty (WTW), 1—8 października — regaty (YKAZS); w nawiasach podajemy nazwę klubów, które są organizato-

rami. Jeżeli cały projektowany program zostanie przez nowoobranego Zarząd zrealizowany, to możemy spodziewać się, że ruch w żeglarstwie w nadchodzącym sezonie będzie duży i dla żeglarstwa korzystny.

M. NIEDŹWIAŁOWSKI.

HARCERSKI APEL MORZA.

Trzynastą rocznicę odzyskania dostępu do morza święciło Harcerstwo „Apelem Morza”, stwarzając ogromną propagandową imprezę, obejmującą teren całego Państwa.

Zorganizowany przez Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich — „Apel Morza” zawierał w swym programie zbiórkę wszystkich drużyn i zastępów żeglarskich, Mszę św., odczytanie uroczystego rozkazu, okolicznościową pogadankę, podczas której omawiano dotychczasowe rezultaty akcji wodnej oraz zamierzenia na rok bieżący wreszcie chóralne odśpiewanie pieśni żeglarskich i morskich. Na uroczystość „Apelu Morza” przybyli bardzo licznie rodzice młodzieży, członkowie Kół Przyjaciół Harcerstwa oraz młodzież niestowarzyszona. W ten sposób „Apel” w dniu 12. II. stał się manifestacją ogólną, stwierdzającą niezłomność hasła „frontem ku morzu”.

Po obchodach zbierano podpisy obecnych na kartach, artystycznie ozdobionych przez samych harcerzy i zaopatrzonych sentencją stwierdzającą, że harcerze „zwróceni ku morzu — czuwają”. Kart wrzuconych do skrzynek punktualnie o godz. 18 dn. 12. II., przybyło do Warszawy 310 z tylu środowisk harcerskich.

Na największą miarę zorganizowana była uroczystość w Krakowie, dzięki inicjatywie żeglarskiej drużyny. Wzięło w niej udział 1700 osób, a całe miasto wiedziało o uroczystości z wielkich afiszów. Dwie uroczystości zorganizowało harcerstwo Płocka, Bydgoszczy, Poznania i wielu innych miejscowości.

W tych wielkich manifestacjach wzięło udział ponad 30 tysięcy osób, z czego przeszło 10 tysięcy harcerzy.

NOWE WŁADZE P. Z. K.

Odbyty w dniu 22 stycznia b. r. 2-go Walny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Kajakowców wyłonił nowy Zarząd P. Z. K. w składzie pp.: przewodniczący — plk. dypl. Zieleniewski, członkowie — mjr. Sekunda, Bublewski, Kowalska, Michalowski, Grzelak, Heinrich, Wislocki.

INICJATYWA P. U. W. F. i P. W.

Państwowy Urząd W. F. i P. W. wydał w dniu 26 stycznia b. r. okólnik, zalecający Związkowi Sportowemu i Klubom propagowanie wśród swych członków t u r y s t y k i w o d n e j i lądowej, obozownictwa oraz gier polowych. Rów-

nocześnie okólnik poleca zakładanie przy klubach specjalnych sekcji campingowych.

HARCERSKA WYSTAWA MORSKA.

Drużyna morska w Gdyni organizuje I Morską Wystawę Fotograficzną. Otwarcie wystawy nastąpi dnia 28 lutego r. b.

Na całość wystawy złożą się działy: żywiół morski, człowiek na morzu, brzeg morski: krajobrazy, zabytki historyczne, osiedla, typy ludowe, porty; miasto Gdynia, turystyka morska (podróże yachting, sporty wodne, plaża). Informacyj udziela p. M. Nogajewska, Gdynia, Starowiejska 18.

HARCERSKA BIBLIOTEKA WODNA.

Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich przystąpiło do wydawania biblioteki wodnej do użytku drużyn żeglarskich. Ukazała się już pierwsza książka p. t. „Organizacja Harcerskich Drużyn Żeglarskich cz. I” w cenie zł. 1,50. Praca posiada rozdziały: cel harcerskich drużyn żeglarskich, organizacja, umundurowanie, regulamin flagowy.

Opracowane są już i stopniowo będą się ukazywały następne wydawnictwa należące do tej biblioteki: „Żeglarz”, „Wioślarz” — podręczniki przygotowania się do wymienionych stopni harcerskich, „O budowie kajaku” i „Łódź harcerska typ „h” — opis, konserwacja”.

UTRUDNIENIA DLA WĘDKARZY.

Nowa ustawa rybacka wprowadza szereg formalności, utrudniających w praktyce uprawianie wędkarstwa. W myśl przepisów ustawy na połów ryb na wędkę każdorazowo należy uzyskiwać zgodę właściwego starosty. Dla turystów wodnych, przebywających dziennie 20—50 km., formalność ta jest niewykonalna.

Aby temu zaradzić Polski Związek Kajakowy i Główna Kwatera Harcerzy wystąpiły do Państwowego Urzędu W. F. i P. W. z wnioskiem, by Ministerstwo Rolnictwa poczyniło ułatwienia, umożliwiające turystom wodnym uprawianie wędkarstwa. Ułatwienia te mają polegać na wprowadzeniu specjalnych kart wędkarskich, niewymagających zezwolenia starosty; natomiast potrzebna byłaby zgoda właściciela obwodu rybackiego.

Ponieważ trudno sobie wyobrazić kajakowca lub wioślarza, pozbawionego nieodłącznej dotychczas przyjemności połowu ryb na wędkę — dlatego z niecierpliwością oczekiwana jest odpowiedź Ministerstwa Rolnictwa.

nią. Statki na tej linii są przeznaczone wyłącznie dla przewozu owoców świeżych, głównie pomarańczy i cytryn. Z Sycylii wyruszać będą statki regularnie co 10 dni i przybywać będą do Gdyni w ciągu 18-tu dni.

Takie same linie zostały już dawniej zaprowadzone do głównych portów angielskich duńskich i t. p. Utworzenie tej nowej linii przez duńskie przedsiębiorstwo żeglugowe „J. Lauritzen”, wyspecjalizowane w przewozie morskim owoców, świadczy, o wyróżnieniu się Gdyni jako portu owocowego.

IMPORT RUD ŻELAZNYCH PRZEZ GDYNIĘ.

Import rud żelaznych do Polski przez Gdynię w r. 1932 wzrósł znacznie w porównaniu z r. 1931. Kiedy bowiem w roku 1931 przywieziono przez Gdynię 21.742 tony rud żelaznych, to przywóz ten w r. ub. osiągnął liczbę 30.858 ton, czyli o 9.116 ton więcej, niż w roku poprzednim. Rzecz przytem charakterystyczna, że w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy roku 1932 nie przywieziono do Gdyni ani jednej tony rud, a cały zeszłoroczny przywóz dokonany został od sierpnia do końca roku. Znaczna część rud żelaznych (11.200 ton) przywiezionych do Gdyni w r. ub. stanowi artykuł tranzytowy, przeznaczony dla hut czechosłowackich. Cała ta ilość rudy leży narazie jeszcze w Gdyni na składzie na placach, uzyskanych po urządzeniu nieeksploatowanego przedtem nabrzeża Holenderskiego w porcie, dokąd na jesieni r. ub. doprowadzono tory kolejowe oraz ustawiono 2 dźwigi z chwytakami o nośności 7 ton każdy.

WZROST IMPORTU SKÓR PRZEZ GDYNIĘ.

Artykułem, stale ostatnio notowanym w statystyce przywozu do Polski przez Gdynię, są skóry. Jest to artykuł niemal zupełnie nowy w porcie gdyńskim. Kiedy bowiem w r. 1931 przywieziono przez Gdynię ogółem 249 ton skór, to w r. ub. przywóz ten osiągnął już liczbę 8.641 ton. W pierwszej połowie stycznia r. b. zaś przywieziono przez Gdynię 1.070 ton skór. Wzrost importu skór w porcie tutejszym jest w pierwszym rzędzie wynikiem uzyskania przez polskich przemysłowców garbarskich na konferencji w Londynie uznania Gdyni, jako punktu arbitrażu skór.

TARGI KATOWICKIE.

W czasie od 24-go maja do 8-go czerwca 1933 roku odbędzie się na Śląsku tradycyjne IV. TARGI KATOWICKIE, urządzone przez Śląskie Towarzystwo



O. R. P. „Sławomir Czerwiński” dawniej ss „Łódź”, okręt-matka łodzi podwodnych w doku pływającym stoczni Gdańskiej

Wystaw i Propagandy Gospodarczej (Katowice, ul. Stawowa L: 14 telefon 71).

Motywy, dla którego Instytucja organizująca nie waha się w najcięższych czasach dolożyć uciążliwych starań nad uruchomieniem tegorocznych Targów — jest chęć pełnego współdziałania ze społeczeństwem w przetrwaniu obecnego przesilenia gospodarczego, dążenie do wzmoczenia ogólnej konsumpcji i udział w powszechnym wysiłku nad bodaj częściowym utrzymaniem w ruchu warsztatów wytwórczości i pracy. Dotychczasowe wyniki Targowe wykazują rzeczywiste zwiększenie ruchu handlowego, dają zamówienia i wzmagają obroty oraz wywóz towarów. Rzeczą zatem godną największej uwagi w przeżywanym okresie jest fakt, że Targi Katowickie są aktywnym współczynnikiem budzenia patriotyzmu gospodarczego. Ponieważ nasza przyszłość handlowa i dobrobyt zależą w dużej mierze od należytego rozwijania propagandy gospodarczej i ułatwiania zbytu wytwórcom, przemysłowcom i kupiectwu — przeto każdy w tym kierunku rzeczowy i celowy wysiłek witać oraz poprzeć należy z pełnym zadowoleniem.

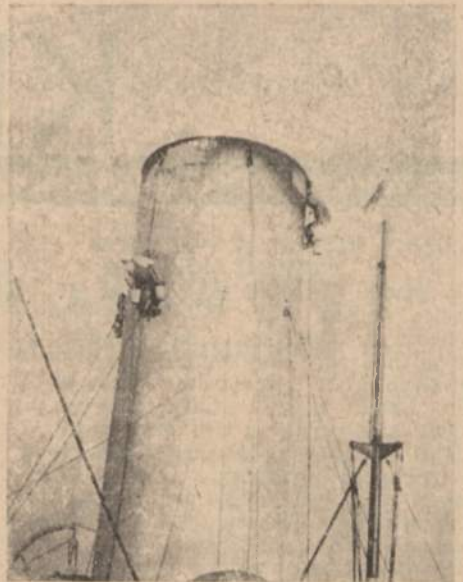
Wszelkich bliższych informacji udziela zainteresowanym sferom organizująca Instytucja w Katowicach.

RUCH PASAŻERSKI W PORCIE GDYŃSKIM W 1932 R.

Według danych Urzędu Morskiego w Gdyni zamorski ruch pasażerów w porcie gdyńskim wynosił w r. ub. ogółem 17.842 osób, z czego przyjechało do portu 10.137 osób, wyjechało zaś 7.705 osób. Ruch pasażerski z poszczególnymi krajami przedstawiał się jak następuje:

Przyjechało pasażerów: ze Stanów Zjednoczonych A. P. 6.347, z Danji 2.198, z Anglii 694, z Holandji 616, z Finlandji 168, ze Szwecji 8, z Niemiec 16, z Norwegji 10, z Belgji 7, z Litwy 6, z Nigerji 3, z Irlandji 2, oraz z Egiptu i Francji po 1.

Wyjechało: do St. Zjednoczonych A. P. 3.524, do Anglii 1.747, do Danji 1.744, do Holandji 591, do Indji Brytyjskich 40, do Szwecji 37, do Argentyny 5, do Finlandji 11, do Łotwy 3, do Norwegji 2 i na Litwę 1.



Toaleta jednego z łoninów „Polonji”. Sylwetki ludzkie, uczepione przecz łoninie, dają pojęcie o rozmiarach naszego Transallantyku.

DEMONTAŻ FLOTY HANDLOWEJ

W grudniu r. ub. odbyło się w Hamburgu zebranie specjalnego komitetu dla spraw żeglugi. W uchwalonej rezolucji komitet wypowiada pogląd że światowa żegluga powinna przystosować swój stan liczebny do potrzeb handlu drogą rozbiórki nadmiaru tonażu, z uwzględnieniem specjalnych stosunków w poszczególnych krajach.

Na zebraniu wyłoniony został podkomitet, którego zadaniem będzie opracowanie praktycznych wskazówek dla dalszej międzynarodowej akcji, w duchu uchwalonej rezolucji.

Dodać należy, iż szereg państw, a między innymi Niemcy, Włochy i Japonja, przystąpiły już na własną rękę do rozbiórki tonażu starszego i mniej rentownego. Rządy wymienionych państw, popierając tę akcję, wypłacają armatorom specjalne subwencje, mające częściowo pokryć straty ponoszone w związku z rozbiórka

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Zgon zasłużonego wydawcy polskiego w Ameryce.

Dnia 17 stycznia r. b. nadeszła z Buffalo, w Stanach Zjednoczonych, smutna wieść, że prezes spółki wydawniczej „Dziennik dla Wszystkich” Franciszek Ruszkiewicz zginął tragiczną śmiercią pod kołami pociągu, wsiadając do wagonu na stacji w miasteczku Depew. W zmarłym traci Polonja amerykańska zasłużonego działacza społecznego, który w ciągu ćwierć wieku niezmordowanych wysiłków, z małego, odbijanego na ręcznej maszynie pisemka stworzył wraz z braćmi jeden z największych dzienników polskich nie tylko w Ameryce, ale na świecie i wywarł ogromny wpływ na rozwój polskiego życia kulturalnego, społecznego i handlowego w Buffalo, liczącem przeszło dwieście tysięcy Polaków.

S. p. Franciszek Ruszkiewicz był synem żyjącego w Buffalo bojownika o wolność, powstańca z 1863 roku, Jakóba

Ruszkiewicza. Pochodził z Torunia, a przybył do Ameryki, jako kilkunastoletni chłopiec przed 45 laty. Twardą, znojną pracą wybił się na czoło wśród tamtejszej Polonji, stając w szeregu najtęższych jej byznesmenów, którzy, zdobywając zamożność, nie zapominali o uczciwości w życiu codziennym i ofiarności na cele dobroczynne, a przede wszystkim narodowe.

Pod tym względem tragicznie zmarły był niedościgniony. Żył skromnie, działał bez rozgłosu, nie lubiał reklamy, każdą wolną chwilę oddawał dla polskiej sprawy.

Żegna go na wieczny sen na gościnniej ziemi Waszyngtona powszechny żal tamtejszych rodaków i nasz żal, że ubył na szańcu polskości wśród morza obcego żywiołu jeszcze jeden obrońca...

Cześć jego pamięci!

DZIAŁ OFICJALNY L. M. i K.

DELEGACJA LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ W BELWEDERZE.

W dniu 19 lutego r. b. Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, przyjął w Belwederze delegację Ligi Morskiej i Kolonjalnej w osobach: p. dyr. J. Kozuchowskiego — prezesa Rady Głównej, p. gen. dyw. G. Orlicz - Dreszera — prezesa Zarządu Głównego oraz p. J. Dębskiego — wiceprezesa Zarządu Głównego.

Delegacja złożyła Panu Marszałkowi sprawozdanie z dotychczasowej działalności Ligi M. i K. oraz prosiła go o przyjęcie członkostwa honorowego — w myśl uchwały ostatniego Walnego Zjazdu Delegatów, odbytego w maju r. z. we Lwowie.

Pan Marszałek przyjął członkostwo honorowe Ligi M. i K., jak również protektorat nad „Świątym Morza“, które odbędzie się w dn. 29. VI. r. b. i obejmie nie tylko całą Polskę, ale i Polonię zagraniczną.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW L. M. i K.

Zgodnie z uchwałą Rady Głównej termin Walnego Zjazdu Delegatów L. M. i K. został ostatecznie ustalony na drugą połowę maja b. r. W związku z tem Zarząd Główny przypomina o konieczności przeprowadzenia walnych zebrań Oddziałów i wyboru delegatów na zjazd.

KONFERENCJA PREZESÓW OKRĘGÓW

W dniu 26 lutego r. b. odbyła się w lokalu Zarządu Głównego L. M. i K. całodzienna konferencja Prezesów Okręgów z Prezydium Zarządu Głównego i kierownikami Wydziałów.

Konferencja rozważyła dezyderaty Okręgów w sprawie ewentualnych zmian statutowych oraz dalszej rozbudowy organizacji, a ponadto załatwiła definitywnie szereg spraw bieżących,

które w drodze korespondencyjnej mogłyby nastęrczać różne trudności.

Prezydium Zarządu Głównego ze swej strony zapoznało uczestników konferencji z planami prac na najbliższy okres, w których winny wziąć również udział Okręgi. Do prac tych w pierwszym rzędzie należy przygotowanie do „Świąta Morza“, które w roku bieżącym obchodzone będzie w całej Polsce i wśród Polonji zagranicznej przy udziale wszystkich czynników i wszystkich sfer; następnie sływ z biegiem wód do morza, który będzie miał miejsce w końcu lipca.

Osiągnięte rezultaty konferencji z Okręgami pozwalają stwierdzić, że konferencje takie, choć nieprzewidziane statutem i nieuposażone w żadne kompetencje, mogą znacznie usprawnić i zharmonizować współpracę Okręgów z Zarządem Głównym.



Z inicjatywy Zarządu Okręgu Radomsko-Kieleckiego L. M. i K. odbyła się w Radomiu w dniu 12. II. 1933 r. olbrzymia, wspaniała manifestacja społeczeństwa radomskiego z okazji 13 rocznicy odzyskania przez Polskę dostępu do morza i przeciw zażusom niemieckim na nasze granice zachodnie. W żywiolowej tej manifestacji, z której zdjęcie powyżej reprodukuje, wzięło udział ponad 15.000 osób. Podobne manifestacje odbyły się także w innych ośrodkach Okręgu Radomsko-Kieleckiego.

W ROCZNICĘ ODZYSKANIA DOSTĘPU DO MORZA.

W dniu 10 lutego r. b., jako w 13 rocznicę odzyskania przez Polskę dostępu do morza, odbyły się na terenie całej Polski urządzone staraniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej uroczyste obchody, manifestacje, akademie i t. p. Szczególnie imponująco przy udziale wielotysięcznych tłumów wypadły manifestacje w Radomiu, Lublinie, Łucku, Warszawie, Krakowie, Łodzi, na terenie Zagłębia Dąbrowieckiego i Śląska i t. d. wszędzie zapadały rezolucje stwierdzające niezłomną wolę wszystkich Polaków do dalszej rozbudowy i utrwalenia panowania polskiego na morzu.

Równocześnie przez cały dzień Polskie Radio nadawało, transmitowaną przez wszystkie rozgłośnie prowincjonalne audycję morską, zorganizowaną łącznie z Ligą M. i K. — Szereg Oddziałów Ligi urządził publiczne sluchowiska. Poza tem należy podkreślić współdziałanie prasy, która bez różnicy kierunków, poświęciła wiele miejsca omawianiu zagadnień morskich.

Dzień 10 lutego r. b. dowiódł raz jeszcze, że hasła pracy na morzu propagowane przez organizację, przeniknęły do najniższych warstw polskiego społeczeństwa.

AKCJA PROPAGANDOWA L. M. i K. NA TERENIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

W najbliższym czasie Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej przesłał jako dar naszej organizacji dla „Polonii Północno - Amerykańskiej”, 1.000 egz. ozdobnie wydanej książki Jerzego Smoleńskiego „Morze i Pomorze”, poprzedzonej wstępem gen. G. Orlicz - Dreszera, z tekstem polskim i angielskim.

Książka ta, która zostanie rozesłana do wszystkich większych organizacji polskich za ocean, prasy, czytelnicy i bibliotek publicznych, niezawodnie przyczyni się do spopularyzowania zagadnienia morza polskiego w społeczeństwie polskim w Stanach Zjednoczonych, oraz stanowić będzie atut w walce z nieprzebiegającą w środkach rewizjonistyczną akcją niemiecką. Należy podkreślić na tem miejscu ofiarność członków i sympatyków Ligi, którzy przez nabycie 1.000 egz. wspomnianej książki w kraju umożliwili Lidze realizację daru.

Równocześnie Zarząd Główny zakupił 200 egz. książki Gindricha „Polska,



Bal Morski L. M. i K. w salonach hotelu Europejskiego w Warszawie. Grupa uczestników balu.

a morze”, które zostaną rozesłane, jako materiał propagandowy do ważniejszych ośrodków polskich na obczyźnie.

AKCJA ODCZYTOWA ZARZ. GŁ. L. M. i K.

W dniu 29 stycznia b. r. na zaproszenie Zarządu Głównego L. M. i K., inż. Eugenjusz Kwiatkowski, b. Minister Przemysłu i Handlu wygłosił w auli Uniwersyteu Warszawskiego odczyt p. t.: „Baltycka orientacja Polski”.

Odczyt, który był transmitowany przez radio, zgromadził licznych przedstawicieli rządu, parlamentu, prasy oraz szerokie rzesze członków i sympatyków naszej organizacji.

Wywody prelegenta, stwierdzające wyraźnie, że sprawa naszego dostępu do morza jest dla Polski kwestją życia i śmierci, kwestją, która jednocy wszystkich Polaków bez różnicy przekonań, zebrani przyjęli gorącymi oklaskami, które zmieniły się w długotrwałą owację na cześć prelegenta, jednego z pionierów pracy polskiej na morzu.

W dniu 5 lutego r. b. odbył się pierwszy z cyklu odczytów, zainicjowanych przez Wydział Morski L. M. i K. na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku, omawiających aktualne zagadnienia morskie. Referat p. t. „Dlaczego i w jaki sposób dążą Niemcy do aneksji Pomorza”

wygłosił min. Henryk Strassburger, b. Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku. Prelegent omówił powody zarówno psychologiczne, jak i polityczne niemieckiej kampanji rewizjonistycznej, oraz udowodnił, że punkt ciężkości zagadnienia leży w konsolidacji stosunków wewnętrznych i zewnętrznych Polski. Obszerne audytoryum Politechniki Warszawskiej z trudnością pomieściło liczną publiczność, oklaskującą gorąco rzeczowe i źródłowo opracowany referat.

W dniu 19 marca odbył się drugi, z cyklu odczytów, wygłoszonych przez p. F. Rostkowskiego Nacz. Wyzd. Żegl. Ministerstwa Przem. i Handlu, p. t. „Zadania Polski na Atlantyku” Prelegent omówił naszą dotychczasową pracę na Atlantyku, związane z nią sprawy naszego handlu zamorskiego, naszej emigracji zamorskiej, zadania naszej floty handlowej na przyszłość, oraz dalsze zamierzenia jej rozbudowy. Ciekawy ten i nadzwyczaj interesujący odczyt był ilustrowany zajmującymi wykresami. Wzbudził on żywe zainteresowanie licznych słuchaczy tak swą treścią, jak i ciekawym ujęciem porównań osiągniętych rezultatów w handlu zamorskim Polski i Czechosłowacji.

Następne odczyty z tego cyklu wygłoszą w audytoryum III Politechniki Warszawskiej: p. St. Zalewski w dniu 12 marca r. b. i p. J. Dębski w dniu 26 marca r. b.

Bilety w cenie 40 gr. i 80 gr. nabywać można w Zarządzie Głównym L. M. i K. przy ul. Nowy Świat 35, w księgarni M. Arcta przy ul. Nowy Świat 35, oraz w dniu odczytu przy wejściu.

KONFERENCJA Z PRZEDSTAWICIELAMI KOMITETU „DAR SZKOŁY POLSKIEJ”

Pod przewodnictwem Prezesa Rady Głównej L. M. i K. p. min. Kożuchowskiego odbyła się konferencja porozumiewawcza przedstawicieli Komitetu „Dar Szkoły Polskiej” z delegatami władz centralnych Ligi.

Konferencja wykazała całkowitą zgodność poglądów na akcję na terenie szkoły oraz uznała konieczność połączenia ścisłego obydwu organizacji, przyczem delegaci Komitetu, reprezentującego wszystkie związki nauczycielskie, zgłosili przystąpienie tych związków do Ligi na warunkach jakie zostaną ustalone.



Z działalności Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Radomiu. W dniach 12 — 14 stycznia r. b. odbył się w Radomiu Zjazd działaczy L. M. i K. z całego okręgu radomsko-łuckiego. Na zdjęciu uczestnicy zjazdu z prezesem okręgu, starostą Macłowskiem na czele.



Bal morski, urządzony przez Ligę Morską i Kolonjalną w dniu 1 lutego r. ub. w Lublinie. Grupa uczestników balu z dowódcą Okręgu Korpusu p. gen. Dobrodziłym i prezesem okręgu lubelskiego L. M. i K. p. płk. Iwanowskim pośrodku.

„ŚWIĘTO MORZA”

Zarząd Główny L. M. i K. przypomina wszystkim członkom, oddziałom i Okręgom naszej organizacji, że termin tegorocznego „Święta Morza” został uchwalony przez Radę Główną ustalony definitywnie na dzień 29 czerwca r. b.

Tegoroczne „Święto Morza” ma stać wielką manifestacją całej Polski na rzecz nierozzerwalności jej Związków z morzem i obejmie wszystkie ośrodki miejskie i wiejskie w kraju, oraz środowiska polskie na obczyźnie.

„Święto Morza” będzie połączone ze zbiórką na rzecz rozbudowy floty wojennej oraz „Funduszu kolonjalnego”.

Ze względu na krótki okres czasu, dzielący nas od „Święta Morza” jest rzeczą konieczną, aby poszczególne placówki Ligi przystąpiły już obecnie do odpowiednich przygotowań.

Z ŻYCIA LIGI W LUBLINIE

W dniu 1. lutego 1933 r. odbył się w salonach Kasyna Garnizonowego „Bal Morski”, zorganizowany przez Zarząd Okręgowy L. M. i K. w Lublinie.

Salony Kasyna Garnizonowego, gustownie udekorowane emblematami morskimi zgromadziły elitę towarzyską Lublina.

Zabawa przeciągnęła się do białego rana i pozostała po sobie jak najlepsze wrażenie.

Wyrazem szerokiej propagandy, którą zarząd Okręgu lubelskiego prowadzi był odczyt Pana Ministra Strassburgera, urządzony w niedzielę, dnia 12 II. b. r. w sali kina „Corso”. Odczyt zamienił się w wielką manifestację społeczeństwa lubelskiego. Ogółem zebrało się ponad 1000 osób.

Zebrań zagaił płk. dypl. Iwanowski, prezes Zarządu Okręgowego L. M. i K. z którego inicjatywy odczyt ten został urządzony.

W przemówieniu swoim podkreślił konieczność uświadomienia całego społeczeństwa polskiego o niebezpieczeń-

stwie, jakie grozi Polsce ze strony Niemiec hitlerowskich.

Sam referat pana Ministra wygłoszony z wielką swadą i znajomością rzeczy wysłuchany był przez zebranych w wielkim skupieniu poczem jednogłośnie uchwalono następującą rezolucję:

„W 13-tą rocznicę powrotu do Rzeczypospolitej naszego wybrzeża morskigo, zebrani w sali kina „Corso” obywatele miasta Lublina stwierdzają, że należyte wykorzystanie posiadanej morza jest podstawą rozwoju mocarstwowego Polski i zabezpieczenia dobrobytu narodu. Rozbudowę naszej floty wojennej i marynarki handlowej, kontynuowanie prac nad podnoszeniem wartości portu w Gdyni uważamy za najpilniejsze konieczności nasze państwa.

Wobec wzrastającej coraz bardziej rewizjonistycznej propagandy niemieckiej dążącej do odebrania nam Pomorza i dostępu do morza, zebrani stwierdzają konieczność wzmożenia naszej propagandy, która by uwidoczniła całemu światu podstępna, nieczną robotę niemiecką. Cały świat musi zrozumieć że targnięcie się na odwieczną polską ziemię pomorską i dostęp Narodu Polskiego do morza jest wniecieniem pożaru wojny w Europie. Niema bowiem jednego Polaka, który by nie ofiarował krwi swojej w obronie zagrożonej ziemi polskiej.

Cały naród musi się zjednoczyć w jednym okrzyku: Frontem do morza — wara od naszych słupów granicznych”.

ODDZIAŁ W OSTROWCU NAD KAMIENNA.

W bardzo żywotnym i aktywnym oddziale L. M. i K. w Ostrowcu Kieleckim dnia 17 lutego inż. A. Pauly wygłosił odczyt pod tytułem: „Łodzie podwodne i ratowanie załóg w wypadkach awaryjnych”, ilustrowany przezręczkami.

Odczyt wzbudził wśród miejscowej inteligencji i sfer technicznych Ostrowieckich zakładów przemysłowych wielkie zainteresowanie.

OBJAZD ORKIESTRY REPREZENTACYJNEJ MARYNARKI WOJENNEJ PO POLSCIE.

W dniu 1. III. r. b. orkiestra reprezentacyjna Marynarki Wojennej z Gdyni rozpoczęła tournée artystyczne, które będzie trwało 2 miesiące i obejmuje 52 większe miasta kraju w/g podanego poniżej kalendarza podróży.

Objazd ten zorganizowany przez Ligę Morską i Kolonjalną w porozumieniu z Kierownictwem Marynarki Wojennej niezawodnie przyczyni się do spopularyzowania w szerokich sferach polskiego społeczeństwa, tak aktualnego, zwłaszcza w chwili obecnej, zagadnienia morza i naszej floty wojennej.

Należy dodać, że orkiestra, pozostająca pod batutą znanego kapelmistrza i kompozytora kpt. Aleksandra Dułaja, odznacza się dużymi walorami artystycznymi i należy do czołowych zespołów orkiestrowych w Polsce.

Niezawodnie mili goście, których przyjęciem zajmują się miejscowe Oddziały Ligi Morskiej i Kolonjalnej, spotkają się wszędzie z dużym powodzeniem i uznaniem ze strony społeczeństwa zwłaszcza tych miast, w których nasze wilki morskie wystąpią poraz pierwszy.

Kalendarz koncertów orkiestry reprezentacyjnej Marynarki Wojennej przedstawia się, jak następuje:

- 2. III — Grudziądz, 3. III — Włocławek, 5. III — Płock, 6. III — Skierniewice, 7. III — Warszawa, 8. III — Łomża, 9. III — Białystok, 11. III — Grodno, 12. III — Wilno, 13. III — Lida, 15. III — Baranowice, 16. III — Brześć n. B., 17. III — Kowel, 18. III — Luck, 19. III — Równe, 21. III — Dubno, 22. III — Brody, 23. III — Tarnopol, 25. III — Stanisławów, 26. III — Lwów, 28. III — Zamość, 29. III — Chełm, 30. III — Lublin, 31. III — Przeworsk, 1. IV — Jarosław, 2. IV — Przemyśl, 3. IV — Rzeszów, 4. IV — Tarnów, 5. IV — Sandomierz, 6. IV — Ostrowiec Kiel., 7. IV — Skarżysko, 8—9. IV — Radom, 10. IV — Kielce, 11. IV — Kraków, 12. IV — Białobrzegi, 13. IV — Cieszyn, 14—19. IV — Katowice, Królewska Huta, Sosnowiec, 20. IV — Dąbrowa, 21. IV — Częstochowa, 22. IV — Piotrków, 23. IV — Łódź, 23. IV — Pabjanice, 24. IV — Kałusz, 25. IV — Ostrów Wlkp., 26. IV — Leszno, 27. IV — Poznań, 28. IV — Gniezno, 29. IV — Inowrocław, 30. IV — Bydgoszcz.

Trasa objazdu orkiestry dokoła całej Polski wynosi ogółem 4.609 km.

NAJMŁODSI DLA MORZA

otrzymaliśmy list następujący:

DO

Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Warszawie

My dzieci Szkoły Powszechnej z. z. Kolejowej Nr. 4 w Lidzie przesłaliśmy w dniu 23. I. 1933 — 56 zł. 73 gr. na polską łódź podwodną „Odpowiedź Treviranusowi”. W taki sposób chcemy uczcić imię naszego pana Kierownika — Ferdynanda Słuczana - Orkusza, które były w dniu 19. I. 1933.

My pana Kierownika bardzo kochamy i szanujemy, bo pan Kierownik w stosunku do nas jest bardzo dobry i uczy nas, jak powinniśmy kochać Polskę i rozumieć jej potrzeby.

Słyszeliśmy o złym ministrze niemieckim Treviranusie, który powiedział, że Polsce trzeba odebrać morze.

My dzieci przesyłamy te kilka złotych na łódź podwodną, bo nie chcemy oddać morza takim złym Niemcom.

Lida 25. I. 1933.

Z poważaniem
w imieniu wszystkich dzieci Szkoły:
(—) Lola Kolendo (—) Gienka Wróblewska (—) Józef Żakowicz (—) Władek Czesławski (—) Jurek Cybulski.

Brawo, dzieci Szkoły Powszechnej Nr. 4 w Lidzie! Wyrosną z Was zacięci obywatele, jeśli już dzisiaj Wasze serduszka biją tak gorącą miłością dla polskiego morza.

ZNIŻKI DLA CZŁONKÓW L. M. i K.

Zarząd Główny L. M. i K. podaje do wiadomości, że Towarzystwo Żegluga Rzecznej „Vistula” przyznało na swych statkach dalekobieżnych wszystkim członkom rzeczywistym naszej organizacji 25% zniżki indywidualnej, za okazaniem legitymacji, opłaconej na rok 1933.

Równocześnie zawiadamia się, że następujące firmy w Warszawie udzielają rabatu członkom L. M. i K. za okazaniem legitymacji członkowskiej:

- 1) „Komispol” — wyroby sportowe, Krakowskie Przedmieście 16 — 5%.
- 2) Golińska — galanteria, Plac Teatralny pod filarami teatru Wielkiego — 10%.

ZAMIAST KWIATÓW NA TRUMNĘ Ś. P. ADMIRAŁA PORĘBSKIEGO.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. admirała Porębskiego, jednego z założycieli naszej organizacji, Zarząd Główny L. M. i K. złożył 100 zł. na rozbudowę polskiej marynarki wojennej, aby uczcić w ten sposób zasługi zmarłego, położone w dziedzinie rozbudowy naszej siły zbrojnej na morzu.

NA BUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ

W dniu 29 grudnia r. ub. wpłacił Okręg Zagłębia Węglowego L. M. i K. na konto P. K. O. Nr. 30,680 „Budowa okrętów wojennych ze składek społeczeństwa” kwotę zł. 1.601,06, jako rezultat zeszłorocznej zbiórki na rozbudowę floty wojennej. Na sumę tę złożyły się następujące wpłaty: Oddziały L. M. i K.: w Wełnowcu 50 — zł., w Rydułtowach 56,35 zł., w Katowicach — Brynowie 127,80 zł., w Katowicach — Zależu 13,54 zł., w Zawierciu 132,16 zł.,

przy 73 p. p. w Katowicach 90,34 zł. oraz 75 p. p. w Królewskiej Hucie 887 zł. i policja województwa śląskiego 243,87 zł. (na łódź podwodną im. Marsz. Piłsudskiego).

Poza tem na ten sam cel wpłacił Okręg na konto P. K. O. Nr. 30 Komitetu Floty Narodowej w dniu 17 maja r. ub. zł. 3.010,66, jako rezultat zbiórki w I kwartale r. ub.

Razem więc zebrał w r. ub. Okręg Zagłębia Węglowego L. M. i K. kwotę 4.611,72 zł.

FUNDUSZ KOLONJALNY

W dalszym ciągu wpłacono na „Fundusz Kolonialny” następujące kwoty:

Fundusz Społeczny K. O. P. 1.500 zł., M. Dzieciolowski 6 zł., A. Spysz 3 zł., L. Haasowa 1 zł., Gimnazjum im. Zamoyńskiego 3 zł., Dr. Słowik, Bydgoszcz 1 zł., J. Pyrka, Przeworsk — 1 zł., Z. Tomaszewski Katowice — 3 zł., T. Marsalski, Katowice — 10 zł., Tołwiński Borystaw — 10 zł., J. Staśko, Sosnowiec — 16,55 zł., X. T. Tonak, Poznań — 20 zł., S. Brachfogel, Inowrocław — 6,60 zł., Kociołek, Brześć — 1 zł., Schusberówna, Hrubieszów — 1 zł., J. Rogoziński, Lublin — 3 zł., Zygmuntowa, Sosnowiec — 15 zł., Keller, Warszawa — 6 zł., Szkoła Powszechna, Modlin — 2 zł., Dynaburski, Gdynia — 3 zł., B. Servert, Zagórze — 2 zł., Poster, P. P., Chebzie — 3,50 zł., Związek Zawodowy, Ostrowiec — 10 zł., Fr. Nowakowski, Zgoda — 3 zł., B. Krupa, Siewierz — 3 zł., Biełkowski, Biała — 14,30 zł., Z. Tomaszewski, Katowice — 3 zł., Urząd Gminy, Ustronie — 10 zł., Telefon i Te-

legraf, Bielsko — 8,75 zł., K. Srokowski — 5 zł., Bank „Vesta”, Katowice — 10 zł., B. Białkowski, Lublin — 1 zł., M. Kępiński — 12 zł., Fr. Jakubowicz, Krasnystaw — 3 zł., Polskie Tow. Wzaj. Ubezpieczeń Cukrowni — 20 zł., Inż. A. de Rosset — 2 zł., Prez. L. Kotarbińska — 1 zł., Guranowska — 1 zł., Rektorat W. S. H. — 4 zł., Mjr. K. Ziemiński — 20 zł., Izasław Pabudziński — 4 zł., Podoficerowie Gannizonu, Grudziądz — 100 zł., Oddział Zielonka — 100 zł., Oddział Nowy Sącz — 50 zł., Oddział Lipmy Śląskie, Kop. „Matylda” — 3,85 zł., Oddział Żywiec — 50 zł., Oddział Katowice-Zawodzie — 18 zł., Oddział Zamosć — 50 zł., Oddział Grodno — 25 zł., Min. Spraw. Zagranicznych — 107 zł., Oddział Zbiersk — 45 zł., Oddział Lwów — 409,30 zł., Oddział Końskie — 50 zł., Oddział Milanówek — 25 zł., Oddział Min. Sprawiedliwości — 20 zł., Oddział Koło Skarbowe — 600 zł., Oddział Katowice Poczta — 300 zł.,

Ogółem wpłacono dotychczas **Zł. 85.971,65**

Pod protektorem
LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ
Gospoda nad „LISIM JAREM”
w Rozewiu nad Bałtykiem
(Schronisko Turystyczne)

W czasie obchodu Święta Morza w 1932 r. w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej otwarty został gmach, mający za zadanie udogodnienie turystom zwiedzanie naszego Wybrzeża.

Ceny noclegu w zbiorowych salach (łącznie ca 100 łóżek) oraz posiłków w restauracji umiarkowane i dostosowane do skali wymagań poszczególnych grup turystycznych.

Członkowie Ligi Morskiej i Kolonialnej korzystają z 10% rabatu za okazaniem legitymacji na rok 1933

Gmach nowoczesnie urządzony, bieżąca woda zimna i gorąca, łazienka, elektryczność. Przy restauracji — kawiarnia, muzyka, dancinig.

Gospoda znajduje się bezpośrednio przy nowym bulwarze nadmorskim (autostradzie) naprzeciwko Zygmuntońskiego pomnika i historycznego LISIEGO JARU z zejściem do morza obok Latarni Morskiej w Rozewiu, najsilniejszej na Bałtyku (ca 6 milionów świec).

P o ł o ż e n i e: od stacji kolejowej Wielka Wieś — Hallerowo — 7 km.; od Jastrzębiej Góry — 1,5 km.; od Ostrowia — 4,5 km.; od Karwi — 7 km.; od Dębek i niemieckiej granicy — 15,5 km.; od Żarnowca (klasztoru Cymerów) i niemieckiej granicy — 20 km

K o m u n i k a c j a: kolejną od stacji Wielka Wieś - Hallerowo, skąd autem, i autobusami — 7 minut do przystanku przed Gospodą.

A u t o b u s y — kursujące parę razy dziennie, pomiędzy Gdynią, Uciekiem, Wielką Wsią - Hallerowem z jednej — a Jastrzębią Górą oraz Karwią z drugiej strony.

Tym sposobem Gospoda może być punktem wyjścia wycieczek nad wy-

brzeże otwartego morza: od jeziora Zamowieckiego aż po Hel

Zgłoszenia i zapisy w sprawie wycieczek i warunków postoju: Liga Morska i Kolonialna Nowy Świat 35 w Warszawie, tel 315. - 88 oraz w godz. 5—7 ppoł. Warszawa, Foksal 11 m., tel 672-52.



Schronisko Turystyczne nad „Lisim Jarem” w Rozewiu nad Bałtykiem.



PROJEKT WERESZCZYŃSKIEGO ZAŁOŻENIA KOLONJI POLSKIEJ W OCEANJI

Projekt, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze „Morza”, drukował Wereszczynski w 1874 roku, niepublikowany atoli oryginalny*) różni się od tekstu drukowanego pod cenzurą zaborczą swobodniejszym wypowiedzeniem się. Memoriał ten reprodukowujemy niżej, opuszczając ustęp w którym autor rozwodzi się nad sytuacją polityczną w Europie, stanowiskiem poszczególnych państw do sprawy polskiej i t. d.

Moskwa i Prusy (rządy i ludy razem za jedno) są to najzaciętsi wrogowie imienia i narodu polskiego, a pierwsza jeszcze i wiary rzymskokatolickiej, wszystkim to Polakom wiadomo; jako też i to, że oni wzięli ciągle, stale i systematycznie wszelkimi najpiekniejszymi środkami: naszą wiarę, język, zwyczaje, obyczaje, słowem naszą narodowość, by kraje nasze całkiem z moskwiczyc i niemczyyc; a jakich do tego środków używają, z których nihilizm, komunizm i demoralizacja młodzieży jako najskuteczniejsze, też każdemu Polakowi wiadomo. — A Moskwa rozciąga swoje przesładowanie nawet na alfabet łaciński w językach litewskim, żmudzki i łotewskim! — *Ze oni dopną w krótkim czasie wynarodowienia zupełnego, to nie podlega najmniejszej wątpliwości!*

Gdy tylokrotne doświadczenia ostatecznie powinny nas przekonać, że sami nie wstanie jesteśmy wybić się na niepodległość z kleszczy że-

laznych wrogów naszych, które przeciwnie, po każdym powstaniu więcej a silniej na gardle naszym się ściskają; a pomocy obcej nikt nam nie dawał i już nigdy od nikogo spodziewać się nie możemy, bo teraz ludy i rządy chcą pokoju, truchlejąc na samą myśl o jatkach sprawionych przez Prusaków nad Austrjakami i Francuzami, nie odważą się chwycić za oręż nawet we własnej obronie — *Czas więc Polakom samym obmyśleć sposób wyzwolenia i ocalenia choćby garstki ludu od niechybnej zagłady narodowości, bez powstań i krwi rozlewu. Do tego nastęrcza myśl „Petermanns geographische Mittheilungen“, radząc Prusom zająć na kolonję jedną z niezajętych dotąd przez mocarstwa wysp Oceanji, t. j. Nową Gwineę czyli Papuasję, Nową Britanię. Nową Irlandję, albo Archipelag Salomona. — I rzeczywiście, Polakom należy, nie tracąc czasu, skorzystać z tej rady na swoją rękę, obrać dla siebie jedną z tych wysp, pod protekcją Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Anglii i nawet sąsiedniej Hiszpanji (na Filipinach), osadzić na niej osadników przeważnie z Polaków rolniczych, plantatorów, rzemieślników i przemysłowców handlowych, i nadać im konstytucję, prawa i rząd narodowe. A tak otrzymalibyśmy z początku lubo małą, ale wolną i niepodległą Nową Polskę, która z czasem mogłaby rozrosnąć się na wielką!*

Badając różne opisy tych stron przez żeglarzy różnych narodowości podane, pokazuje się, że wyspy te pokryte są potężną roślinnością, najwinniośszymi drzewami: 1) ko-

kosowemi, palmowemi, sagowemi, żelaznemi, muszkadowemi i t. p., obfitują w banany, ananasy i tabakę; co dowodzi wielkiej urodzajności gleby; a porównywając ich z sąsiednimi osadami Holendrów na Jawie, Celebes, Tomor i innych Molukskich, jako pod tą szerokością położonych, wnosić z pewnością należy, że i na nich obfity plon dać mogą plantacje: trzciny cukrowej, kawy, herbaty, bawełny, ryżu, goździków, pieprzu, cynamonu migdałów indygo i innych roślin farbierskich i lekarskich, jakoteż pszenica i inne nasze zboża i ogrodowiny, ziemniaki. — A być może, że się udadzą winogrona, pomarańcze, cytryny; z bliskości zaś Chin można wnioskować, że się uda hodowla jedwabników. — Co do hodowli koni, bydła i owiec, to ani wątpić, że pójdzie najświetniej, tak jak ona idzie w Australji i w osadach Holenderskich. — W przeciwność zaś tym holenderskim osadom, na proponujących się wyspach prócz mnóstwa świń, oraz wielkich żółwiów i krokodyli czasami z oceanu wychodzących, żadnych innych zwierząt i ptaków, ani pożytecznych, ani szkodliwych i drapieżnych niema. — Ryb jadalnych w oceanie mnóstwo, lubo odmiennych od naszych gatunków. — Tak to Opatrzność bogato uposażyła te wyspy i na nich zupełnie zabezpieczyła życie osadników od głodu! a co oni swoją pracą i przemysłem zdobędą z rolnictwa, plantacji, szeroci i jedwabiu, to wszystko zamieni się w pieniądź i czysty dochód, chyba za odtrąceniem tylko małej części na swój użytek dla polepszenia dobrobytu.

*) Korespondencja Wereszczynskiego, Rękopis Polskiej Akademji Umiejętności Nr. 1675.

Krajowcy tych wysp są szczepu malajskiego, koloru prawie czarnego z wełniastym jak murzynów włosiem na głowie, stoją na najniższym stopniu oświaty, nie wyznają żadnej religji, nie mają żadnego rządu, są wojowniczy i jak niektórzy utrzymują ludożercy. — Jednakże żaden Francuz z nimi żadnych zatargów nie miał; a p. Dumont d'Urville chodzili jeden bez oręża wgląd do Afraków na N. Gwinei i nic mu się złego nie przytrafiło! — To dowodzi, że ludzkie obejście się i dzikich ułaskawia. — Nową Gwineję zamieszkują trzy pokolenia: przybrzeżni Papuasi najłagodniejsi, i podług tych świadectwa Afraki mają być gorsi, i Harfurzy najzłżejsi.

Dla osady polskiej najlepiej zdejść się obrać Nową Gwineję, i mianowicie jej północno-schodnie wybrzeże; a to dla tego, naprzód, że krajowcy tu Papuasi łagodniejsi od innych, boją się i niecierpią Afraków i Harfurów na nich napadających, łatwiej dadzą się, przy takich warunkach, przez nasz naród z natury swej łagodny i ludzki przygłaskać, i następnie staną się przeciw tamtym w razie napadu sprzymierzeńcami. — Powtóre, że to jest bardzo wielka i wysoka wyspa (zgórą 12,000 mil.²), przerżnięta górami do 13,000 stóp wysokości na której to wyspie cała ludność starożytnej Polski szeroko pomieściłaby się mogła; a zatem muszą być obfite źródła, rzeki i pastwiska, a może też wewnątrz i bogactwa kopalne, kruszce, złoto, jak w przyległej Australji! — Wybrzeże północno-wschodnie, mianowicie od wielkiej zatoki Geelwincka, czyli raczej przylądka D'Urville ku Nowej Brytanji, jest najdogodniejsze, bo przystępne dla statków wszelkich rozmiarów, lepiej zbadane, niema raf koralowych i klimat umiarkowany, ochładzany wiatrami oceanu Spokojnego.

Co do samego wykonania tego projektu, to koniecznie zdaje się potrzeba dla bezpieczeństwa osady od napadu dzikich, najmniej odrazu osiedlić 1,000 ludzi (t. j. 500 mężczyzn i 500 kobiet), uzbrojonych szaspotami i rewolwerami z kilku kartaczownicami, oraz zaopatrzonych w potrzebne narzędzia wszelkie rolnicze, plantatorskie i gospodarcze; a na pierwszy początek dwa parostatki, jeden wielki z kilku działami (na przypadek spotkania się z korsarzem) do stosunków handlowych z Europą i Azją drugi parowiec mały, do posługi osady koło własnych brzegów, zdolny do wpływania we wszystkie zatoki i większe

rzeki także lubo lżej uzbrojony. Na osadników wybierać należy przede wszystkim z klasy pracującej fizycznie; a nawiązać takich mężczyzn w kraju łatwo z będących na kolei do postąpienia w rekruty, jak z drobnej szlachty tak też i z chłopskich parobków; zaś nabrać kobiet dla nich będzie nieco trudniej. — Wybrać tylko Polaków wyznania rzymsko-katolickiego, obrządku łacińskiego, z dzielnic Polski moskiewskiej pruskiej, nie wyłączając ślązków a galicjan póki im pod dziesięćszą Austrią dobrze — nie ruchać. — Z cudzoziemców, chyba tylko kupców, fabrykantów, rzemieślników i marynarzy, i to tylko z następujących narodowości: Czechów, Słowaków, Łużyczan, Belgijczyków, Irlandczyków, Szwedów (ostatni mogą być luteranie); ale tych cudzoziemców razem nie więcej nad czwartą część całej ludności osady z tym atoli koniecznym warunkiem, by oni po pewnym czasie wyuczili się jako tako po polsku i przyjęli indygenat na obywatelstwo Nowej Polski. — Oprócz powyższych 1,000 Europejczyków, należy nająć pracowitych Chińczyków z ich żonami na parobków dla urzędników, służących osadzie, a nie mających czasu oświecić pracować na swoim gospodarstwie; oraz Chińczyków tak i innych też koniecznie nająć trzeba na nauczycieli do uprawy herbaty, kawy, trzciny cukrowej, bawełny, ryżu, winogron i t. p. — Ani jednego Moskala i Niemca, jakiejby wiary nie był, nie dopuszczać pod karą śmierci! jako zdradzieckich i przyrodzonych wrogów. — A ponieważ cel osady jest zachowanie od zagłady narodowości polskiej, więc Anglikom i Amerykanom osiedlać się w niej nie dozwolić; albowiem te narody gotowe napłynąć w przewyższającej liczbie, a wyższością swoją przedsiębiorczą i przemysłową zgłuszą i zniszczą narodowość naszą; a przytem demoralizują i wyniszczają ludy, zmuszając ich gwałtem, jak w Chinach i u dzikach Ameryki, do kupowania swego opium i wiski. — Francuzów zaś monarchistów i republikanów przyjmować ograniczoną liczbę i z wielką ostrożnością, z powodu ich irreligijności i barbarzyństwa, które oni dowiedli z obu stron w ostatniej walce stronnictw między sobą w Paryżu.

Z duchowieństwa naszego wziąć tylko patryjotycznych i łagodnych księży świeckich, pijarów, misjonarzy i siostry miłosierdzia. — Oni powinni uczyć lud swój i ich dzieci, a jeżeli się uda i dzieci Papuasów, re-

ligji, czytać, pisać i rachować. A więc i im będzie pole do zasługi przed Panem Bogiem i całym ucywilizowanym światem, za oświecenie i nawrócenie dzikich łagodnością i cierpliwością.

Naturalnie bez pieniędzy takiej osady założyć niepodobna. — A zatem najgłówniejszym zadaniem jest nasamprzód obmyślić i zebrać odpowiedni temu kapitał. A ten mógłby się utworzyć, prócz ofiar, głównie ze składek przez Spółkę z patryjotów utworzoną, która wszystkie wydatki na założenie tej osady poniesione udzieliłaby osadzie jako pożyczkę, z obowiązaniem osadników wypłacenia częściami jak samego kapitału tak też i corocznego umiarkowanego procentu n. p. w ciągu 35 lat, w stosunku takim któryby zbyt nie obciążał osadników, lecz dawałby im możliwość uiszczania swoje zobowiązania. Spółka ustanowiwszy na wyspie w ściąganiu swej należności i bezpieczeństwa swego kapitału. Co do sposobu i środków wypłacania, zdaje się że tego możnaby dopiąć dogodnie dla obu stron tak: — Po przewiezieniu osadników na miejsce i po nabyciu tam obszaru kraju, 1) rozdać im na własność dziedziczną dostateczną ilość gruntów, na utrzymanie ich z rodzinami, z dodaniem im na każdą rodzinę po 1 kłaczy, 1 krowie, 1 lub kilku owiec i t. p. jako też i narzędzi rolniczych i plantatorskich, nasion, flanców i t. p. 2) jednocześnie wydzielić dostateczną przestrzeń gruntu pod rolę i plantację, którą osadnicy obowiązani będą uprawiać szarwarkiem na potrzeby ogólne osady, t. j. na utrzymanie rządu i administracji i na umorzenie długu i opłatę procentu. A ponieważ spółka posiadać ma swój duży parostatek, więc będzie mogła wywozić produkty gdzie najdogodniej je spieniężyć; a przywozić do swej osady potrzebne rzeczy czyli towary z Europy i Azji i dodawszy do ich wartości zwyczajny kupiecki procent i cenę transportu czyli frachtu, oraz cło, jakie rząd Nowej Polski ustanowi, sprzedawać takowe towary osadnikom, otrzymane tą drogą pieniądze obracając też na umorzenie długu. Na tenże cel będą użyte i uchwalone w swoim czasie podatki. Słowem spółka, obok od siebie ustanowionego rządu i administracji, może trzymać w swoim ręku monopol handlu wywozowego i przywozowego osady, dopóki się nie wypłaci udzielona pożyczka z procentem. A tem samem będzie w interesach swoich zbyt zabezpieczoną. Oby nie nadużyła takiej władzy!

(c. d. n.)

HERWA — MATTE

W botanice zwana „*Ilex paraguayensis*”, gdyż Jezuici przyjeźli ją stąd, jako używkę. W spisie medycznym nie figuruje. Rośnie w Ameryce Południowej na przestrzeni 18—30° szerokości geograficznej, występując grupami w lasach jako roślina samorodna, lecz od niedawna jest kultywowana na płaskowyżu parańskim. W Misjonach i w Paragwaju zwą ją „Yerba”, w Brazylii — „herwa-matte”. Stanowi na tych ziemiach źródło dochodu społecznego. Jest przedmiotem ekonomicznej polityki pomiędzy Brazylią, Argentyną i Paragwajem. Argentyna mianowicie zużywa jej 37 milionów kilogramów rocznie.

Podręczniki, informujące osadnika, polecały otaczać szczególną opieką tę roślinę. Gdy jest 1 lub 2-letnia, posiada liście skórzane, ciemno-zielone, owalne, długości do 5 i więcej cm. Osadnik tedy, trzebiąc las na swojej działce, pozostawiał ją i pielęgnował, dzięki czemu przyjmowała z czasem formę kształtnego drzewa, stanowiąc o charakterze miejscowego krajobrazu, (ryc. 1).

Zbiór „herwa-matte” przypada na okres jesienny (skutkiem antyepidemicznego położenia geograficznego równy naszej porze wiosennej) — i polega na racjonalnym ścinaniu całych jej gałęzi. Odtąd zaczyna się proces przetwarzania liści na herbatę. Rozróżniamy dwa procesy: 1) tubylczy, przyjęty od Indian i polegający na wędzeniu oraz 2) nowoczesny, streszczający się w mechanicznym wysuszeniu zerwanej masy liści. W jednym i drugim — gałęzie bezpośrednio po odcięciu ulegają przypiekaniu nad ogniem, aby tą drogą zatracić w nich smak koloidalny.

Interesuje nas tutaj proces tubylczy, stosowany również przez polskich osadników w Ameryce Południowej, uprawiających przemysł herwowy.

Odciętą gałąź bierze człowiek do rąk i energicznie przewraca nią nad ogniem. Jest to t. zw. *s a p e c a g e m* — przypiekanie. Z tą chwilą liść przedtem ciemno-zielony o powłoce oleistej, połyskliwej, — matowieje, jaśnieje. Zostaje następnie oderwany i poddany warstwami wędzeniu w specjalnie na ten cel zbudowanej wędzarni, zwanej „barbacua”. (Ryc. 2).

Tutaj otrzymują liście barwę bladzieloną z odcieniem seledynowym i prze-



Ryc. 1. Drzewo herwa-matte.

Fot. F. M. Mucha.

siąkają dymem. Są odtąd bezwodne. Masą przenoszą je w głąb lasu obok, gdzie klepisko i cień. Tam odbywa się mlócka, dokonywana zapomocą kijów i hokejowym zakończeniu, którym uderzają o liście z siłą krusząc je na mial. (Ryc. 3).

Zkolei biorą ten mial na przetak i odbywa się oczyszczanie herwy. Osiąga to człowiek leśny osobistą umiejętnością podrzucania przetakiem. (Ryc. 3), co w



Ryc. 2. Wędzarnia — barbacua.

Fot. F. M. Mucha.

nowoczesnych młynach herwowych osiągamy skomplikowaną konstrukcją wentylatorów. „Caboclo”, chąc być w pracy swej sumienny, izoluje się ścianą lasu wokół, iżby wiatr herwy nie rozdmuchał.

Chodzi mu o ten jeden gatunek „herwa-matte”, gatunek mialki, który posiada jedynie u mieszkańców sertonu wzięcie powszechne, jako codzienna używka, indyjskim zwyczajem zaparzany wrzątkiem w kuji i natychmiast sączony metalową rurką, która obiega z ust do ust, gdy piją towarzysko. Jest przytem niecukrzona o smaku uwędzonego garbnika. Jedynie, co nowego przybywa do tego rodzaju podania herbaty przekonywa, to papieros w liściu kukurydzy zamiast bibułki, tamten smak tłumiący, przyczem na końcu języka pozostawia jakiś wątyl refleks słodczy. Przyczynia się do tego również rodzaj tytoniu o posmaku słodkawym.

Mial idzie wkońcu do worków (Ryc. 4), ażeby — gdy jest jego nadprodukcja — mógł być odstawiony na najbliższy rynek zbytu za gotówkę lub w handlu wymiennym.

Od tak pierwotnego procesu doszliśmy dzisiaj do wytwórczości „herwa-matte” licznych gatunków.

Gospodie, prowadzące nawet tam, w Ameryce Południowej, domy swoje na stopie cywilizowanej, nie używają mialu wędzonego, lecz herwy, otrzymywanej z liści, wysuszonych i stosownie zmieszanych systemem nowoczesnym. Przyrządzają herwę na podobieństwo herbaty indyjskiej czy chińskiej, podając ją w filiżance ocukrzoną.

Gdyby zapytać, jaki jest skład chemiczny „herwa-matte”, odpowiedź: 1% kofeiny i 20% kwaśnego garbnika kawowego. Tak podają podręczniki farmakologiczne.

FR. M. MUCHA.

Praca dla Polski

**jest obowiązkiem
każdego Polaka,
gdziekolwiek
się on znalazł**



Ryc. 3. Mlócka herwy.

Fot. F. M. Mucha.



Ryc. 4. Mial idzie wkońcu do worków.

Fot. F. M. Mucha.

WŚRÓD PIONIERÓW POLSKICH NAD BRZĘGAMI IVAHY

Dokończenie

Koło południa dotarliśmy do rzeki Rio dos Indios nad którą mieszkał bogaty i wykształcony fazender polski p. Malanowski. Dom jego wyglądał jak forteca. Podobno właściciel zaopatrzony był w wielką ilość broni, zmuszony do takiej militaryzacji przez częste napady „rewolucjonistów”, którzy kilkakrotnie łupili go do koszu.

Za Malanowskim zaczęły się okolice bardziej bezludne. Pola znikwały zastąpione przez zbite gąszcze capoeiry¹⁾ lub nawet nietkniętego lasu dziewiczego. Dobrnęliśmy wreszcie do podnóża wysokiej góry, zarosłej gęstym lasem. Następny odcinek drogi, długości dwunastu kilometrów, prowadził przez okolice zupełnie dzikie i niezaludnione. Konie dyszały ciężko, drapiąc się pod wyboistą górę. Zeszliśmy z wozu, pragnąc ulżyć im ciężaru. Wokół wyrastały potężne drzewa, przytwierdzone do ziemi sznurami grubych ljan.

Przez kilka godzin drapaliśmy się mozolnie pod górę, by na przełęczy natrafić na trudne do przebycia, błotniste „banjady”²⁾.

Słońce dobrze już miało się ku zachodowi, gdy dojechaliśmy do Imbuhy, dużej kolonii brazylijsko-ruskiej. Imbuhy stanowić może doskonały teren dla studjów socjologicznych. Składa się z dwóch części: starej i nowej. W starej Imbuhy mieszkają brazylijscy cabocle, w nowem Rusini. Brazylińska część Imbuhy wygląda rozpaczliwie. Nędzne budy, rozrzucone na obszernych polanach, nie mogłyby w Europie służyć nawet za mieszkania dla trzody. Obejścia gospodarskie doskonale harmonizowały z mizerją chałup. Również małe i źle uprawne pola dostarczały wprawdzie dostatecznej ilości pożywienia ich właścicielom, ale nie produkowały nic na sprzedaż. Nawet świń nie mieli cabocle zawiele, chociaż ich hodowla nie wymagała specjalnych trudów. Przed brudnymi domostwami leniwie snuli się cabocle, paląc papierosy własnego wyrobu i odpoczywając po trudach przodków, niezmordowanych conquistadorów portugalskich.

Biegunowo odmiennie wyglądało nowe, ukraińskie Imbuhy. Przed dużymi, porządnie zbudowanymi chatami wałęsały się liczne stada spasionych jak byki świń. Z setek uli leciały chmary pszczół po słodkie łupy. Zadowolone z obfitej paszy, konie rżały wesoło. Na polach zieleniły się lasy grubych pątek kukurydzianych i szumiły łany pszenicy. Dobrobyt aż kipiał z pękających, zasobnych chałup ruskich.

Po jednej stronie wzgórza siedziby rachitycznych, zleniwiałych potomków niezwykłych ongiś zdobywców, po drugiej — upartych, wytrwałych chłopów słowiańskich, najlepszych pionierów rasy białej. Tu nędza, choroba, apatia, bez nadziei, tam bogactwo, tężyzna, energia i wiara w przyszłość. Socjolog słusznie mógłby się zadumać nad potęgą tych kontrastów.

Zmęczeni całodzienną jazdą po weterpach górskich, zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek w ukraińskim Imbuhy,

w wendzie jednego z nielicznych tu Polaków. Za skromną opłatą 3-ch milrejsów (1.50 zł.) gospodarz urządził wspaniałą biesiadę. Na stół wjechały olbrzymie półmiski z zimnem mięsiwem, chlebem, jajecznicą, masłem, słodkim ciastem i t. d. Popiliśmy gorącą kawą, słodzoną miodem i udaliśmy się w dalszą drogę.

Zapadał szybki, podzwrotnikowy wieczór. Wozem nie można jechać po nocy po tych wyboistych drogach. Postanowiliśmy przenocować w kolonii Sertinhão, położonej o 9 km od Thereziny. Zatrzymaliśmy się u p. Wolskiego, światłego gospodarza polskiego, który na dzień przed naszym przyjazdem wyjechał do sąsiedniej kolonii. Koloniści polscy w Paranie są tak gościnni, że, nie pytając się o pozwolenie, zajęliśmy na obszerny dziedziniec domostwa Wolskich. Miła żona Wolskiego, czarnowłosa Rusinka, przyjęła nas serdecznie, zastawiając stół smacznym jadem i napitkami. Po kolacji gwarzyliśmy do późna w nocy. Oni opowiadali nam o swej doli pionierskiej, my — o dalekim kraju, do którego ciągle jeszcze tęsknili wygnani biedą tułacze. Północ już biła, kiedy wyciągnęliśmy się na miękkiej i czystej pościeli, ułożonej starannie troskliwą ręką gospodarzy.

Na drugi dzień rano byliśmy już w drodze. Minęliśmy właśnie zakręt jednej z gór, kiedy ukazała się dolina rzeki Ivahey, nad którą leżała Therezina. Ogromna, głęboka kotlina pokryta była gęstą, białą mgłą, przypominającą pole śnieżne. Słońce nie wdarło się jeszcze do tego naturalnego kotła parowego. Czasem dopiero koło południa promienie słoneczne rozdzierają biały pokrowiec mgieł i nasycają światłem nizinę Ivahey.

Zjeżdżaliśmy do kotliny rzeki Ivahey. Powietrze stawało się duszniejsze i gorętsze. Pionierzy zniknęli zupełnie. Na ich miejsce dosyć gęsto wyrastały palmy. Z godziny na godzinę zmieniał się klimat. Lekki wiaterek rozgonił chmury. Ujrzelśmy wijącą się w dziesiątkach zakrętów wstęgę rzeki Ivahey i ciemne smugi lasów,

rosnących bujnie w wilgotnej nizinie. Hen, daleko na krańcach horyzontu, rysowały się potężne szczyty gór Serra da Esperança (góry Nadziei). Obszary uprawne znikły w masie zbitego boru, zrzadka tylko wytrzebionego ogiem i upartą siekierą drwała.

Dojeżdżaliśmy do Thereziny. Caroça z hukiem zajęchała przed dom p. Kryńskiego, artysty malarza z Warszawy, który od szeregu miesięcy mieszkał nad Ivahey, studując życie prawdziwego interioru. Ponieważ, jak większość artystów, nie miał za dużo pieniędzy, utrzymywał się z pracy nauczycielskiej, wywiązując się zresztą wzorowo ze swoich obowiązków. Przez blisko rok przebywał w Rio de Janeiro, gdzie poznał Smyła, i serdecznie z nim zaprzyjaźnił. Listownie umówiliśmy się, że odbędziemy wspólnie wyprawę w góry Serra da Esperança, do okolic zupełnie dzikich, położonych poza wszelką cywilizację. W Therezinie czekały już na nas kwatery, zamówione wczasy przez p. Kryńskiego. Zatrzymaliśmy się u starego kolonisty p. Smyła, chłopca, pochodzącego z okolic Zamościa, który po wyposażeniu swoich dzieci nabył za 600 milrejsów (300 zł.) dom i ogroził przy nim kawał żyznej ziemi na swój użytek. Umówiliśmy się, że za izbę i utrzymanie dwójga osób będzie pobierał zawrotną sumę... 5 milrejsów dziennie (2.50 zł.). Kiedy pertraktacje zostały ukończone, pomyślałem, że jednak tanio można żyć w Paranie. Niemniej był zadowolony Smył, rad że płacą mu tyle pieniędzy w kolonii, gdzie kura kosztuje 50 a tuzin jajek tylko 12 groszy.

W kilka godzin po przyjeździe do Thereziny rozchorowałem się. Zatrutem się w Ponta Grossie jakimś ohydnymi lodami. Przez dwa dni leżałem u Smyła, kurując się na wszelkie sposoby.

Złożonego na łożu boleści „podróżnika” odwiedzili wszyscy wybitniejsi przedstawiciele miejscowej kolonii polskiej. Przyszedł naprzód właściciel dużej wendy p. Pogorzelski, człowiek ciekawy, za-



Inteligencja polska w Therezinie. W środku p. Pogorzelski.

1) Capoeira — las, wyrastający na ugorujących polach.

2) banjady -bajora.



Prof. Kossobudzki, cenzor Centralnego Związku Polaków w Brazylii, nad brzegami Ivahy.

slugujący na wzmiankę. Wendiarz, zwany popularnie przez cabocli „Jorge” (czytaj: Żorze, Jerzy), przyjechał z Lublina, jako młody chłopiec. Wychowany w sporem, pełnym tradycyji mieście europejskim, postanowił prowadzić kulturalny tryb życia również i w dzikich ostępach Parany. Osiedlwszy się po wielu latach wędrówki w Therezinie, zbudował sobie przyzwoity dom i urządził w nim sklep zupełnie nowoczesny z komfortem, telefonem, prawidłowo prowadzonymi księgami handlowymi, zaopatrzył go obficie w towary i na wielką skalę zorganizował handel zamienny z miejscową ludnością. Każdy, kto miał na sprzedaż skóry lontr (wyder), stada świń lub kręgi wosku szedł do „Jerzego” i nabywał za swoje produkty ubrania, gwoździe, smarórkę, buty i inne potrzebne w puszczy artykuły. Z latami rosło bogactwo Pogorzelskiego i jego wpływy ekonomiczne w Therezinie. Drugi wendziarz, awanturniczy Syryjczyk ani równać się nie mógł ze swoim polskim konkurentem. W chwili, kiedyśmy przyjechali na kolonię p. Pogorzelski był już nieoficjalnym szefem Thereziny. Biada temu, kto by wystąpił przeciw jego wszechwładzy. Jeden z nauczycieli, który mu się naraził, musiał już po miesiącu pobytu w Therezinie uciekać z kolonii. Pod wieloma względami Pogorzelski przypomina europejskiego właściciela faktorji wśród murzynów afrykańskich. Nic nie zrezygnował ze swej kultury i w najgorszych wa-

runkach, wśród ludzi pierwotnych, żyje jak biały plantator wśród dzikusów. Góruje nad kolonistami i cabociami nie tylko kulturą umysłową, ale cywilizowanym trybem życia. Ubiera się przyzwoicie, chodzi stale w kolnierzyku, mieszka w pokojach z malowanymi podłogami, ma przed domem przyzwoity ogród, czyta gazety polskie i brazylijskie, fotografuje, często się kąpie, jest rzdny i gospodarny, ma sporo pieniędzy.

Klijentów swoich trzyma w zależności ekonomicznej. W razie potrzeby, stosuje podobno do przeciwników drastyczne środki presji, o których tylko na ucho można szeptać w Therezinie. Stosunki między cabociami a kolonistami polskimi nad Ivahy nie należą do najlepszych. Cabocle zazdroszczą Polakom względnego dobrobytu i gniewają się z powodu wykupywania przez nich coraz to nowych terenów. Pogorzelski zręcznie manewruje między skłóconymi żywiołami i w rezultacie trzyma za łeb zarówno Polaków jak i Brazylijan.

Oprócz Pogorzelskiego odwiedził nas również niejaki Balcewicz, inteligent z wyższym wykształceniem, który w przeciwieństwie do Pogorzelskiego zdziaczał w tych odludnych stronach i tak dalece odciął się od świata, że ostatni raz był w miasteczku przed dziewięciu laty. Łatwość życia kosztem minimalnych wysiłków rozkleiła go zupełnie. Nie tęsknił nawet za światem, leżącym za lasem i stepem. Wydawało mu się, że Therezina jest rajem na ziemi. Ostatnio przeczytał jakąś broszurkę o korzyściach, płynących z uprawy morw i hodowli jedwabników i założył przy domu placację drzew morwowych. Podobno ma już dwa tysiące drzewek. Niestety, jajeczka jedwabników wysłane mu z Instytutu Rolniczego w Campinas (miejscowość położona w stanie São Paulo), powylęgały się wszystkie w drodze i były nie do użycia. Drzewa morwowe rosną bezużytecznie, czekając na zorganizowanie hodowli jedwabników, co znów zależy od zdolności transportowych Instytutu w Campinas. Pomimo tych niepowodzeń, Balcewicz nie stracił fantazji i opowiada każdemu, kto chce słuchać o morwach i dobrobycie, jakiby spłynął na Therezinę, gdyby inni poszli za jego przykładem i założyli morwale.



Kolonisci polscy w Therezinie.

Mało kto zwraca jednak uwagę na jego zachęty, nazywając je, niesłusznie, bredzeniem manjaka. Jest to przytem człowiek dość kłótliwego usposobienia i nie cieszy się poważaniem wśród kolonistów. Szkodzi to oczywiście bardzo poważnie jego akcji propagandowej.

Kolonja polska w Therezinie powstała na gruzach dawnej kwitnącej osady francuskiej, założonej przed 50-ciu czy też 80-ciu laty przez jakiegoś lekarza francuskiego.

Imigranci polscy napłynęli na dwa lata przed wybuchem wojny światowej na cmentarzysko kolonizacji francuskiej. Zabrali się do pracy z niezamordowaną energją i zrobili to, co nie udało się Francuzom, t. j. zdolali się zagospodarować tak dobrze, że nic chyba nie będzie mogło wyrugować ich z zajętych terenów. Twardy, nieokrzesany chłop słowiański okazał się lepszym pionierem od obytego, wesolego Francuza.

Możność egzystencji dziewiczej, w miejscowości oddalonej o 170 km od koleji zawdzięczają kolonisci rezygnacji z bardzo wielu swych minimalnych wymagań kulturalnych. Żyją w nędznych dziurawych chatkach, chodzą w tandetnych ubraniach i niesłuchanie rzadko odwiedzają odległe miasto. W obfitości mają tylko to, co zdolają sami wyprodukować. Nie brak im więc jedzenia i napitków. Utarło się, że każda rodzina co miesiąc lub dwa bije świnię, nie żalując sobie tak upragnionego w starym kraju mięsiwa. Kury zabijają tak często, że Henryk IV, tęskniący do tego, aby każdy jego poddany raz na tydzień kładł kurę do garnka, mógłby polskich kolonistów z Thereziny uważać za ludzi absolutnie szczęśliwych. Gospodarz mój, p. Smył, opowiadał mi, ile to wyglodził się, będąc parobkiem dworskim w kraju i jak teraz ma wszystkiego poddostkiem.

— Kiedyś — mówił — mieszkalem pod Zamościem, robiłem od rana do nocy i tylko na Wielkanoc mogłem się najeść mięsa. Teraz rzną wieprze co miesiąc i popijam wódką. Widzi pan, ile wódkii mam w komorze...

Rzeczywiście Smył miał w komorze chyba ze 100 butelek wódkii z trzciny cukrowej. Raczył się nią obficie, nie zapominając i o sąsiadach, którzy, za skromną opłatą, nabywali od niego butle podniecającego trunku. Naturalnie, że nie brak mu i piwa własnej roboty, produkowanego z miodu pszczoelnego. O kraju rodzinnym mówił z dużym entuzjazmem, ale nie myślał o powrocie.

Po kilkuniedniowej chorobie wyzdrowiałem i mogłem się już udać w dalszą drogę

BOGDAN TEOFIL LEPECKI.



Nad brzegami Ivahy.

PRZEGLĄD KOLONJALNY

ROZBUDOWA PORTU MATADI.

Kongo Belgijskie nie posiada portu morskiego albowiem na wąskim pasie brzegu morskiego jakim rozporządza, niema miejsca na zbudowanie portu. Ale za to rzeka Kongo (zwana dawniej Zaire) jest głęboka i spławna na znacznej przestrzeni. Na brzegu więc tej rzeki zbudowała Belgja przed kilkunastu laty port Matadi.

W miejscu najdogodniejszym na port, pas ziemi należący do Kongo, był tak wąski, że Belgja zmuszona była pertraktować z Portugalją o odstąpienie jej z obszaru Angoli chociażby małego skrawka terenu na założenie miasta portowego.

Po długich pertraktacjach Portugalja odstąpiła na budowę Matadi 3 kilometry kwadratowe, ale wzamian Belgja musiała ustąpić na rzecz Angoli w innym miejscu 3000 kilometrów kwadratowych t. j. za każdy kilometr kw. Portugalja uzyskała po 1 tysiącu km kw.

Obecnie przystąpiła Belgja do rozbudowy portu Matadi i zaopatrzenia go w takie urządzenia, aby największe nawet parowce morskie mogły w nim wyładowywać towary. Budowane już obecnie nowe nabrzeże będzie miało 1100 m długości i 14 m. szerokości. Przeznaczone ono jest wyłącznie dla przybijania wielkich statków. Dla postoju małych statków jest przeznaczony osobny nabrzeże długości 500 m. Nowe nabrzeże otrzymuje trzy dźwigi, każdy o nośności 3 tony. Ponadto ustawiany jest olbrzymi dźwig o nośności 50 ton do przeładowywania wyjątkowo dużych ładunków. Dźwigi wprawiane są w ruch elektrycznością, której dostarcza zakład elektryczności urządzony na wodospadzie pobliskiej rzeki M'Poso.

W budowie są duże magazyny oraz warsztaty naprawy lokomotyw i wagonów kolei z Matadi do Leopoldville (zw. dawniej Kinshassa).

Na decyzję rozbudowy portu Matadi wpłynęła szybka budowa francuskiego portu morskiego Pointe Noire. Na tym bowiem odcinku Afryki zaznacza się silne współzawodnictwo gospodarcze Francji i Belgji. W t. zw. Kongo Francuskim (zw. także Sredniem) buduje Francja kolej z Pointe Noire do Brazzaville tj. do portu i miasta, położonego nad rzeką Kongo. Naprzeciwko, po drugiej stronie tej rzeki leży port Belgijskiego Kongo — Leopoldville. Oba miasta położone są już noza wodospadami rzeki Kongo, a powyżej nich wpada do Kongo kilka spławnych rzek. Każde więc z miast i portów zabiega o skoncentrowanie ruchu rzeczno-górnego i skierowanie towarów na swą kolej. A ruch ten w przyszłości może się poważnie rozwinąć. Olbrzymia bowiem sieć rzeczna dopływów Kongo pozwala na udostępnienie całego, ogromnego basenu kongolańskiego i eksploatację bogactw naturalnych.

W głąb Kongo Belgijskiego prowadzi najlepsza komunikacja samą rzeką Kongo, na której długości 1700 km. pomiędzy Leopoldville a Stanleyville mogą kursować przez cały rok statki z ładunkiem do 800 ton i o zanurzeniu do 1,60 m. Dopływem Kongo, rzeką Kasai, na przestrzeni 800 km, aż do Port Franqui statki mogą ładować do 250 ton i zanurzać się do 1,10 m. Rzekami temi przewozi się towary z głębi Kongo, które w tej części nie posiada żadnej innej komunikacji.

Koleją Matadi—Leopoldville przewieziono w 1931 r. 460 tys. ton, a w 1932 r. 347 tys. ton.

Ale pewna ilość towarów pochodzi także i z Francuskiej Afryki Równikowej. Przewiezione one zostały rzeką Ubangui, dopływem Kongo, do Leopoldville. Te francuskie towary nie zostały przeładowane w Brazzaville, gdyż kolej francuska jeszcze nie jest wykończona.

Każdy z krajów kolonialnych chce racjonalnie eksploatować swą kolonię i kierować nie tylko towary do swego portu, ale także obsługiwać ruch towarowy innych kolonii. Odbywa się tu więc gospodarzy, który dla rozwoju tej części obu kolonij może mieć doniosłe znaczenie.

TAMA NA JEZIORZE TANA.

Długoletnie wysiłki angielskie mają zakończyć się sukcesem. Abisynja godzi się na zbudowanie tamy na jeziorze Tana, z którego wypływa Błękitny Nil, przecinający żyzne tereny bawelniane angielsko-egipskiego Sudanu.

Od wielu lat dyplomacja angielska pracowała nad rozciągnięciem swych wpływów na Abisynję. Ta znow obawiając się, aby kapitał angielski, włożony w urządzenia na jeziorze Tana, nie stał się kiedyś w przyszłości powodem powikłań politycznych i nie był „pierwszą strażą” w zajęciu terytorjum abisyńskiego przez Anglię, pomimo różnych układów, w których przyrzekała zgodę na projekty angielskie, zawsze znajdowała

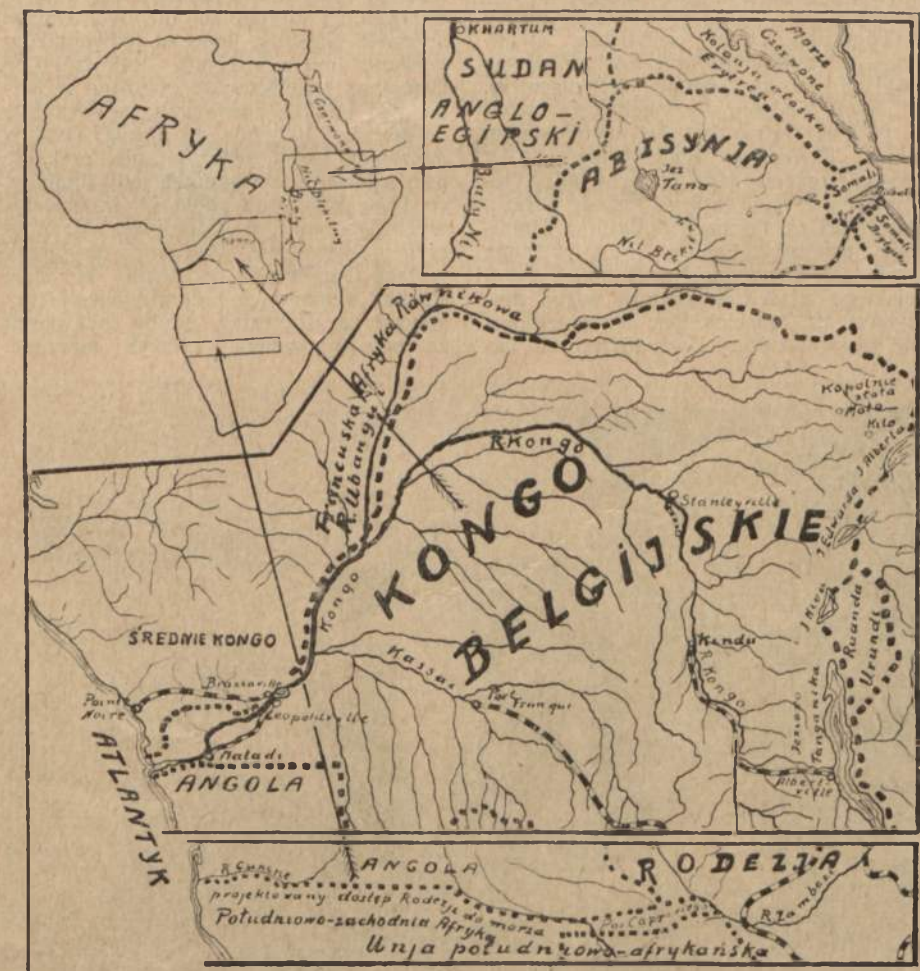
dość powodów i przeszkód, aby nie dopuścić do urzeczywistnienia dążeń angielskich.

Konieczność jednak uregulowania stanu wody na Nilu, jako warunku zasadniczego rozwoju plantacyj bawełny w angielsko-egipskim Sudanie, była dla Abisynji aż nadto widoczna, aby nie uznać słuszności angielskich dążeń. Sprawa tamy może byłaby się dłużej przewlekła, gdyby nie włoskie dążenia opanowania gospodarczo Abisynji. Dążenia te tak daleko się posuwały, że w prasie zagranicznej pojawiły się przed kilku miesiącami wiadomości, jakoby Włochy zabiegały o mandat nad Abisynją. Jakkolwiek politycznie sprawa ta nie miała widoków, gdyż Abisynja jest państwem niepodległym i członkiem Ligi Narodów, od której zależy nadanie mandatu to jednak zamiary włoskie musiały wzbudzić zaniepokojenie w państwie abisyńskim.

Aby nie mieć przeciwko sobie także i Anglii, zgodziła się Abisynja na budowę tamy, ale przy pomocy kapitału amerykańskiego, udzielając koncesji towarzystwu amerykańskiemu.

Pertraktacje zostały przeprowadzone w Addis Abeba, stolicy Abisynji, przez przedstawicieli rządu abisyńskiego, angielskiego i egipskiego.

Na jeziorze Tana, leżącym w sercu Abisynji, będzie wybudowana tama, która będzie miała to samo znaczenie dla Błękitnego Nilu, jakie ma dla Białego Nilu tama, która będzie wybudowana na jeziorze Alberta. Oba jeziora mają stać się olbrzymimi zbiornikami wody w po-



Szkiecy sytuacyjne: 1. Tama na jeziorze Tana, 2. Połączenia kolejowo-wodne w Kongo Belgijskim, 3. Projektowany dostęp Rodezji do morza.

rze deszczów w tym celu aby uniknąć wylewów, oraz zatrzymać wodę w jeziorach przez pewien czas i dopiero w okresie posuchy wypuszczać jej tylko ze zbiorników, ile jej będzie potrzeba na nawodnienie plantacji bawełny w Sudanie.

NAWET RODEZJA CHCE UZYSKAĆ DOSTĘP DO MORZA.

Wszystko zdawało się pomyślnie składać na możliwość przystąpienia w niedługim czasie do budowy kolei z Gobabis do Matetsi. Kolej ta, według przyjętego projektu, miała przecinać północną część pustyni Kalahari, a głównym jej przeznaczeniem było skierowanie całego ruchu towarowego Rodezji w stronę Atlantyku.

Gdy projekt ten poddano dyskusji w Radzie Ustawodawczej Rodezji Południowej, cała sprawa przybrała zwrot niespodziewany. Delegaci rodezyjscy wypowiedzieli się przeciwko temu projektowi, a natomiast wysunęli swój pomysł mianowicie, przeprowadzenia kolei z Rodezji do Atlantyku częściowo przez t. zw. pas Caprivięgo, oraz dalej wzdłuż południowej granicy Angoli aż do ujścia rzeki Kunene, gdzie byłby zbudowany port morski.

Pas Caprivięgo sięga daleko w Rodezję i należy do Południowo-Zachodniej Afryki, b. kolonii niemieckiej, a więc i dalsza trasa również prowadziłaby przez tę kolonię. Rodezja ma zamiar starać się o odstąpienie jej przez Południowo-Zach. Afrykę nie tylko pasa Caprivięgo, ale także i reszty terenu pod kolej aż do Atlantyku.

Dwa są powody takiego postawienia sprawy. Pierwszy ma charakter polityczny t. j. dążenie Rodezji do uzyskania własnego dostępu do morza. Angielska ludność Rodezji Południowej przeciwstawia się dążeniu Unji Południowo-Afrykańskiej, która stara się tak gospodarczo uzależnić Rodezję, aby wcale nie tego terytorium do Unji musiało nastąpić w przyszłości. Kolej więc przez b. kolonię niemiecką, należąca obecnie do Unji, uzależniałby gospodarczo Rodezję od Unji.

Drugim powodem mają być lepsze warunki klimatyczne na terenie trasy kolejowej według nowego projektu; ma tu podobno padać więcej deszczów, aniżeli na trasie przez Kalahari, a więc zaopatrywanie w wodę będzie łatwiejsze i mniej kosztowne.

DRUGI OFICJALNY JEZYK W SZKOŁACH UNJI POŁUDNIOWO-AFRYKANSKIEJ.

W dominium angielskim w Unji Południowo-Afrykańskiej, językiem oficjalnym był dotąd język angielski oraz boerski — ten ostatni tylko w urzędach. Nationalistyczna partja, na której czele stoi gen. Hertzog ma obecnie w swym ręku rządy kraju. Partja ta przeforsowała uznanie w szkołach języka boerskiego za drugi język oficjalny, obok angielskiego.

Gen. Hertzog jest obecnie premierem i przedstawicielem partji nationalistycznej która jest zdecydowanym przeciwnikiem nie tylko rasy czarnej i wogóle ras kolorowych, zamieszkujących terytorium Unji, ale także i wszystkiego, co jest angielskie. Stanowisko jej wobec kolorowych ras i wobec Anglików jest nieprzejednane. Jest ona zdania, iż tylko rodowici „Afrykanie” potomkowie

dawnych osadników tj. Boerzy mają prawo do rządzenia krajem.

Przeciwko uznaniu języka boerskiego za obowiązkowy w szkołach wystąpiła prowincja Natal, jednostka autonomiczna w Unji i najwięcej zamieszkała przez ludność pochodzenia angielskiego. Uzasadnia ona wystąpienie to koniecznością przeciwstawienia się segregowaniu białych na ludność napływową, z językiem angielskim. Jest ona także zdania iż wprowadzenie języka boerskiego do uczelni jest jeszcze jednym więcej dowodem chęci poróżnienia białych, zamieszkujących Unję.

Nie ulega wątpliwości, że uznanie języka boerskiego zmierza wyraźnie do takiego rozpowszechnienia go, aby z czasem wyrugował on język angielski i w ten sposób przyczynił się do utrwalenia władzy „Afrykanów”, którzy w programie swym mają wyzwolenie się zupełnie z pod władzy angielskiej i uzyskanie z czasem pełnej niepodległości.

NAWET MURZYKOM NIE OPLACA SIĘ PRODUKCJA.

W Tanganice wywóz orzeszków ziemnych wynosił w r. 1930 wartość 186,567 funtów szterl. W następnym roku (1931) popyt na orzeszki był mały i wartość wywozu spadła do 28,706 funtów szterl.

Ponieważ w głównym ośrodku produkcji Tanganiki, w Mwanza Tabora, pojawia się często posucha, przeto uprawa orzeszków wymaga nawadniania oraz częstszego okopywania zagonów. Urządzenia nawadniające, jakkolwiek prymitywne są jednak dla Murzynów kosztowne, pracy przy uprawie jest dużo, zbiory niepewne i małe, a ceny niskie. Murzynom nie oplaca się ta uprawa i w r. 1932 wielu z nich przestało uprawiać orzeszki.

Odnosi się to zresztą i do wielu innych produktów, których uprawę Murzyni znacznie zmniejszają w okresie obecnego kryzysu. Afryka, podobnie jak i cały świat, przechodzi kryzys, a Murzyni dotknięci są jego skutkami narówni z innymi narodami bez względu na barwę skóry. Gdyby Murzyni byli w stanie zupełnie dzikim, zapewne nie znalazliby pojęcia kryzysu. Ale tak nie jest. Murzyni są wprawdzie na niskim poziomie kultury i cywilizacji, ale ich sprawy życiowe w zetknięciu i współtowianiu z białymi władcami czarnej

go ładu tak się skomplikowały, a przytem zapoznali się oni już z tyłoma zdołaczami cywilizacji europejskiej, że, chcąc zaspokoić swe potrzeby, których niedawno, bo jeszcze przed 30 laty zupełnie nie znali, muszą dużo produkować i dużo produktów sprzedawać. Gdy produkty nie mają zbytu lub mają zbyt niską cenę — przestają produkować.

Na co potrzebują pieniędzy? Przedewszystkiem na opłacenie podatków, które, jak na majątek i możliwości murzyńskie, są bardzo wysokie. Poza tem i oni, podobnie jak i biali ludzie, nie mogą się już obejść bez pewnych towarów, a te mają wciąż w Afryce nadmiernie wygórowane ceny.

TUNEL BAMBA.

Jakkolwiek na kolei z Pointe Noire do Brazzaville (we Franc. Afryce Równikowej) ruch został otwarty, to jednak kolej ta nie jest jeszcze w zupełności wykończona, albowiem tunel Bamba, 1680 m. długości, nie jest w całości przebudowany. Od Pointe Noire aż do tunelu t. j. 172 km. od oceanu, komunikacja kolejowa odbywa się normalnie. Następnie wzdłuż trasy tunelu kursują autobusy do najbliższej stacji poza tunelem. Dalej prowadzi kolej waskotorowa, przebudowywana na normalnotorową.

Roboty w tunelu posunęły się już do 1,100 m. Brak jeszcze do wykonania 580 m. w tym nie jednym, ale zato największym tunelu w Afryce. Pracę w tunelu wykonują czarni i biali robotnicy. Ukończenie przebiecia tunelu i położenie w nim toru kolejowego spodziewane jest jeszcze w ciągu tego roku.

PRODUKCJA HERBATY W NYASSIE.

Afryka zaczyna konkurować z Azją w produkcji herbaty. W angielskiej kolonii Nyassa tereny przeznaczone pod uprawę herbaty wynoszą już 3,320 ha, z tego osiąga się zbiory dopiero z 2,600 ha. Zbiory te wynosiły w r. ub. 1,000,000 kg. herbaty, już przygotowanej do handlu.

Okazuje się jednak, że uprawa herbaty jest w Nyassie mało rentowna. Herbata spadła w cenie. Plantatorzy zmuszeni byli zmniejszyć ilość czarnych i białych robotników oraz zaprowadzić daleko idące oszczędności.

Zestawił FR. ŁYP.

KRONIKA

POBYT PREZESA RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY W CZECHOSŁOWACJI

W drugiej połowie lutego prezes Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy p. Marszałek Senatu W. Raczkiewicz oraz dyrektor biura Rady p. S. Lenartowicz bawili przez 3 dni wśród Polonji w Czechosłowacji. Niezwykle serdecznie podejmowani przez ludność polską przedstawiciele naczelnej reprezentacji Polonji zagranicznej zwiedzili ośrodki życia polskiego w Boguminie, w Morawskiej Ostrawie, w Łazach, w Czeskim Cieszynie i w Jablonkowie, gdzie złożyli wieniec na grobie legionistów polskich. Również władze i ludność czeska odniosły się niezwykle serdecznie do p. Marszałka Raczkiewicza.

Podróż delegatów Rady do Czecho-

słowacji i przyjęcie, jakie im tam zgotowano, mają pierwszorzędne znaczenie propagandowe i dają świadectwo głębokiego przywiązania mniejszości polskiej w Czechosłowacji do kraju ojczystego.

RUCH EMIGRACYJNY ZA ROK 1932

W ciągu 1932 roku wyemigrowało przez Syndykat Emigracyjny ogółem 8,389 osób do: Stanów Zjedn. Am. P. 1,575, Kanady 1,217, Argentyny 2,141, Brazylii 1,014, Urugwaju 481, Paragwaju 50, Chile 8, Kolumbji 32, Venazueli 11, Peru 1, Hondurasu 6, Kuby 65, Meksyku 86, Panamy 7, Afryki 11, Australji 4, Palestyny 3, Nowej Zelandji 2.

do krajów kontynentalnych:

Portugalji 12, Francji i Belgji 1,663.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY AFRYKAŃSKICH W LATACH 1882 — 1886

3.

(Ciąg dalszy)

Lecz i w dzień ocean urozmaicał podróż. Wspaniale wschody i zachody słońca, cudowna gra kolorów światła na horyzoncie i wodzie wprowadzają w zachwyt swą pięknnością. Ze wschodem budzi się życie na oceanie, na powierzchnię wód wypływa bogata fauna, zdumione oko chwyta coraz nowe, ciekawe obrazy. Powierzchnia wód zaczyna np. falować, jednak nie wiatr ją poruszył, tylko niezliczone gromady ryb, z rodzaju delfinów, długości do 2 metrów każda. Trudno mieć wyobrażenie o ich ilości; czasem skrzela, wystające nad wodą, stanowiły prawdziwy las ciemnych punktów. Ostrożne to ryby nie biorą przynęty, wypływają i igrają na słońcu, często tak blisko okrętu, że słyszeliśmy ich oddech, podobny do sapania.

Pewnego dnia stado rekinów okrążyło nasz okręt. Załoga schwyciła jednego na hak, przyciągnięty do burty dostał kulą wielkiego kalibru w łeb, lecz gdy go wciągano na okręt, zebrał siły, przegryzł hak i schował się pod wodę.

Z drugim lepiej się powiodło, harpun i zarzucona pętla uniemożliwiły mu ucieczkę. Windując go na pokład, przedewszystkiem odrąbano mu ogon, w którym rekin ma taką siłę, że nieostrożnym marynarzom łamie czasem nogi jednym uderzeniem. Złapany okaz miał przeszło 3 metry długości. Siła żywotna tej ryby jest tak wielka, że rozplątany jeszcze porusza szczękami, i rzuca ciałem i może być niebezpieczny dla ludzi. Nic nie może powstrzymać marynarzy od pastwienia się nad rozbójnikiem. Zabijają go powoli, dowodząc, że zapewne i on nie raz zadawał męczarnie swym ofiarom — ludziom. Słyszałem opowiadania, że rekiny ze względu na

swój słaby wzrok, używają często jako przewodników, małych rybek zwanych „pilotami“. Uważałem to za bajeczkę marynarską. Pewnego dnia majątek, stojący u steru, pokazał mi małą zwinną rybkę, przegowaną w paski czerwonego i białego koloru, twierdząc, że kiedy jest pilot, to będzie i rekin. I rzeczywiście, w odległości kilkunastu kroków, ukazał się potężny okaz. Rzucono mu słońcę z hakiem, najpierw zbliżyła się rybka, obejrzała przynętę, później rekin, lecz był bardzo ostrożny lub niegłodny, gdyż powoli popłynął dalej, zawsze poprzedzany przez rybkę-pilota.

W innej znów porze, rzucające się tony lub piękne niebieskawego koloru „dorades“, płoszyły latające rybki, które zrywały się stadami po kilkadziesiąt sztuk, przelatywały nad okrętem i zapadały na pokład. Czasem zwinne „bonty“, niewielkie, na pół łokcia długie rybki, tysiącami okrążały okręt, płatając się i rzucając nad wodą. W gromadę taką często wpadały rekiny, robiąc spustoszenie. Kule nasze często je odstraszały. Spotykaliśmy też wieloryby, które po kilka sztuk zapędzają się na te wody z pod bieguna Południowego — była więc ciągła rozmaitość. Jeżeli nie ryby, to inni mieszkańcy oceanu, jak olbrzymie żółwie, polipy, różnokolorowe meduzy, grzybki i gwiazdy morskie, przepływały przed naszymi oczami. To też żegluga od wysp Kanaryjskich pozostawiła w pamięci każdego z nas najmiłsze wspomnienia. Fauna oceanu tak różnorodnie i wspaniale dawała się podziwiać, sądzę że mieliśmy to do zawdzięczenia małemu żaglowcowi, który płynie cicho i nie płoszy, jak śruba parowca, mieszkańców wód.



Madera. Widok na zatokę. Zdjęcie w r. 1883.



Madera. Typy wieśniaków w czapczkach, zwanych kapuzami.



Sanie bez śniegu. Madera 1883 r.

Dnia 24 lutego ujrzelismy ląd Afryki. Wpatrzeni w oddalony brzeg, doznawalismy wzruszenia, starając się w umyśle przebić zaslonę przyszłości. Co nas tam czeka? Czy osiągniemy cel zamierzony? Czy czarni mieszkańcy tego lądu zrozumieją, że przybywamy do nich, jako biali ich bracia, ożywieni najlepszymi chęciami, nie w celach handlu i zysku, lecz celem poznania krain, dotąd niedostępnych dla Europejczyka, wniesienia tam chociażby promyka oświaty, złagodzenia dzikich obyczajów. A może Bóg rozsądzi, abyśmy tam kości nasze złożyli? Jeżeli tak, to zawsze praca nasza będzie tym posiewem, z którego plony będą zbierać inni następcy...

Te i tym podobne myśli zaprzętały mój umysł. Zbliżyła się noc, a na niebie wśród miliona gwiazd, wyróżnił się krzyż południowy, wspaniały symbol wiary i nadziei.

NA BRZEGU AFRYKAŃSKIM

Z głęboką wiarą i modlitwą o opiekę do naszej Królowej Matki Boskiej Częstochowskiej, w dn. 25 lutego wstąpiłem na brzeg afrykański, należący do Rzeczypospolitej Liberyjskiej.

Pierwsze wrażenie. Brzegi Liberji, podobnie jak całe wybrzeże zachodniej Afryki są płaskie. Na tle żółtego piasku, żywo odbijają w głębi gęste lasy. Wysokie pnie otacza bujna, drobniejsza zieleń. Różnego gatunku liany tworzą fantastyczne festony. Ponad wszystkim zaś górują wysmukłe palmy. W cieniu drzew rozrzucone niskie chaty Murzynów. Wieczorem na wybrzeżu ognie, dzika muzyka, tańce — widziane to z morza przedstawia się wszystko pięknie, tajemniczo. Podróżnik pragnąłby jak najszybciej zapuścić się w owe tajemnicze lasy, szukać nowych wrażeń. Nęci też polowanie na różnego rodzaju zwierza i ptactwo, po wylądowaniu jednak, dużo się traci z tych wrażeń wyobraźni.

Lasy przedstawiają gęszcz trudny do przebycia, wąskie ścieżki, wydeptane przez krajowców, prowadzą do placyk jarzyn lub sąsiednich winiek, a oprócz drobnego ptactwa zwierzyna usunęła się w głąb kontynentu, dalej od ludzi i ich osiedli.

W Liberji są tylko dwie większe wzniesłości — pierwsze wzgórze „Cap-Monte“ 325 m. wysokości, drugie Mosarado 73 m. Na tem drugim płasko-wzgórzu leży stolica kraju Monrovia. Naprzeciw tego miasta stanęliśmy na kotwicy.

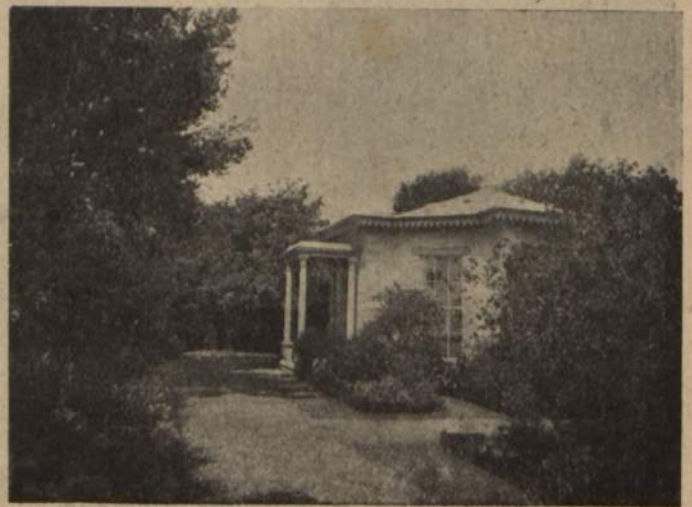
Okrę został natychmiast otoczony przez rój łodzi krajowych, zwanych pirogami. Na pokład wdar-

ło się kilkudziesięciu Murzynów proponujących pośrednictwo i kupno produktów, jak kury, banany i inne owoce. Poubierani byli często śmiesznie, np. na biodrach wąska przepaska a na głowie cylinder, to znów kamizelka i hełm angielski stanowiły całe ubranie. Każdy miał na szyi puszkę z papierami. Są to rekomendacje, jakie podostawiali od kapitanów okrętów lub z faktoryj, gdzie poprzednio pracowali. Powstał nieopisany krzyk, gwar ogłuszający, płatanina języków, zepsutego angielskiego i „kru“ — trudno się było od natrętów uwolnić dopiero gdy mój pies, duży ceter, którego zabrałem z kraju, zaczął szczekać, powstał ogólny popłoch. Wszyscy przekupnie w swych paradnych strojach w mgnieniu oka powskakiwali do morza, a ponieważ pływają znakomicie, więc bez trudu dotarli do swoich łodzi.

Historja Liberji jest niezbyt dawna. Po zniesieniu niewolnictwa w Ameryce, znalazło się tam dziesiątki tysięcy wolnych Murzynów, niewiedzących co z sobą począć. Ówczesny prezydent Stanów, Monroe, postanowił przyjść im z pomocą. Utworzyło się towarzystwo, mające za cel nabycie przy pomocy rządu terenów w Afryce i przesiedlenie tam Murzynów-kolonizatorów.

Po długich targach i trudnościach zakupiono w r. 1827 od krajowców szeroki pas wybrzeża: ten pas ziemi nazwano Liberją. Na pustym wzgórzu Mossarado szybko się wzniosło miasto Monrovia, a następnie więcej na południe Cap-Palmas. Amerykańscy Murzyni chętnie się przesiedlali do nowej bogatej ojczyzny, skupiając się w nowo wzniesionych miastach nadbrzeżnych, lub też zakładając fermy w głębi kraju, nad rzekami. Przez lat 20 Liberja była pod protektoratem Ameryki, a w r. 1848 została ogłoszona, jako ziemia wolna — rzeczywopolita.

Ameryka, chcąc zapewnić swobodny rozwój nowoutworzonemu państwu, jakkolwiek zrzekła się protektoratu, jednak otaczała kraj opieką i temu Liberja zawdzięczała nienaruszalność swych granic, które drogą układów z krajowcami znacznie rozszerzyła. Trzy kopalnie złota, dotąd nieeksploatowane, pokłady węgla, rudy żelaznej, to bogactwa kraju, lecz niestety, państwo rozwija się bardzo powoli, walczy z brakiem środków materialnych, jakkolwiek rządzone jest przez ludzi wykształconych Murzynów, którzy pokończyli wyższe załady na-



Willa hr. Tyshkiewicza w Funchalu na Maderze. 1883 r.

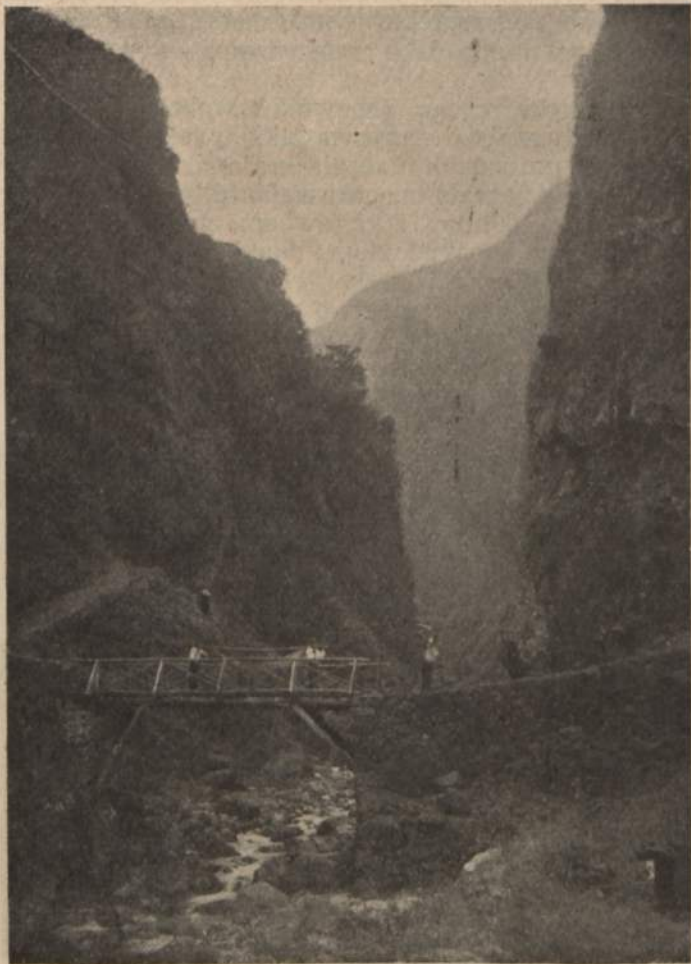
ukowe w Ameryce i w Anglii. Kraj cały zamieszkuje kilka odrębnych plemion, żyjących z sobą w ciągłej niezgodzie. Najliczniejszym rozrzuconym po całym wybrzeżu jest plemię Kru. Jest to jełyny szczerp Murzynów, którzy są mniej leniwi i wynajmują się chętnie do pracy. Parowce rozwożą ich po całym zachodnim brzegu Afryki.

Bez nich handel i plantacje, jak również wyprawy naukowe byłyby wprost niemożliwe, inne bowiem plemiona na zachodnim brzegu, jakkolwiek liczne, lecz leniwe, do pracy ciężkiej nie chcą się wynajmować. Polowania, wojny, handel z Europejczykami, wypełniają ich życie.

Krumani wyjeżdżali chętnie ze swej ojczyzny w najdalsze punkty kontynentu na warunkach następujących: Przy zgodzie dostawali kilka dolarów zadatku, trzeba się było jednak bardzo pilnować; gdyż często zgodzony robotnik uciekał z parowca; potrafią w chwili odpływania okrętu rzucić się do morza, a dopłynawszy do brzegu, śmiać się później z łatwości białego, przesyłając mu ironiczne ukłony. Każdy kapitan handlowego okrętu, zawijającego do Liberji, ma zamówienia na dostawę Krumanów do różnych faktoryj, godzi potrzebną partję i jednego z nich ustanawia hetmanem, który odpowiada za porządek i ilość zgodzonych osób, odbiera racje żywności i t. p. Oplata za przewóz jednego murzyna wynosi 1½ funta szt. Godzą się nie dłużej niż na rok, pensja miesięczna wynosi 1 funt, w połowie gotówką a w połowie towarem. Pożywienie dzienne stanowi 1 funt ryżu na osobę, z dodatkiem dwa razy tygodniowo solonego mięsa i wódki — a co miesiąc parę łokci tkaniny, która



Murzyn i Murzynka z plemienia Kru. Liberja. Afryka.



Wśród gór Madery.

opasują biodra. Po roku trzeba takiego pracownika odesłać z powrotem. Za zarobione przez 12 miesięcy zasługi nabywa on różne towary, jak broń, beczkę prochu, skrzynkę wódki dżinu i blaszany lakierowany kuferek, a w nim często zbyt wiele przedmiotów, jak chustki jedwabne, tania biżuterja, perfumy, tkaniny. Zaopatrzony tak powraca Kruman do swego kraju, kupuje sobie żony, ale najczęściej hula, pije wódkę, rozdaje kobietom prezenty, wreszcie, straciwszy wszystko, wynajmuje się znów i a rok do pracy. Nadzwyczaj oryginalne są te chwile, gdy parowiec płynący z południa, pozabierawszy powracających do domu Krumanów zostawia ich po drodze. Cały pokład okrętu jest zarzucony różnemi kuferkami, bronią i t. p., proch tylko jest przechowany do ostatniej chwili w magazynie okrętowym. Krzyk, gwar rozmów w języku Kru, nieprzyjemnym dla ucha z powodu krótkich gardłowych dźwięków, klótnie, jeden drugiemu kradnie, co może, gdyż tylko pomiędzy Krumanami z jednego miasta jest jedność i ci nazywają się nawet braćmi. Przybywszy do danej miejscowości, parowiec daje wystrzał, nie zrzucając kotwicy. Często już mrok zapada. W tej chwili odbijają od brzegu małe pirogi krajowców i otaczają okręt. Trudno wyobrazić sobie, co się wówczas dzieje. Kapitan spieszy, daje sygnały, iż odpłynie, Krumani cisną się jeden przez drugiego, beczki z wódką, prochem, skrzynki, kufenki, wszystko co może pływać rzucają zgóry do morza; ludzie siedzący w łodziach chwytają to, wreszcie sami Krumani wskakują do wody i najczęściej wplaw dostają się na ląd.

Jak już wspominałem, mają oni wielką zaletę, że są pracowici, ale mają i wielkie wady: złodziejstwo i tchórzostwo. Kruman nie gardzi niczem — kradnie wszystko co ma pod ręką, w większych kradzieżach jest solidarność, jeden drugiego nie wyda, zniesie ciężkie kary, lecz nic nie powie. Żadna faktoria nie może się upilnować, kradną bowiem w dzień w oczach białych, dziesiątki rąk podają sobie skradziony przedmiot i ślad po nim ginie. W nocy otwierają zamki, podkopują się pod magazyny, a zawsze kradną potrochu i tak zrzecnie, iż kupiec dopiero przypadkiem spostrzeże szkodę.

(C. d. n.)



JAKO SIĘ POD PAROASSANO KAZAŁO, CO MĘSTWO MOŻE

Od niezwyklej na swą porę suszy lonty w żyłastych łapach pachółków iskrzyły się nadto i popielity tak szparko, że raz wraz nowych musieli z sumek dobywać. Przykazano iść bowiem, nie popuszczając z garści muszkietu i utrzymując iskrę.

Należeli do szpicy, wysuniętej na czoło małej kompanji kapitana Furlonsa. Na czele kroczył Hans Hagen, chłop, jak kopja, rzekłbyś z olbrzymiej ości wystrugany, a przy nim toczył się istny kręzątek. Z samego Camarigibi szli forsownym marszem przez wyschły kraj wyżyn, ciągnący się od Fernambuko do Bahía, a zapasy wody w pół drogi im się wyczerpały. Był to obszar, obstawiony górami, to obłemi, to poroślemi drzewostanem, znamionującym brak wód, pragnienie. Brazylijczycy rozpoznawali welniak o pniu zgrubiałym pośrodku, a zwężonym u dołu i u góry, karragubę o liściach obfitością wosku pokrytych, dormiderę parzącą, zwaną „złośliwością kobiety“, wskazywali podczas pochodu gatunek pewien kaktusu z owocem naksztalt pomarańczy, a także drzewo krowie, które o wschodzie słońca wydziela sok ożywczy i pożywny. Tymczasem jednakże była noc, wojsko posuwało się w jej głębiach. Mimo, iż języki żołnierzom na wióry powyśchały, mimo bliskości wroga, wdawali się oni w zgoła zbyteczne gawędy. Taka już natura starego żołnierza niebaczna, desperacka i na nic niedbała.

— Stul pysk, tam jeden z drugim! — coraz to pokrzykiwał mały kapitan Furlons, który był popędliwy i strachliwy z natury. Aż się te ustawne nawoływania i pokrzyki dwóm weteranom uprzykrzyły i do szpicy się ofiarowali.

Szlak w okolicy owej się zwężał, wiodąc pod wieszary ljan i przez szmat podlesia, usłanego próchnem kłód drzewnych, świecących tu i ówdzie jak upiory. To też kroczyli po próchnicy somopięt. Ościsty Hagen, z przezwiska Oset, zagabywał, a mały, krągły jego kompan, dla wielkiej obfitości dziobów na gębie przezwany Sito wnet korzystał z zachęty do mielenia jęzorem. Od niechcenia Sito kłut berdyszem w gąszcz spoisty, w kożuch leśny i krzewy, by niebacznie jakowej czaty nieprzyjacielskiej nie minąć. Trzech pozostałych ze szpicy, świeżego rekruta, tylko nadstawiało ucha, targami między ciekawością, a grozą.

— Z tego naszego Furlonsa — warknął Oset — istna baba. Takiemu w chałupie na przypiecku pierze drzeć, a nie dobrym żołnierzom przewodzić i rozkazować. Ten się ino pietra i pietra.

— Zeby on takom rzecz widział — odsapnął Sito — jako ja na ten przykład, nie chwalący się, toby się więcej z wojennem rzemiosłem nie parał, i kwita.

— Ej, Sito — rozbrzmiała w mrokach spokojna odpowiedź — nie wiem ci ja, coś ty takiego obaczył,

czegom ja, zdeptawszy wszystkie poboiska od Czarne-go Lasu aż do tej zatraconej czerwonej puszczy, ni razu nie oglądał, to jedno wiem, żeś jest łgarz i koloryzator, jakiego świat nie widział.

— A taki Kostuchem widział! — zaperzył się kompan.

— Ej, Sito, gdyby ci się „ona” kiedy pokazała, tobyś ty żyw nie pozostał.

— Ej Oset, Oset! — odciął się mały łgarz — nie bondź no taki mondrała żeby ci, bracie, tego jadowitego szydła z nadobnej gębusi nie wyrwali. Takiś to mondry, a to nie wiesz, że widzieć to „jom” może każdy, bele mu znaku nie dała. A bele to tak, juści pod Białom Góróm. Grzmi naokole, jakoby gromy niebieskie trzaskały. Stojąc ja w glidzie kopijników; i na gwałt kopije zatykamy, bo rajtaria namo, ta pod obersterem Wranglem, z lewego flanku wali. Harmaty namo takóž, dziewięciofuntowe szmigownice, we front wyrzuchowali, ale gdzie ta! — Ze staje przed szykiem ino piachem sypie — buch, buch! — i cale nie donosi. Aż tu raptem, jak ci ja kopję, jakem ją trzymał w garści, osłoniętej żelaznym napięstkim, na długość ramienia przed się nie wyrzucę! Ucapilo mie cości w grdyce, że i głosu dobrać nie mogę; taki mie dygot poiwiał, że kulasy podemną chodzm, nikiej w paroksyzmie, a na gębie, jako mi potem powiadali, tom się zrobił biały i ostry, niby w ostatniom godzinę. Moje kamraty w śmich, że to mie tchórz obleciał; jeno kapitan Zerwa - Prokop, który nama dowodził, zwraca się do mie i pyta: — Ej, Sito, widziałeś „jom” — Rychtyg, widziałem, wasza miłość — ja na to. — A zaś znak ci dała? — Dyć, nie, wasza miłość, nie baczyłem żadnego znaku. — Twoje szczęście — pułkownik na to — bo mnie znak dała. — I akuratnie komendant nasz pierszy w potrzebie onej poległ.

— A jakoż ci się przedstawiła? — spytał Oset sciszonym głosem.

— W pancyrzu były jej kości, o spory krok i zdziebko nademną, w nadpękłym garnku żelaznym na czaszce, a w oczodolach, to ci mówie, kamracie, paliło się jej jak dwie gromnice, nie gromnice, a jakieś wielgie światła upiorne, takie okrutnie jasne, jasne...

Byli na międzygórzu. Z obu stron, z kłębówiska, z ciemności tryskały ku niebu drzewa rozmazane i pokrączne. Spływały ljan. I dziwnie czarna czaiła się cisza.

I nagle Sito berdysz przed się na długość ramienia wyrzucił.

Wzdłuż haszczy, półkręgiem, przeleciała wstęga ognia i potoczył się grzechot.

Trzepnęło Hageną gałęzią przez ramię. Patrzy

Hagen, a tu leży Sito i wierzga w drgawkach. Obok ciała trzech rekrutów.

W ciągnącej za ową, zniesioną tak, szpicą kompanji — zgiełk, krzyk nieludzki, tumult.

Rzucił się stary weteran susem wtył, w biegnące naoślep szeregi się wmieszał. Ludzie Furlonsa wpadli na postępującą za nimi kompanję Nikolsa, zmieszali ją, a już nieprzyjaciel, co się u drogi zasadził, dawał salwę drugą w beładną kupę Holendrów. Piechota, rzucając muszkiety, rozlatywała się po zboczach góry, po której pułkownik Arciszewski wiódł swoje wojsko. Wśród nocy, ledwie gwiezdą osnutej poświatą, wybuchł w szeregach rozruch paniczny, który, gdyby wróg niezwłocznie nastąpił, w niechybną zamieniłby się klęskę.

Tak to ciężką dla Holendrów porażką rozpoczęła się batalja pod Pavoassan.

Jedne trąbki grały na alarm, a drugie do odwrotu. Kompanja po kompanji cofała się na sam środek góry, zwierając szeregi. Kotłowało się w mrokach, póki wreszcie kapitanowie głosu nie odzyskali. Padały komendy: — Szlusuj! szlusuj! Baczność! Ani kroku wstecz! — I jakoś glid po glidzie zamierał na miejscu, nie rozerwawszy wprawdzie szyku, ale w bezwładnej masie.

Pułkownik Arciszewski wnet na czoło się wystorował i wraz krzyknął:

— Muszkietierowie w łańcuch! Padnij! Kapitan Nikols, bez szpady, którą był zgubił, podbiegł do pułkownika, wołając:

— Nieprzyjaciel nawprost!

— W jakiej sile? — spytał dowódca.

— Nie wiemy. Szliśmy kolumną.

— Durnie!

Lecz nie czas było na rozprawy. W pierwszej linii trwała gorączkowa strzelanina, aż za linią strzelców uszykowały się dwie kompanje i salwami zasilaly ogień. Wróg nie następował. Mimo to sytuacja zdała się beznadziejną.

Pochodni nie zapalono, aby swoich nieprzyjacielskim strzelcom nie odsłaniać.

Powoli ustalała się cisza.

Pół góry, zarosły przez krze i wysokie ostre trawy, pełen był nocnego rozruchu. Ucho tchórza w chrząkaniiu dzikiej świni, pekari, w tentencie trwożliwego tapira, nieledwie w szeleszczeniu pełgającego węża roiło podstępującego nieprzyjaciela. Biały wampir, wypłoszony z srebrzystych liści palmy kokosowej, wiążąc się dokoła szyku, omal nie rozproszył kompanji. Na wsze strony rozsyłane czaty i czujki równie prędko wracały, jak były wyszły, odstrzeliwując się w noc głuchą, tłoczącą niebezpieczeństwem. Ten i ów żuł zerwane za dnia liście koki, krzepiąc się na indyjską modłę, lecz wciąż wody nie było.

Żołnierze szemrali, a głosy ich, nabrzmiące trwożą, dudniły niesamowicie wśród wysokich gór, niby w olbrzymim przedpotopowym amfiteatrze, przejmowały drżeniem, jak krzyki ptaków nocnych.

Do pułkownika coraz to dopadał któryś z kapitanów, meldując, iż żołnierze wysłali go w deputacji, by kazał odtrąbić do odwrotu, inaczej sami się cofać poczną. — Lada moment, ludzie moi pójdą w rozsypkę! — wołał z rozpaczą osiwiwały w bojach kapitan Hinderson.

Pośrodku wojska na łysym pagórze trzymał się dla osłony dział mały oddział kopijników, który właśnie broń rzucał i wymykał się chyłkiem na tyły pozycji. Arciszewski poskoczył ku nim, wołając grom-

kim głosem — Stać kopje! stać, ani kroku, bo każę otoczyć i do nogi wyciąć. Wstyd i hańba w obliczu nieprzyjaciela broń rzucać! Jaki czart was opętał i na pewną zgubę prowadzi? Natychmiast wróg się zwali na nas, gdy już wojsko nasze będzie w pełnym popłochu. Jako mu wówczas czoło stawicie?

— I tak otoczyli nas — zakrzyknięto w kupie — i wnet nas wytną, prędzej, niżlibyś wasza mość uczynić to zdołał!

— Ciebie, draniu, strach otoczył, nie zaś nieprzyjaciel! Zetknęliśmy się z nimi wzdłuż frontu, boć, gdyby tak było, jako ty breszesz, dawnoby zewsząd na nas nastąpili. Frontem się jeno zastawiamy. Lepiej w potężnym szyku bić się z odwagą, aniżeli wśród nieładu o życie walczyć rozpaczliwie. — Głos dowódcy zataczał coraz szersze kręgi wśród żołnierzy, którzy splywali i nadstawiali ucha. — Żołnierze! Waszym to orężem ziemia brazylijska jest zwojowana. Jakoż to możecie myśl dopuścić, abyśmy chodzący dotychczas w chwale, niby w słońcu, taką się hańbą okryli? Żadnej klemencji po zaciekłym wrogu się nie spodziewajcie, a gdyby nawet was żywił, czego nie suponuję, to „dla ludzi szlachetnych i mężnych stokroć miłsza śmierć, aniżeli niewola. „Śmierć kończy, niewola rodzi cierpienia“. Wam że to sprawiedliwym i nieustraszonym zwycięzcom iść w łyka? Wy, kamraty i stare rycerze z pod Białej Góry, z pod Bredy i Hercogenbuszu do mnie — w imię Chrystusa - Króla!

Temi ostatnimi słowy Arciszewski, snąc, targnął wreszcie za żywe struny w piersiach prawdziwych wojaków, bo dokoła niego wyrosły brodate, zdeterminowane postacie, a wśród nich, najwyższych przenosząc o głowę, kościsty Oset - Hagen, który basowym swym głosem zaintonował:

Dusze wierzących są w ręku Boga,
Nie tknie ich żadna potencja wroga;
Dla oczu głupców owi umarli,
Którzy o filar nieba się wsparli.

Ani im straszne proch i żelazo,
Ani ich wytłuc morem, zarazą,
Ni z obiecanej wygnać ich ziemi,
Bo Pan jest z nimi!

— „Bo Pan jest z nimi!“ — powtórzyło z mocą kilkadziesiąt głosów. Wraz poszedł i szmer po innych kompanjach, stojących naokół, jakoby wielki las, dotychczas drzemiący, górny wichr ruszył:

...I Pan ich wesprze przeciw cesarom
Mieczem ognistym!

Czwartą zwrotkę chorału śpiewało już całe wojsko, a czyniło to wrażenie, jakoby cała góra w ciemnościach się ozwała:

...Kroczą rycerze przy surm odgłosie
W mury Jerycha!

— „W mury Jerycha!“ — huczało w sercach i w piersiach. O ucieczce nie mogło być mowy.

Dowódca zwrócił się do sztabu oficerów: — Kapitanowie Furlons, Mansvelt, Winkelsen, Mellings i Boucharts, wzięwszy każdy po pięćdziesięciu strzelców zlużując łańcuch muszkietierów i z ukrycia podtrzymać będą ogień bieżący, aż do ataku nieprzyjaciela wręcz; wówczas cofną się za linię frontu. Strzelcy Gilbertsa do arjergardy! Zamknąć przesmyk, przez który zajęliśmy pozycję. Pierwszą linią muszkietów, z trzech kompanij — dowodzę ja; drugą — Hinderson, trzecią — Verdoes. Interwały między kolumnami — ośm

stop. W interwałach linii pierwszej po jednym dziale. Kopije do osłony mojej pozycji na wzgórzu w linii pierwszej. Przegrupowanie szyku o wschodzie słońca. Panowie oficerowie, wszyscy do swoich kompanij!

Poczęło mrzyć gęstą ożywczą rosą, sprawiając spragnionemu wojsku wielką ulgę.

Z lewego flanku za łańcuchem gór potężnych wybuchło słońce. Krawędzie górskie z wschodniej strony, tu i ówdzie okryte kołtunem dżungli, przeważnie zaś nagie, zaczęły się mienić szkarłatem, złotem, olśniewająco. Dzień wyległ nagły, ślepiący, cały w brylantach rosy się skrzący. W niezwykłych blaskach oczom żołnierzy ukazał się obraz pola bliskiej bitwy. Dwie góry, niższą — zajęta przez Holendrów, i wyższa, gdzie się szykowali Hiszpanie, łączył szlak, nakształt grobli między urwiskami, na której i stu ludzi nie rozwinęłoby się frontem. Prawy flank hiszpańskiej góry, odpowiadający lewemu flankowi Holendrów, był dostępniejszy, tam też pod ogromną sosną, pinjero, blask bił od pancerzy kilku znacznych jeźdźców. Wojsko hiszpańskie ustawiło się w trzy potężne bataljony, z lewego, centrum i prawego skrzydła, każdy, mając dwie kompanje muszkietarów po bokach, a w środku, nad szykiem, jeżące się kopje. Na oko — siła Hiszpanów dwa razy była większa, a ich pozycja górująca, mocniejsza.

Malutkie kolibry z dziobem, błyszczącym, jak zgięta szpilka, same zaś w sobie, niby jaskrawe cacka z emalji, kołysały się na krzewach, lub nikły w smugach, w nieuchwytnie szybkim locie.

Holenderskie wojsko stanęło w sprawie.

Smętek, wodząc jedynym swem okiem za wiszącymi w niebie sępami, niby posępne memento mori, nagle krzyknął:

— Patrz, patrz, wasza miłość, som owo na tej bocznej górze!

Wnet pułkownik zwrócił lunetę na górę wysoką, od której dzieliła holenderską pozycję czarna i przepastna rozpadlina. Poprzez nagą krawędź, widna w triumfalnych blaskach słońca, przewalała wataha jazdy indyjskiej.

— Indjanie Camarona! — zawołał Arciszewski.

— A na czele rwie znów Czerwona Żmija! — syknął Smętek. — Każ, wasza miłość, wystąpić do boju, bo jeśli nam w tyły nie uderzą, to i tak nam drogi odetną!

— Durnyś, Smętek — odparł wódz, gryząc wąż płowy — Ani tu się cofać, ani atakować, Kości tu chyba złożyć przyjdzie.

Arciszewski skoczył do armat. — Hej, wy, kanonjerzy! — wołał — celować mi pod ową sosnę, kędy wódz Hiszpanów. Podnieść paszcze. Dobra. Pal!

Po strzale — pod sosną w linii wroga ruch się uczynił.

Dowódca zwrócił się do swego adjutanta: — Biegaj, waść wzdłuż linii. Wszystkie banderje rozwinąć! Wszystkie trąby — larum. Wszyscy dobosze — werbla. I czynić pozór wystąpienia do boju, ale, słyszysz waść, — nie ruszać się z miejsca pod żadnym pozorem. Ani też nie odpowiadać na strzały, gdy gawarczosi ruszą do ataku. Stojąc na miejscu, czekać nieprzyjaciół, póki piersiami lufy muszkietów nie dotkną!

Całe życie, kipiące w żyłach Arciszewskiego uciekło w jego jasne oczy.

Linja strzelców nieprzyjacielskich ożywiła się, zsunęła po zboczach i bryznęła ogniem.

Strzelcy holenderscy, rażeni zbliska, ponosząc bolesne straty, poczęli cofać się za front. Jak cięte osy

posypały się kule. W pierwszej linii tu i ówdzie człek jęknął, zwałił się. — Szlusuj!

— Stać! Stać! — wódz wołał. — Ani kroku z miejsca! Ani jednego strzału!

Śmierć grasowała, a jasny orli wzrok wodza biegł, natężony i nieobecny, ku sośnie, pod którą błyszczał sztab hiszpański.

Tak trwało. Aż znowu jednooki giermek wodza pierwszy postrzegł i krzyknął: — Wiwat!

Hiszpan ruszył prawoskrzydłowy swój bataljon. Ciężka falanga z muszkietarów i kopij falowała, biegnąc szturmowym krokiem.

— Ani kroku z miejsca! Ani jednego strzału! O małą staję łomotał front nieprzyjacielski. Płot kopij, otaczających wzgórze wodza pochylił się.

Arciszewski wołał do ognistego ludu: Ładunek kartacze!

— Tak jest, panie! — odpowiedziano.

— Ogień nawprost!

— Działa gotowe! — odkrzyknęli fajerwerkerzy. Pierwszy szereg muszkietarów przyklęknął, a drugi zastąpił w luki.

— Muszkiety i działa! — dowódca dobył conajmocniejszy głos. — Na jedną moją komendę!

Muszkietarowie hiszpańscy, zrównawszy front, podnieśli lonty. Byli o kilka kroków, a kopje niemal sięgały pierwszego szeregu Holendrów.

Doświadczony wódz, zwyczajem swoim, położył całą nadzieję w zimnem męstwie i w broni palnej.

Nastąpiła, jak błyskawica krótki, moment na podobieństwo napiętej, do ostatnich granic, struny.

— Pal!

Lonty hiszpańskie nie znalazły drogi do panew. Skutek salwy połączonych broni był straszny. Pół bataljonu Hiszpanów leżało pokotem, drugie pół wilo się w ranach, lub rozpadło na skłębione kupy.

Chwila, i już nie było falangi. Niedobitki runęły w rozsypce.

— Wszystkie kompanje! — zapanował nad zgietkiem Arciszewski, a kapitanowie powtarzali rozkazy — W jedną kolumnę! Szable z pochw precz! — Kopje na czoło! Kolumna do ataku! Naprzód! Biegiem — marsz!

Na hiszpańskiej górze trąbki dopiero zaczęły grać. Wódz Hiszpanów, jak się później okazało sam nieszczęśny generał, książę de Lerma e Borgla, podciągał środkowy bataljon. Pod wielką czerwoną banderją z krzyżem błyszczał jego pancerz.

Centrum Hiszpanów biegło naprzeciw holenderskiej kolumny, ale zbyt rozciągnięte, niezwarne, w nieładzie. Hufiec Arciszewskiego wparł się klinem.

Zaraz też wielka banderja zapadła, a błyszczący pancerz i kapelusze ze strusimi piórami znikły.

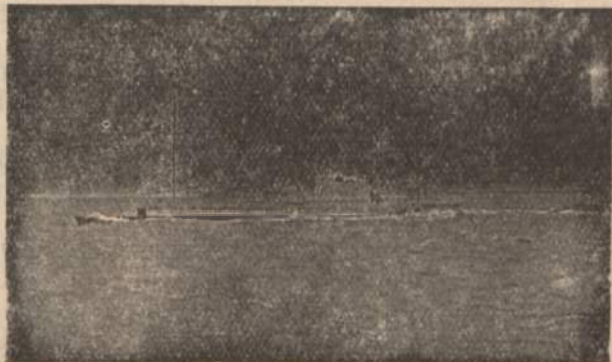
Bataljon centrowy przysł w pierwszym natarciu. Lewy flank wojska hiszpańskiego nie dotrzymał pola. Masy Hiszpanów, ciskając kopje, muszkiety, rapjery, spływały z góry, jak niesforny potok, na szlak, wiodący do Paroassan.

Kiedy Indjanie ukazał się na górze, gdzie stali byli Holendrzy, nie zastali na niej nawet dział Arciszewskiego.

Wiktorja była zupełną.

**ZAPISUJCIE SIĘ DO LIGI
MORSKIEJ I KOLONJALNEJ**

CHANTIERS & ATELIERS
AUGUSTIN - NORMAND
LE HAVRE (FRANCJA)



„Wilk” pierwsza z serii 3 łodzi podwodnych, zbudowanych dla marynarki polskiej według planów stoczni i zakładów „AUGUSTIN NORMAND”

**BUDOWA OKRĘTÓW WOJENNYCH
I STATKÓW HANDLOWYCH**

SPECJALNOŚĆ: Budowa łodzi podwodnych, węzłko śródki i przyrządy do wylławiania min.

MOTORY DIESLA VICKERS-NORMAND.

ZAŁOŻONE w r. 1728.

KAPITAŁ 10.000.000 frank.

SIEDZIBA: 81, BOULEVARD FRANÇOIS 1-er
LE HAVRE — FRANCJA.

**SOCIÉTÉ PROVENÇALE
DE CONSTRUCTIONS
AÉRONAUTIQUES**
3 RUE DE LA BAUME PARIS

Wielomotorowe samoloty i wodnopłatawce metalowe, dla celów wojskowych i transportowych, 10 typów przyjętych zostało przez Francuskie Ministerstwo Lotnictwa.

POLSKA ŻEGLUGA RZECZNA
„VISTULA”
WARSZAWA, SEWERYNÓW 3.

Otworzyła w m-cu lutym r. b. komunikację parostatkami pasażersko-towarowymi na linii Warszawa—Płock—Włocławek. Wkrótce zostaną uruchomione linie pasażersko-towarowe z Warszawy do Ciechocinka, Torunia, Gdańska, Puław i Sandomierza

oraz

Regularna linia Warszawa—Gdańsk—Gdynia parostatkami towarowo-holowniczymi dla przewozu wszelkich ładunków masowych i drobnych.

Ceny przewozu bezkonkurencyjne

Żegluga nasza przy udziale L. M. i K., Biura Podróży „Francopol” i „Orbis” organizuje na sezon letni cykl wycieczek propagandowych do Gdyni i do Polskich uzdrowisk nad Bałtykiem.

Od dnia 15 maja zostanie otwarta specjalna linia pasażersko-turystyczna parostatkami salonowymi z Warszawy do Tczewa

Ceny przejazdów rewelacyjnie niskie.

Informacje: pasażerskie tel. 406-22

„ towarowe tel. 416-31, 414-32 i 766-24.

UWAGA: Członkowie L. M. i K. korzystają przy przejazdach ze zniżki 25% za okazaniem legitymacji członkowskiej na 1933 r.

HOTEL SAVOY

ŁÓDŹ TRAUGUTTA 6,

Telefony 203-28 i 203-39

zupelnie odremontowany przejęli współwłaściciele Hotelu pod Orłem w Bydgoszczy.

SPÓŁKA AKCYJNA

WYROBÓW BAWELNIANYCH

I. K. POZNAŃSKIEGO W ŁÓDZI

**PIJCIE TYLKO NAJCZYSTSZY
NORWESKI TRAN Z WĄTROBY
DORSZA**

POD NAZWĄ

VITATRAN

Który można otrzymać we wszystkich aptekach

SKŁAD HURTOWY:

Dom Han lowy Berg i Bergström

WARSZAWA, WIERZBOWA 8. TEL. 225-08

Wydawnictwa Morskie

Nakładem Instytutu Wydawniczego
Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni

WYSZLY:

	Zł. gr.
K. Biełski — Turbiny parowe	19.—
— Mechanika teoretyczna	16.—
— Prawidła wykon. rysunk. maszynowych	1.—
St. Dłuski — Dewiacja kompasu	5.20
A. Garnuszewski — Budowa okrętu	4.55
— Teoria okrętu	4.25
A. Hryniewicz — Zarys meteorologii	5.20
— Zarys oceanografii	14.50
Q. Kański — Opisowy kurs loży	6.50
T. Kokłowski — Gospodarka maszynowa na statkach	14.—
A. Ledóchowski — Kurs nawigacji	7.—
— Astronomia żeglarska	7.—
Dr. Al. Majewski — Prawo morskie	15.—
— Monografia Państwowej Szkoły Morskiej	10.—
Dr. Al. Majewski — Informator dla kandydatów na oficerów marynarki handlowej	3.—
R. Pleńkowski — Visit of a Dockyard.	2.50
Ustawa o służbie marynarza	2.50
Handel morski w praktyce	5.—
Statut Państwowej Szkoły Morskiej	0.80
Program wymagań przy egzaminie wstępnym i opis uniformu	1.—

Podręczniki te można nabywać:

W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM PAŃSTWOWEJ
SZKOŁY MORSKIEJ W GDYNI

(Konto czekowe P. K. O. Nr. 39.602).

Koszty przesyłki poleconej 1.20 zł.

PRZEGLĄD MORSKI

ORGAN MARYNARKI WOJENNEJ

wydawany przy

SZKOŁE PODCHORAŻYCH
MARYNARKI WOJENNEJ

WARUNKI PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową rocznie	40 zł.
„ „ półrocznie	21 „
„ „ kwartalnie	11 „
Bez przesyłki pocztowej rocznie	36 „
„ „ półrocznie	18 „
„ „ kwartalnie	9 „

SKŁAD REDAKCJI:

Redaktor naczelny — kdr. por. Korytowski K.
Zastępca redaktora naczelnego i wydawca —
kdr. ppor. dypl. Kłossowski Jerzy

ADRES REDAKCJI:

TORUŃ, SZKOŁA PODCHORAŻYCH
MARYNARKI WOJENNEJ

Konto P. K. O. 160290

CZYTAJCIE

„SIEW” — organ Centralnego Związku
Młodzieży Wiejskiej.

„SIEW” — jest pismem wychowawczym, społecznym,
kulturalno-oświatowym, rolniczym, spółdziel-
czym, samorządowym i lustrowaniem.

„SIEW” — jest odbiciem myśli i czynów pionierów ru-
chu młodowiejskiego zmierzających do przebu-
dowy społecznej i gospodarczej wsi.

„SIEW” — zawiera wiele ciekawych i cennych wiado-
mości z życia kulturalnego, gospodarczego
i politycznego, podaje najnowsze zarządzenia
i ustawy dotyczące życia wsi.

„SIEW” — obrazuje w korespondencjach życie młodzie-
ży wiejskiej z obszaru całej Rzeczypospolitej,
dając wskazówki ideowe i metodyczne, jak
prowadzić pracę w Kołach Młodzieży Wiej-
skiej.

„SIEW” — jest jednocześnie najtańszym pis-
mem dla młodzieży w Polsce,
bo prenumerata roczna wynosi
tylko 6 złotych.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Kopernika 30

Konto P. K. O. Nr. 3510.

Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej

posiada na składzie książkę

JERZEGO SMOLEŃSKIEGO

„MORZE I POMORZE”

z przedmową gen. G. Orlicz — Dreszera i z czterema
tablicami ilustrującymi prawa
Polski do ziemi Pomorskiej.

— Wydanie ozdobne, z licznymi ilustracjami. —

CENA ZŁ. 16 ===== CENA ZŁ. 10

Każdy nabywca „Morza i Pomorza” za pośrednictwem
Ligi M. i K. przyczynia się do powodzenia propagandy
polskiej za oceanem, gdyż zamiast za egzemplarz
tego wartościowego dzieła, nabyty w kraju, Liga
Morska i Kolonjalna ofiarowuje taki sam egzem-
plarz książki wychodźtwa Północno-Amerykańskiemu
z tekstem polskim i angielskim.

Zamówienia należy kierować do biura Zarządu Głównego
wplacając jednocześnie należność na konto
„Funduszu Kolonjalnego” Nr. 1080 i podając, na jaki
cel wplacono pieniądze.

INSTYTUT WYDAWNICZY LIGI MORSKIEJ i KOLONJALNEJ

poleca następujące prace:

Borowik J. — Trzeba ruszyć z miejsca sprawie rozwoju rybactwa morskiego	Zł. 0.25	Rostkowski F. — Zagadnienia morskie na tle kryzysu	.. 0.50
Czy chcesz zostać bogatym?	.. 0.20	Rostkowski F. — Zagadnienia morskie na tle kryzysu	.. 0.50
Gen. Orlicz-Dreszer — Program Ligi Morskiej i Kolonjalnej	.. 0.25	Rummel J. — Gdynia port polski 1927 rok	.. 2.50
Demel K. — Narzędzia i metody łowu ryb	.. 0.50	Rylke A. — Morze to nowy teren pracy dla robotnika polskiego	.. 0.20
Fularski M. — Kryzys emigracyjny a polska polityka kolonjalna	.. 1.—	Szczepański J. — Z dziejów marynarki w Polsce przedrozbiorowej	.. 0.25
Ofuchowski K. — Wśród pionierów polskich na Antypodach	.. 4.—	Sieroszewski W. — Urok morza	.. 0.50
Jarzyna A. — Peru	.. 1.50	Tyszel Z. — Pod Ojczyzną bandera	.. 3.—
Gen. Kwaśniewski St. — Kilka uwag o żegludze śródlądowej w Polsce	.. 0.75	Uziembło A. — Nasza przeszłość i przyszłość na morzu	.. 0.50
Kalendarz morsko - kolonjalny 1933 rok	.. 0.50	Wolciechowski S. — Flota handlowa w Polsce 1927 rok	.. 0.25
Koźmiński - Poraj St. — Pomorze a Polska we wczesnej dobie dziejowej	.. 1.—	Wojnar J. — Polsko-Brazylijskie stosunki handlowe	.. 1.20
Krzywlec B. — Sprawa obrony morskiej w Polsce w przeszłości i obecnie	.. 1.20	Zaruski M. — Na jachcie Witeź	.. 1.—
Krzywlec B. — Jak należy traktować w Polsce sprawę marynarki wojennej	.. 5.—	Zieliński St. — Wyprawa S. Rogozińskiego do Afryki	.. 0.25
Lepecki M. B. — Opis stanu Espirito Santo	.. 3.—	Zieliński St. — Mały słownik pionierów polskich kolonjalnych i mor. (prenumerata roczna zł. 5. — 12 zeszytów) pojedyn. zeszyt	.. 0.50
Lyp Fr. — Wiadomości o wysokim płaskowyżu Angoli	.. 1.20		
Lyp Fr. — Wysoki płaskowyż Angoli	.. 4.—		
Marcińkiewicz-Duulin Z. — Polska i jej dostęp do morza w świetle historycznym, etnograficznym i gospodarczym	.. 1.—		
Program Kolonjalny Ligi Morskiej i Rzecznej	.. 0.50		
Rosiński W. — O zamorski program gospodarczy Rzeczypospolitej	.. 0.50		
Rostkowski F. — Zarys organizacji przedsiębiorstw żeglugi morskiej	.. 1.50		

Gry towarzyskie

Bitwa morska (dla członków Ligi M. zł. 4.)	.. 4.—
Bierki (dla członków Ligi M. i K. zł. 2.80)	.. 2.—

Pocztówki

Widoki Gdyni, Marynarka Wojenna i Handlowa, komplet 30 sztuk (1 sztuka 20 groszy)	.. 4.—
-----------------------------------------------------------------------------------	--------

Wydawnictwa komisowe

Bulowski L. — Kolonie dla Polski	.. 4.—	Sotkowski B. — Przemysł i handel rybny na wybrzeżu	.. 1.50
Borowik J. — Polskie Pomorze t. I	.. 25.—	Smogorzewski K. — Propaganda korytarzowa zagranicą	.. 2.50
Borowik J. — Obrona Pomorza	.. 20.—	Stopczyk W. — Handel międzynarodowy na Bałtyku	.. 10.—
Borowik J. — Przeciw propagandzie korytarzowej	.. 10.—	Slebenelchen A. i Strassberger H. — Spór o Gdynię	.. 10.—
Dziesięcioro o Pomorzu	.. 0.50	„Willk“ — pierwsza polska łódź podwodna (op. akwareli Marin'a) sztuka	.. 0.30
Gustowski L. — Od Warszawy do Sahary	.. 4.—	(od wydawnictw komisowych rabatu się nie udziela)	
Gustowski L. — Na morze Odańsk, Gdynia	.. 2.50	Pozatem Administracja „Morza” posiada na składzie pewną ilość roczników „Morza” za lata ubiegłe, w płóciennej oprawie po cenie zł 15.	
Hellwig B. T. Jackowski J. — Rolnictwo krajów podzwrotnikowych	.. 2.50		
Kamleński - Korwin J. — Zagadnienia morskie w Polsce	.. 1.—		
Kurnatowski J. — Ustrój polityczny Francji	.. 0.50		
Skarzyński S. — 25770 km. ponad Afryka	.. 6.—		

**DO NABYCIA W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ
w Warszawie, ul. Nowy Świat 35, III piętro.**

PRENUMERATA: Rocznie zł 12.—, półrocznie 6.—, kwartalnie 3.—. Członkowie L. M. i K. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

CENNIK OGŁOSZEŃ:

	1/1	1/2	1/3	1/4	1/16	str.
za tekstem	600	320	176	90	50	zł.
4 str. okładki	800	420	220	—	—	..
3 .	700	370	190	—	—	..

Ogłoszenia w tekście i fantazyjno, oraz tabele — 10% drożej.

Komito Administracji w P. K. O. 97-47. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 35, III piętro. Telefon Redakcji 533-40 i Administracji 215-88. Redaktor, lub zastępca redaktora, przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki w godz. 18—20. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: LIGA MORSKA I KOLONJALNA.

REDAKTOR: HENRYK TETZLAFF

Sależ. Szkoła Graf. Warszawa, ul. Ka. Siemca 6. Tel. 337-72